GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28go Listopada 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Widmo rewolucyi.

Londyn, 21 listopada. — Z Madrytu donoszą do "Standard": Położenie w Portugalii z dnia na dzień staje się groźniejszem. Liczyć się należy z możliwością wybuchu rewolucyi. Starcie między obecnym gabinetem a zjednoczoną opozycyą jest nieuniknione. Charakterystycznem jest, że antagonizm przeciwko partyi dworskiej występuje o wiele silniej wśród kół konserwatywnych, aniżeli w kołach liberalnych i republikańskich. Przewódca konserwatystów Vilhena oświadczył publicznie, że walka, jaką obecnie podejmuje, skończyć się musi upadkiem albo abdykacyą króla Karlosa.

Wśród armii istnieją liczni zwolennicy rewolucyi.

Madryd, 21 listopada. — Dziennik "Liberal" dowiaduje się ze źródeł miarodajnych, że w Portugalii grozi niebawem wybuch rewolucyi. Nawet przywódcy konserwatystów wyrażają przekonanie, że obecna walka zakończyć się musi obaleniem monarchii.

Wojsko stoi po stronie partyi przewrotu, rząd obecny może liczyć na gwardyę municypalną.

Lizbona, 23 listopada. — W całej Portugalii, a szczególnej w stolicy wzmaga się coraz bardziej rozjątrzenie przeciw królowi i dyktaturze premiera Franco. Rząd grozi ogłoszeniem stanu oblężenia i skonsygnował wojsko w koszarach. Dziś znów zamknęła policya cztery gazety i aresztowała mnóstwo podejrzanych osób.

Londyn, 23 listopada. — Tutejszy "Standard otrzymuje prywatną depeszę z Lizbonu, donoszącą, że król portugalski Carlos wypędził z kraju syna swego księcia Ludwika Filipa, za to, że ten protestował przeciw dyktaturze, którą uważa za najlepszy środek do rozmnażania anarchistów. Wypadek ten zrobił w Portugalii ogromną sensacyę. Chodzą pogłoski, że stronnictwo konserwatywne chce zrzucić z tronu Carlosa, a syna jego obwołać królem.

Z parlamentu pruskiego.

Berlin, 23 listopada. — Wczoraj rozpoczęła się sesya parlamentu. Będzie ona niezmiernie ciekawą, ze względu na to, czy kanclerzowi księciu Buelow uda się utrzymać t. zw. blok stronnictw rządowych. Należące doń bowiem stronnictwa liberalne niekoniecznie bez ciężkiej kompromitacyi, będą się mogły zgodzić na reakcyjno barbarzyńskie przedłożenia rządowe a mianowicie na przeciwkonstytucyjną ustawę o przymusowem wywłaszczeniu Polaków, oraz na prawo o wyłączności języka niemieckiego na publicznych zgromadzeniach.

Sprawa przesilenia finansowego, które się coraz bardziej czuć daje w Niemczech będzie równocześnie przedmiotem interpelacyi.

Przeciw emigracyi.

Budapeszt, 23 listopada.— Rząd węgierski zamknął wszystkie ajencye kompanii Cunarda w kraju, ponieważ w nieprawny sposób przyczyniały się do rozwoju emigracyi. Pozwolono jedynie na filię w Rjece, gdzie wolno sprzedawać karty okrętowe tylko emigrantom, zaopatrzonym w paszporty.

Nadużycia policyi.

Hawana, 23 listopada. — Silny oddział policyantów i detektywów wtargnął wieczorem dnia 22 b. m. pod dowództwem szefa tajnej policyi do lokalu, w którym odbywały się narady federacyi robotniczej. Aresztowano wszystkich 250 obecnych i uwięziono ich, nie pozwalając im nawet na postawienie kaucyi. Aresztowań tych dokonano na skutek pewnego przedsiębiorcy budowlanego, który twierdził, że ci robotnicy tak onieśmielają i straszą łamistrajków, że ci nie mają odwagi pracować.

Pomogło.

Calcutta, 23 listopada. — Strajk kolejarzy na kolei wschodnio - indyjskiej niespodziewanie się dziś zakończył. Jeneralny zarządca kolei udał się do najwięcej zagrożonego strajkiem punktu na skrzyżowaniu się kolei wschodnio - indyjskiej i "Bengal Nagpus", gdzie strajkierzy zniszczyli wielką ilość wagonów i wszystkich winnych, przeważnie Europejczyków, natychmiast ze służby wydalił. To energiczne wystąpienie tak podziałało na strajkujących, że ci natychmiast powrócili do pracy. Wymagania kolejarzy zostaną rozpatrzone przez rząd kolejowy.

Taft u cara.

Petersburg, 23 listopada. — Komitet przedstawiający kolonię amerykańską w Petersburgu zebrał się w ambasadzie amerykańskiej wczoraj i postanowił na cześć sekretarza Tafta wydać bankiet 3 grudnia.

Taft, który do Moskwy przybędzie 30 listopada, zostanie przyjęty przez przedstawicieli ambasady. Spędzi on dwa dni w Petersburgu.

Taft prawdopodobnie odwiedzi kwaterę dumy 3 grudnia, zostanie przez cara przyjęty na audencyę 4 grudnia, a tego samego dnia wieczorem zostanie przyjęty przez kapitana Slocum.

Pociągi dla pijaków.

Berlin, 23 listopada. — Prof. Forel, będący duszą ruchu prohibicyonistycznego w Niemczech, wniósł do rządu petycyę, aby do pociągów kolejowych w niedzielę i święta dodawano osobne wagony dla pijaków, a gdyby to nie było możliwe, to aby przynajmniej dla niepijących były osobne przedziały, których na stacyach strzegliby przed pijakami konduktorzy.

Wzorowy kraj.

Londyn, 24 listopada. — Finlandya może stanowić piękny przykład kraju wstrzemięźliwego, przyjęto bowiem uchwały, mocą których zabrania się w całym kraju sprzedawać trunki inaczej jak w aptekach na lekarstwo. W przeprowadzeniu tych uchwał zasługę odebrać muszą tu kobiety finlandzkie, które nad przeprowadzeniem podobnych uchwał radziły. Władze legislacyjne składają się w Finlandyi z 200 członków, w czem 50 procent są same kobiety. Kobietom w przeprowadzeniu uchwał o wstrzemięźliwości pomagali socyaliści, którzy mają w izbie 80 członków.

Studyują banki.

Paryż, 24 listopada.—Stosownie do instrukcyi danych z Washingtonu jest opracowywanym tutaj system oszczędnych banków pocztowych, jaki na wzór francuskich założone być mają w StanachZjednoczonych. Gdy plany zostaną ukończone, wysłańcy powrócą do Ameryki, a rząd zastosuje wykonanie planów w celu założenia banków, których potrzeba coraz bardziej daje się odczuwać.

Potrzeba nauczycieli.

Manila, 24 listopada.—Do Washingtonu wysłany został przez gubern. Smith telegram w sprawie powiększenia liczby nauczycieli w szkołach na Filipinach.

Telegram opiewa, iż potrzeba na wyspach jeszcze conajmniej 300 nauczycieli, ażeby wszystkie wakujące posady zapełnić.

Sąd wojenny.

Władywostok, 24 listopada. — Odbędzie się tutaj sąd wojenny w sprawie ostatniego buntu na okrętach wojennych. Przed sądem stanie 198 marynarzy i saperów i dwaj komendanci torpedowców. Trzydziestu najwinniejszych sądzonych będzie przez sąd tajny.

Zaburzenia te, jak wiadomo, miały miejsce dnia 29 października, a do "uspokojenia" marynarzy musiano użyć armat maszynowych w porcie.

Jeden batalion saperów zaatakował baraki i próbował je zdobyć, lecz odparty został przez dwie kompanie piechoty, które przywitały atakujących gęstym ogniem karabinowym. Następnego dnia zbuntowała się załoga jednego wojennego okrętu, z którego rozpoczęto strzelaninę na miasto, lecz inne okręty wojenne zaczęły atakować zrewolucyonizowany okręt,który przy pomocy armat nadbrzeżnych został potrzaskany niemal w kawałki.

Rosya płaci.

Londyn, 24 listopada. — Rosya spłaciła dług Japonii, jaki został po ostatniej wojnie japońsko rosyjskiej.Ambasador rosyjski wręczył rządowi japońskiemu na ostateczne uregulowanie długu w sumie 24,302,200 dolarów. Suma ta należała się Japonii za koszta utrzymywania jeńców rosyjskich, którzy dostali się do niewoli japońskiej.

Amnestya.

Wiedeń, 26 listopada. — Z okazyi rozpoczęcia sześćdziesiątego roku swych rządów cesarz austryacki Franciszek Józef I ogłosił ogólną amnestyę wojskową, na mocy której wszyscy, którzy popadli w kolizyę z obowiązującem prawem wojskowem, zostają ułaskawieni. Z tej łaski monarszej mają korzystać zarówno dezerterzy jak i ci, którzy się uchylili od obowiązku służby wojskowej, zanim w szeregi wojskowe wcieleni zostali. Wskutek tej amnestyi mogą tysiące ludzi, którzy przez ucieczkę z Austryi uchylili się od obowiązku służby wojskowej, śmiało wracać do Austryi, nie obawiając się żadnej kary.

Drobne Wiadomości.

Warszawa. — Wydawnictwo gazety "Naród" po raz drugi zawieszono. Ukazał się nowy tygodnik ilustrowany p. t. "Lechita".

Superior, Wis. — Kolej Great Northern buduje tutaj fabrykę do wyrobu stalowych wagonów.

Joliet, Ill. — Pomiędzy strajkującymi robotnikami w kamieniołomach kompaniiWestern Stone, a tymi, którzy chcieli zająć ich miejsca, przyszło do bójki, w której kilkunastu mężczyzn zostało poranionych.

New York. — Obliczono, że robotnicy, wyjeżdżający na zimę do Europy, zabierają z sobą po 5,000,000 tygodniowo.

Warszawa. — Tutejszy rząd gubernialny odmówił legalizacyi następujących związków i stowarzyszeń, zgłoszonych do władz:"Drugiego Tow. zawodowego muzykantów", "Tow. amatorów gry bilardowej", "War. klubu automobilistów", "Tow. miłośników przyrody", "Tow. Phenix", "Tow. turystycznego w Królestwie Polskiem", "Koła prawników polskich."

Washington, D. C. — Siedemnaście osób zostało poranionych wskutek zderzenia się dwóch pociągów osobowych przy wejściu do tunelu przy New Jersey ave. i D ulicy. Poranionych odesłano do szpitala.

Merril, Wis. — William Schultz liczący 18 lat i William Gehrt, 17-letni młodzieniec, polujące na zające, gdy przechodzili przez lód niedaleko Merril, wpadli pod lód i utonęli. Ciała ich wydobyto.

Warszawa. — Przy ulicy Leszno, policya aresztowała liczne zebranie, w którem uczestniczyli sami uczniowie. Pośród aresztowanych niema starszych ponad 15 do 16 lat.

Fort Wayne, Ind. — Banki w tem mieście rozpoczęły wypłacać gotówką.

Peoria, Ill. — Pożar spowodowany wadliwem założeniem drutów elektrycznych powstał w budynku Leathner, 106—108 South Washington ul., zajmowanym przez Flint Brownie Brothers. agentów Flint Wagon kompanii i innych i rozszerzył się na dwa przyległe budynki, zajmowane przez Jobst, Bethard and Co., groserników i Artur Lethman hurtowny skład wódek. Szkoda obliczona na $300.000.

Manitowoc, Wis. — Miasto natychmiast rozpocznie budować doki kosztem $40,-000. Kompania kolejowa Wisconsin Central zawiadomiła miasto, że pomagać będzie, ile może w tej pracy.

Edmore, N. D. — Pożar zniszczył tu jedenaście budynków, między innymi Edmore Mercantile Co. i Rocart Hardware Co. Szkody wynoszą $85,000.

Omaha, Neb. — Pożar wyrządził szkody na 75,000 dolarów w budynkach, zajmowanych przez Festner Printing Co., Pokrok Zeapudo Co., Omaha Nutten Co. i Bramblett Engraving Co.

Sandusky, O. — Miała tu miejsce kolizya pomiędzy dwoma tramwajami, wskutek której 12 mężczyzn odniosło rany. Policya zaaresztowała motorowego Baldwina i konduktora Landisa, Dwaj członkowie służby drugiego tramwaju zdołali uciec, choć obaj byli ranni.

New York. — Howard Mexwell, były prezydent Borough Banku w Brooklynie nie mogąc się wystarać o kaucyę w sumie $20,000 za trzy oskarżenia o kradzież i fałszerstwo, został zmuszony do zostania we więzieniu.

Hudington, W. Va.—Miejscowość Oceana, zamieszkana przez około 400 osób spłonęła niemal doszczętnie. Pożar wyrządził szkody na około 100,000 dolarów.

Albany, N. Y. — Fabryka kolei New York Central and Hudson River wydaliła z pracy przeszło 400,000 robotników.Jest to czwarta część robotników, zatrudnionych w tej fabryce.

Jekaterynosław. — Sześciu bandytów zatrzymało pociąg osobowy na stacyi Czaplino i zabrało posłańcowi kasowemu pewnego banku 36,000 rubli.

Petersburg. — Ministeryum rosyjskie postanowiło oddać kwestyę żydowską pod rozstrzygnięcie dumy, lecz odrzuciło kategorycznie myśl księcia Wasilczykowa, aby żydów traktować na równi z cudzoziemcami.

Władywostok. — Sekretarz Taft z towarzyszami wyjechał we wtorek koleją do Petersburga o 2 godzinie po południu. Do stacyi odprowadziła go wielka liczba wojskowych, a władze zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Londyn. — Pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Anglią został podpisany traktat handlowy, na mocy którego angielskie dzieła sztuki będą dopuszczane do Stanów Zjednoczonych za opłatą jedną czwartą cła mniej, jak obecnie. W zamian próbki amerykańskich agentów podróżujących będą wpuszczane do portów angielskich bez cła.

Racine, Wis. — Rozpoczęto tu agitacyę za zamykaniem salonów w niedzielę.

La Porte, Ind. — Gustaw Hofferth, myśliwy z Chicago, Ill., utracił prawą nogę na polowaniu niedaleko rzeki Kankahoe wskutek przypadkowego strzału z flinty.

Baraboo, Wis. — Skład mięsa, lodownia i rzeźalnia, należąca do George'a Muelbach w Sauk City, zostały zniszczone przez pożar.

Terre Haute, Ind. — Dwa pociągi pośpieszne na linii Vandalia zderzyły się z powodu gęstej mgły przy Vevay-Park, Ill., przyczem maszynista został zabity,a czterej kolejarze poranieni.

Denver, Colo. — Policya tutejsza postawiła odbierać fotografię każdego pijanego mężczyzny, aby w ten sposób odzwyczaić ich od tego brzydkiego nałogu.

Beloit, Wis. — Z powodu zepsucia się maszyny w zakładzie Fairbanks Morse Manufacturing Co., 300 robotników zostanie chwilowo bez pracy.

Bloomington, Ill. — We wschodniej części powiatu Mc. Lean znaleziono ciało zamordowanego mężczyzny, prawdopodobnie Artura Eikelberger, liczącego 35 lat.

Philadelphia, Pa. — Wskutek eksplozyi lampy naftowej pani Róża Coates licząca 60 lat i jej córka Rose Edwards, licząca 30 lat, otrzymały takie popalenia, że wkrótce potem zmarły w szpitalu. Eksplozya nastąpiła przy gaszeniu lampy.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

29 P. Saturnina
30 S. Andrzeja

GRUDZIEŃ.

1 N. Eligiusza
2 P. Bibianny
3 W. Franciszka Ksaw.
4 S. Barbary
5 C. Saby

Wiadomości z Polski.

Ogrody robotnicze w Warszawie.

Dzieło "Ogrodów Robotniczych" rozpoczęte przez sekcyę społeczną Związku Kobiet Polskich, wydało rezultaty nader pomyślne. Na wiosnę r. b. udało się mimo licznych przeszków założyć pierwsze 40 ogrodów w czterech miejscach. Początki były nader trudne, tak z powodu nieufności ze strony robotników, obawiających się jakiegoś wyzysku ich pracy jakoteż i niedowierzania ze strony społeczeństwa, zrażonego do tylu poprzednich dzieł rozmaitych, lekkomyślnie i bez znajomości rzeczy przedsiębranych.

Wyniki z pierwszych ogrodów przeszły nawet oczekiwanie. Z ogrodów korzystało 40 rodzin, liczących razem 220 osób. Ludzie ci używali jarzyn przez całe lato i zebrali na zimę z każdego ogrodu 2 do 4 korcy ziemniaków, oprócz tego sporo buraków, marchwi, pietruszki, kapusty, pomidorów, cebuli, ogórki,kalafiory,banie i ulubione przez dzieci słoneczniki. W wielu ogrodach warzywa troskliwie podlewane i pielęgnowane przez swych właścicieli, doszły do niezwykłych rozmiarów. Koszty założenia i utrzymania tych ogrodów wyniosły 140 rubli, wypadło więc rocznego wydatku na rodzinę 3 rb. 50 kop., czyli około 64 kop. na osobę. Na rok przyszły przewidywane są mniejsze koszty, a wydajność ogrodów większa.

Jedyna ciemna strona tego dzieła, to niepewność jutra. Ogrody są zakładane na placach do sprzedania. Takie place dziesiątki lat nieraz stoją pustkami, lecz gdy zostają użyte na ogrody dla robotników, przyciągają zwiedzających i wskutek tego nabywcy prędzej się znajdują.

Zgłodniałe masy obarczają ofiarność publiczną; instytucyą ogrodów robotniczych jest właśnie najtańszym i najbardziej procentującym sposobem pomagania niezamożnym. Dla właścicieli placów nie przedstawia to żadnej niedogodności, a nawet przeciwnie, gdyż robotnicy czuwają nad całością ogrodzenia i drzew w ogrodzie, a komitet ogrodów nieraz opłaca podatki z danego placu, a nawet i dzierżawę o ile właściciel żąda tego. Ponieważ wszelkie budowy rozpoczynają się zwykle na wiosnę, zawczasu wiedzieć możemy, czy dany plac może być przez lato użyty na ogród warzywny, czy nie.

Krwawy dzień w Warszawie.

W dniu 1 b. m. w Warszawie w czworoboku objętym ulicami Krochmalną, Towarową, Grzybowską i Wronią, rozgrywała się od 10 rano do 1 popoł. krwawa walka na broń palną, która do bogatej kroniki Warszawy dodała znów 30 ofiar.

Około godziny 10 zrana, jeden z patrolów, złożony z 16 żołnierzy, policyantów i ajentów ochrany, spotkał na Towarowej 7 młodych ludzi, którzy wydali mu się podejrzanymi, chciał ich więc aresztować. Idący na czele tych ludzi 20-letni młody człowiek sięgnął momentalnie do kieszeni, wyjął browning i chciał strzelić. Wytrącono mu go z ręki, a wówczas wydobył drugi i strzelił. Za nim to samo uczynił inny. Na te strzały patrol odpowiedział również strzałami. Wywiązała się wymiana kul, która nie wyrządziła szkody strzelającym, ale natomiast sprowadziła ofiary postronne.

Strzelający młodzi ludzie szybko zmienili front i pierzchnęli w ulicę Krochmalną, ścigani przez patrol, a dobiegłszy do olbrzymiego domu pn. 73, należącego do braci Oppenheimów, wpadli do środka.

Posesya ta składa się z 4-piętrowej kamienicy frontowej, z dwóch podwórz, zabudowanych w kwadrat również 4-ro piętrowemi oficynami.

Część uciekających dotarłszy na drugie podwórze, powitała strzałami ścigający ich patrol, a następnie rozbiegła się po sieniach.

Biegnący na czele patrolu policyant ugodzony kulą w głowę padł trupem na miejscu. Inne kule kontuzyowały drugiego policyanta, oraz zraniły 2 żołnierzy pułku wołyńskiego gwardyi.

Od tej chwili w drugiem podwórzu przez półtory godziny nie ustawała kanonada. Osaczeni młodzi ludzie, jak osądzić można ze znalezionych rewolwerów, strzelali z okien klatki schodowej poprzecznej kamienicy, policya i wojsko odpowiadały salwami i pojedynczemi strzałami, mierząc prawie we wszystkie okna czteropiętrowej kamienicy.

Ażeby ułatwić sobie atak żołnierzy rozbiegli się po wszystkich mieszkaniach przeciwległej oficyny i stąd strzelali z okien, a niektórzy z dachu.

Wewnątrz ostrzeliwanej budowli rozgrywały się straszne sceny, a grzmotowi salw wtórowały rozpaczliwe krzyki lokatorów, płacz kobiet i dzieci. Wpadające do mieszkań kule, raniły ludzi na ślepo, bądź wprost, bądź z odbicia.

Wśród osaczonych wyróżniał się zaciętością wyżej wspomniany dowódzca, który ulokował się w klatce schodowej i z jej okna między I a II piętrem prażył bezustannie.

W jego stronę padło dużo strzałów, ale umiał ich uniknąć. Gdy wystrzelał trzy magazyny nabojów, około 1 godziny po poł. ostatnią kulę wpakował sobie w skroń i padł trupem na miejscu. Według innej wersyi został zabity kulą karabinową.

Z tą chwilą ustał opór osaczonych i wkrótce potem wojsko opanowało oficynę. W zabitym przywódcy policya domyśla się ściganego od dawna niejakiego Sieczki przypuszczalnego zabójcy dr. Drzewieckiego. Jest to młodzieniec lat około 20, smagłej twarzy bez zarostu.

Miał na sobie szeroki pas, używany zazwyczaj do przechowywania magazynów i ładunków do brauningów.

Opanowawszy cały dom, wojsko i policya zrewidowały wszystkie mieszkania w liczbie kilkuset i aresztowały prawie wszystkich mężczyzn.

Aresztowanych podzielono na trzy kategorye. Pierwsza liczyła 13 ludzi, pomiędzy którymi, jak policya przypuszcza, są członkowie owej grupy młodzieńców, którzy uciekli przed patrolem. Jednego z nich, który podobno postrzelił żołnierza, wsadzono rannego do karetki więziennej. Dwunastu pozostałych, wśród których część jest rannych odprowadzono pieszo pod silnym konwojem.

Drugą kategoryę, w liczbie około 70 stanowią ludzie, którzy nie mieszkają w rzeczonym domu, lecz znaleźli się tam przypadkiem lub w gościnie u lokatorów. Wśród nich był jeden żołnierz, 2 woźniców tramwajowych i kilku inteligentów.

Są tam i aresztowani na ulicach, oraz w domach sąsiednich.

Trzecią kategoryę stanowią najmniej podejrzani, głównie lokatorowie domu. Ogółem aresztowano około 150 osób, których część po wstępnych badaniach wczoraj wypuszczono do domu.

Przy ratunku czynne były 3 karetki pogotowia,opatrywanie rannych strasznie jest utrudnione; jeden z lekarzy np. opatrzywszy ranną kobietę w mieszkaniu,nie mógł przez dłuższy czas opuścić kamienicy z powodu nieustannych salw karabinowych.

Po skończonej walce stwierdzono następującą ilość ofiar: rannych 25,z tych 2 śmiertelnie i 3 trupy: przypuszczalnego Sieczki, policyanta i żołnierza. Ogółem dano około tysiąca strzałów. Opłakanie — naturalnie wygląda dom — tynk poodbijany, większa część okien bez szyb, drzwi podziurawione jak sita.

Zwrot w socyaliźmie.

Socyaliści w Królestwie przystępują do zupełnego zlikwidowania działalności rewolucyjnej, dyktatury proletaryatu, wywrócenia burżuazyjnego porządku i innych pięknych rzeczy, zwracają się natomiast do roboty pokojowej na wzór swych niemieckich towarzyszy.

Takie wnioski można wysnuć z "Biuletynu przedzjazdowego P. P. S.", zawierającego wnioski, które mają być na zjazd partyjny przedłożone.

Czytamy tam np. taki wniosek:

"Zważywszy, że partya socyalistyczna nie może brać na siebie zadania przygotowania przyszłego ruchu zbrojnego przez organizowanie grup milicyjnych; że, jak pokazało doświadczenie zarówno P. P. S., jak innych partyi, wszelkie próby, podejmowane w tym kierunku kończą się niczem, że sam fakt istnienia stałej milicyi rodzi w szeregach partyjnych fałszywe i szkodliwe pojęcia o roli partyi i całej klasy robotniczej, w ruchu rewolucyjnym — Zjazd wypowiada się przeciw tworzeniu stałej organizacyi milicyjnej."

Dalej jest tam wniosek, zalecający wezwanie robotników polskich "do podjęcia na jak najszerszą skalę pracy oświatowej i kulturalnej, do zakładania szkół samokształcenia, szkół dla analfabetów, oddziałów uniwersyteckich, czytelni, bibliotek itd. Trudno przypuścić, żeby socyaliści zdobyli się na jakąś kulturalną instytucyę, rzeczywiście pozbawioną partyjnego charakteru, nie wierzymy też bardzo w tę kulturną działalność, podnosimy jedynie ten fakt, iż socyaliści nawołują obecnie do tego, co przed bardzo niedawnym czasem zwalczali z rewolwerami w ręku. Dość przypomnieć zgromadzenia Macierzy w Zagłębiu i w Radomskiem rozpędzane przez towarzyszy.

Jak dalece "kulturna" robota socyalistów ma odrywać klasę robotniczą od społeczeństwa, świadczy następujący program: wszelkie robotnicze instytucye oświatowe i kulturalne muszą być uniezależnione od jakiegokolwiek wpływu partyi i organizacyi burżuazyjnych, powinny wcielać w życie zasadę zupełnej samodzielności i całkowitego samorządu życia robotniczego. Proletaryat może korzystać z urządzeń i pomocy takich jedynie instytucyi oświatowych, które są ściśle bezpartyjne, szczerze postępowe i demokratyczne i pozostawiają uczniom i słuchaczom zupełny samorząd."

Powtarzamy jeszcze raz, iż objawy te znamienne są jako symptom, świadczący o doniosłym zwrocie ku skromnym celom zaszłym wśród zarozumiałych do niedawna towarzyszy.

Węgiel kamienny jako opał domowy.

Zjazd dyrektorów syndykatów rolnych w Królestwie, na Litwie i na Rusi, należących do warszawskiej kooperacyi rolnej, obradował niedawno nad sprawą zaopatrzenia rolników i Kółek rolniczych w węgiel kamienny dla opału domowego. Powstałe w zaborze tamtejszym liczne kółka, zaczęły zwracać się do syndykatu warszawskiego o nabycie u niego węgla kamiennego dla swych członków. W ten sposób Zagłębie dąbrowskie pozyskuje nowego i stałego konsumenta w osobie włościanina, który będzie nabywał ten opał co prawda w małej ilości, przeciętnie 10—15 korcy rocznie, lecz za to stale. Wytworzyłoby to trwałą podstawę dla naszych pszedsębiorstw górniczych, zależnych do tej pory od częstych wahań.

"Należy jednak — pisze "Goniec" warszawski — z naciskiem zaznaczyć, że wobec panującej obecnie na rynku węglowym szalonej spekulacyi, kopalnie bagatelizują ten objaw i nie śpieszą się z okazaniem pomocy towarzystwom rolnym. Towarzystwa na razie żądają do 2500 wagonów węgla, ale kopalnie odsyłają ich do spekulantów. Również ogół ziemiański wyraził życzenie, nabywania węgla przy pośrednictwie syndykatów rolnych; zamiar ten będzie wykonany tylko częściowo, bo syndykaty rolnicze nie mogą dostać takiej ilości węgla, aby zaopatrzyć swych odbiorców. Byłoby pożądanem aby dyrekcye kopalń zwróciły na powyższy szczegół swoje uwagi."

Polski przemysł.

Towarzystwo producentów chmielu zawiązało się na Wołyniu i uzyskało zatwierdzenie statutów przez władze. Główny zarząd i składy znajdować się będą w Zdołtunowie, tamże odbywać się będą jarmarki i wystawy chmielarskie, oraz walne zebrania. Filie Tow. urządzone będą w powiecie rówieńskim, łuckim i żytomierskim. Działalność towarzystwa obejmie całą gubernię wołyńską. Chmielarze wołyńscy będą mieli prawo sprzedawać swój produkt pod marką "chmiel wołyński", a ponieważ pośrednictwo przekupniów będzie wykluczone, cały zysk przypadnie w udziale producentom.

Przeludnienie Syberyi.

Inspekcya więzienna gubernii warszawskiej, wobec przepełnienia wszystkich więzień od dłuższego czasu robiła usilne starania, o jak najrychlejsze wysłanie na miejsce przeznaczenia więźniów skazanych do ciężkich robót. Obecnie główny zarząd więzień nadesłał zawiadomienie, że z powodu braku miejsc w więzieniach, przeznaczonych dla skazańców do ciężkich robót na Syberyi, więźniowie tej kategoryi nie będą na razie tam wysyłani. Jednocześnie wydano rozporządzenie, aby tę kategoryę skazańców umieścić w więzieniach Królestwa Polskiego.

Walka kościelna w dyecezyi chełmińskiej.

W dyecezyi chełmińskiej zanosi się na zupełny rozłam między duchowieństwem polskiem, a niemieckiem. Księża niemieccy wobec zarzutów robionych biskupowi Rosentreterowi, występują w swoim organie z gwałtownemi napaściami na lud i duchowieństwo polskie i zbierają podpisy pod adresem, w którym wyrażają biskupom swoje zupełne zaufanie.

"W ostatnim czasie — czytamy w tym adresie, — księża naszej dyecezyi zaczepili Waszą Biskupią Mość w prasie polskiej w s p o s ó b niepowściągliwy. Wraz z waszą Biskupią Mością czujemy, jakiej Jego Pasterskie serce doznało boleści z powodu, takiego zachowania się naszych konfratrów, zachowania, zostającego w przeciwieństwie do obowiązków, jakie spełniać powinien ksiądz w stosunku do swego biskupa, a które sprzeciwia się także obowiązkowi wdzięczności dla Waszej Biskupiej Mości, który zawsze starałeś się, aby w naszej dyecezyi wymierzaną była sprawiedliwość.

"Dając wyraz oburzeniu z powodu zaczepek Waszej Biskupiej Mości, zapewniamy go, my, niżej podpisani, że zawsze pamiętać będziemy o przysiędze, jaką złożyliśmy wobec naszego biskupa i że zawsze po jego stronie stać będziemy z gorącą w sercu miłością i w wiernej uniżoności."

A tymczasem mnożą się procesy, wytaczane przeciw księżom polskim, którzy wystąpienie w obronie powierzonego swej pieczy ludu, uważali za swój obowiązek. W dniach ostatnich pociągnięto do odpowiedzialności sądowej dziewięciu księży z dekanatów lidzbarskiego i górzeńskiego za podpisanie odezwy w sprawie polskiej nauki religii. Wskutek tych procesów w coraz większej liczbie parafii następuje przerwa w nabożeństwach i nawet chorzy nie mogą doprosić się księdza. W administracyi duchownej następuje rozprężenie; lud pozbawiony swoich pasterzy polskich, a obrażony w swem uczuciu narodowem przez duchowieństwo niemieckie, szemrze coraz głośniej, a biskup milczy.

Wielkie szkody

Krociowe szkody wyrządza włościanom powiatu jasielskiego rzeka Dębówka, zabierając im ziemię i zamieniając ją na bezużyteczne szutrowiska i wydmy piaszczyste. Kilku gospodarzom z Załęża,którzy kupili grunty z obszaru dworskiego w Dębowcu, przemieniła rzeka Dębówka około 15 morgów gleby pierwszej klasy na szutrowiska i wydmy piaszczyste. w przeciągu lat 5 i naraziła ich na szkodę co najmniej 30,000 koron. Na granicy Załęża zabrała woda w ośmiu latach przeszło 10 morgów, przed 12 laty 33 morgów, a pastwiska gminnego w Załężu 30 morgów, od granicy Osieka około 30 morgów, wszystko najlepszej, najurodzajniejszej ziemi, której strata, licząc bardzo tanio, przedstawia kwotę przeszło 100,000 koron. Gmina Załęże przedkładała prośby do władz odpowiednich, do byłych posłów, do Wydziału krajowego,lecz niestety, ani odpowiedzi, ani pomocy, ani rady żadnej nie raczono dać biednym włościanom. Smutne to bardzo, gdy lud nasz szuka chleba za górami i wodami, gdy tymczasem w kraju naszym miliony giną marnie, wziąwszy na uwagę tylko ziemie, zniszczone przez rwące górskie rzeki.

Regulacya Wisły.

Dzienniki doniosły, że ministeryum handlu zatwierdziło projekt skanalizowania Wisły pod Krakowem. Jak się dowiadujemy, zatwierdzono projekt skanalizowania Wisły poniżej Krakowa, od Skałki do Dąbia i zbudowania wielkiego kollektora kosztem 14 milionów koron. Do budowy kollektor gmina przyczyni się kwotą 100,000 kor. Wykonanie zatwierdzonego projektu oznaczać będzie początek budowy drogi wodnej Kraków-Wiedeń. Obecnie przedsięwzięte będzie wykupno gruntów.

Odzyskana ziemia.

"Kuryer Poznański" donosi, że coraz więcej posiadłości kolonistów niemieckich powraca znowu drogą kupna w ręce polskie. Są to oczywiście tylko osady kolonizacyjne, potworzone przez prywatne instytucye antypolskie. Ziemi wykupionej przez kolonizacyę odzyskać nie można. Jako przykład przytacza "Kuryer Poznański" wieś Brugowo, nabytą i rozparcelowaną przed trzema laty przez hakatystyczny "Landbank". Z dziewięciu kolonistów niemieckich, osiedlonych w tej wsi przez bank hakatystyczny, dotąd trzech już sprzedało swoje gospodarstwa Polakom.

Handel żywym towarem.

O 7 wiorst od Warszawy znajduje się wielki majątek Służewo, który należy do p. G. Starsza córka właściciela, Helena, piękna, 19-letnia blondynka, wyszedłszy w tych dniach na spacer, już więcej nie powróciła. Ojciec dał zaraz znać warszawskiej policyi śledczej, która wzięła się energicznie do poszukiwania zaginionej. Zauważyła policya, że jednocześnie zniknęła sąsiadka państwa G., niejaka M. Okazało się, że M. jeździ często za granicę razem z kilkoma ładnemi dziewczętami, a wraca zawsze sama. Dalej okazało się, że M. jeździ do Torunia, gdzie mieszka w najlepszym hotelu Wiktoryi,a dziewczęta umieszcza w innych hotelach.

Za pozwoleniem rządu pruskiego, wyjechali agenci z Warszawy do Torunia i dokonali rewizyi w hotelu Wiktorya, gdzie znaleźli p. M., i jeszcze dwie ładne dziewczyny, wśród których była córka bogatego dziedzica. Kobieta owa namówiła ją do wspólnego wyjazdu do Konstantynopola. Dalsze śledztwo stwierdziło, że M. handluje dziewczętami, których wiele już sprzedała do domów rozpusty; zaaresztowano ją i przewieziono do Warszawy.

Nowy produkt krajowy.

Znany zaszczytnie i zasłużony na polu przemysłu galicyjskiego właściciel zakładu przemysłowego "Noris" P. Mr. Władysław Bełdowski, wprowadził obecnie jako nowy produkt krajowy: bibułki cygaretowe w książeczkach. Dotychczas w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, tego rodzaju produkcya leżała odłogiem. Sprowadzano bibułki z Wiednia, Budapesztu, Tryestu itd., i w ten sposób dawano zarabiać rocznie obcym przemysłowcom w samej Galicyi przeszło pół miliona koron.

Z tego widać, jak wielki mają odbyt bibułki cygaretowe — i że już najwyższy był czas, ażeby która z firm krajowych ujęła ten dział w swe ręce. Dlatego z zadowoleniem powitać należy nowy ten produkt krajowy wprowadzony obecnie w ruch handlowy przez jednego z najwybitniejszych naszych przemysłowców.

Bibułki owe noszą nazwę "Pobudka".

Księża przed sądem.

W procesie o pacierz polski, który toczyć się będzie w Starogradzie, stawać będą jako oskarżeni:

Ks. dziekan Klatt z Lidzbarku, ks. wikary Łowicki, ks. proboszcz Sychowski z Boleszyna, ks. prob. dr. Maliński z Mroczna, ks. prob. Kuczyński z Radoszek, ks. prob. Wietrzychowski z Górzna, ks. prob. Wollenberg z Pol. Brzozia, ks. prob. Żurawski z Jastrzębia, ks. proboszcz Pabusz ze Szczuki, oraz redaktor "Pielgrzyma" p. Formański z Pelplina.

Drobne Wiadomości z Polski.

Łódź. — Na jednej z ulic młody żydek rozdawał proklamacye. Przechodzący patrol chciał go zatrzymać, żydek rzucił się do ucieczki. Patrol strzelił i posłał uciekającego na łono Abrahama. Nazywać się on miał podobno Lejzor Lieb.

Warszawa. — Skazanych na śmierć włościan Wojtycha, Gałuszkiewicza, Rosnowskiego i Rosickiego ułaskawiono na 10 lat ciężkich robót.

Lwów. — Właściciel parowej fabryki parkietów w Rzęśnie polskiej, pod Lwowem zbankrutował. Passywa jego wynoszą podobno około 300,000 koron.

Wilno. — Kapituła wileńska na żądanie władzy administracyjnej, aby wybrała z pośród siebie zarządcę dyecezyi, w miejsce usuniętego pasterza odpowiedziała, że według prawa kanonicznego bez szczególnego upoważnienia kuryi rzymskiej do wyboru tego przystąpić nie może.

Poznań. — Odpowiedzialnego redaktora "Postępu", p. Stanisława Kunza, skazała tutejsza izba karna na 2 tygodnie więzienia za korespondencyę z Buku, w której zarzucono obywatelom tamtejszym, że zamiast rodaków popierają Niemców i żydów. Kunz odsiaduje już karę 4-tygodniową za pewien artykuł.

Warszawa. — Patrol spotkał na ulicy grupę terrorystów; przyszło do walki, w której dwaj żołnierze i jeden z terrorystów zostali zabici; inni terroryści uciekli do sąsiednich domów, wojsko skierowało na te domy ogień karabinowy, 32 mieszkańców odniosło rany. Podczas rewizyi w tych domach aresztowano około sto osób, w tej liczbie 14 terrorystów.

Poznań. — Na dwa miesiące fortecy skazano ks. Byczyńskiego z Gromadna. Przyczyna zasądzenia niewiadoma.

Tomsk. — Cała rodzina Wyszyńskich, która tu niedawno przybyła z Warszawy padła ofiarą rabunkowego napadu bandytów. Panią Wyszyńską i jej matkę Flisowską zamordowano, Zginęły one na miejscu. Pan Wyszyński i jego 9-letni syn doznali pęknięcia czaszki, stan ich jest bardzo niebezpieczny.

W Warszawie pozostawił Wyszyński matkę i szwagra.

Warszawa. — Stracono na stokach cytadeli Stanisława Bąka i Józefa Kostrzewę robotnika z Rzędzina, oskarżonych o napad na inkasenta monopolowego.

Warszawa. — Skazany na śmierć przez powieszenie Edmund Murawski, za zamach na jenerała Koziołkina, został ułaskawiony na 20 lat ciężkich robót.

Warszawa. — Zmarła tu Teresa Chomentowska, wdowa po lekarzu, ostatnia córka Antoniego Edwarda Odyńca.

Łódź. — Napady i akty terrorystyczne trwają w dalszym ciągu. W tych dniach rzucono bombę do mieszkania kupca Rozaka przy ul. Nowowiejskiej. Wybuch bomby zniszczył klatkę schodową. Sądzą, że bombę rzucili sprawcy, żądający od pana Rozaka okupu po odmownej odpowiedzi. Nieznani sprawcy napadli na tramwaj kursujący między Łodzią a Pabianicami i zabrali konduktorom 430 rubli w drobnej monecie. Na ulicy Piotrkowskiej wykonano napad na współpracownika "Lodze Zeitung", Edwarda Kaisera i zabrano mu kilkadziesiąt rubli.

Łódź. — do kantoru fabrycznego Fibicha wtargnęło 3 uzbrojonych ludzi i zabrało 500 rubli.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie czterech włościan, oskarżonych o napad na monopol. Skazani są: Jan Rozbicki, Władysław Rosnowski, P. Januszkiewicz i Jan Wojtyczak.

Warszawa. — Aresztowano tu lekarza dra Pawła Jankowskiego,na Pradze zaś po dokonanej rewizyi dra Bychowskiego.

Grodno. — W więzieniu tutejszym podczas rewizyi znaleziono rewolwer, naboje i cały skład narzędzi. Kraty w celach były przepiłowane. Wykryto też podkop.

Warszawa. — Dzienniki donoszą, że gdy żołnierze zdobyli dom pn. 87 przy ul. Krochmalnej, przeprowadzili w nim gruntowną rewizyę. Podobno znaleziono w nim kilkanaście rewolwerów i wielką ilość nabojów. Policya przypuszcza, że w domu tym znajdowała się jedna z najsilniej zorganizowanych szajek bandytów.

Do godziny 12 w nocy aresztowano 160 osób.

Śrem. — Znowu pójdzie jeden ksiądz do więzienia za strajk szkolny. Jak wiadomo, został ks. proboszcz Jezierski z Kunowa skazanym dnia 7 maja na 4 tygodnie więzienia. Sąd rzeszy w Lipsku odrzucił rewizyę zasądzonego księdza dnia 25 października, który za mężną obronę wiary św. i narodowości będzie musiał odcierpieć kaźń więzienną.

Rogoźno. —Ks. prob. Gapczyński opuścił mury więzienia w Wronkach. Siedział w niem 3 miesiące za mowę, jaką wygłosił na wiecu w Rogoźnie.

Kruszwica. — Jeszcze żyją dzielne matki, które nie pozwalają na ożenek z cudzoziemcami. Pewien czeladnik rzeźnicki z okolicy Kruszwicy przywiózł z Berlina Niemeczkę, by ją matce swej przedstawić, jako przyszłą synową. Matka jednak przyjęła syna w sposób niespodziewany — miotłą, którą mu napędziła lepszych myśli do głowy. Synek w ten sposób przyjęty odrzekł się żeniaczki i odesłał swą ulubioną do domu.

Grabowo. — Zmarły w tym roku kasyer niemieckiej kasy pożyczkowej w Grabowie, która to, jak donoszono, ogłosiła upadłość, sprzeniewierzył w przeciągu 9 lat 45,000 marek.

Pakość. — Rodak nasz p. Steinborn w Jaksie nabył 200 morgowe gospodarstwo od żyda Chaskela w Pakości.

Poznań. — Ilość wojska w Poznaniu ma zostać powiększoną. Wyniki ostatnich ćwiczeń fortecznych wykazały potrzebę jeszcze jednego oddziału z działami maszynowemi i jednego batalionu pionierów. Niebawem więc posiadać będzie Poznań 10,000 wojska.

Kostrzyn. — Najwyższą nagrodę w dziale artykułów spożywczych — dyplom i medal srebny — przyznano na wystawie przyrodniczo-lekarskiej we Lwowie fabryce pierników A. Markiewicza w Kostrzynie.

Gniezno. — W Sokolnikach w pow. gnieźnieńskim wiercono w ziemi szukając wody i w głębokości 75 metrów natrafiono na pokład węgla brunatnego.

Pobiedziska. — Adwokat ludowy śp. Rydlewski zakończył nagle żywot doczesny. Miał dobre utrzymanie z klientów, którzy się do niego udawali po poradę prawną.

Kościan. — Nauczycieli nasłanych ze Szląska znowu odesłano. W szkole w Kościanie kultura pod wpływem niemieckiego "Vaterunser" zaprowadzona.

Gostyń. — W mieście urządzają pomiary i niwelowanie ulic celem zaprowadzenia kanalizacyi.

Warszawa. — Na Nowym Świecie wśród tłumu przechodniów zastrzelono p. Borysa Połujektowa, właściciela majoratu Leczno w gub. piotrkowskiej. Według pogłoski zabił go jakiś wyrostek, któremu jakaś kobieta wskazała przechodzącego Połujektowa.

Kraków. — W Jarosławiu zmarła Władysława z Dąbrowskich Niezabitowska, wdowa po Hieronimie Michale, członku Rządu narodowego w roku 1863, a córka Juliana Dąbrowskiego, oficera wojsk polskich z roku 1830. Zmarła brała żywy udział przy boku śp. swego męża w wypadkach roku 1863 w Warszawie.

Stryj. — Zgorzał doszczętnie duży folwark, własność kniazia Świdrygiełły, położony koło Lubieniec.

Wóz Peplińskiego.

Zanim Michał Drzymała sprawił sobie wóz cygański, już go miał kaszuba, pan Jan Pepliński w Wieprznicy. Jest to wioska nad rzeką Wieprznicą, wpadającą do jeziora Garczyńskiego. Jedna osada od drugiej odległa, lecz wszystkie nad rzeką. Ziemia pagórkowata, nie bardzo żyzna, więc kaszubi trudnią się rybołóstwem. Pepliński jest właścicielem 150 mórg ziemi — w tem 100 mórg lasu. Starał się o urządzenie osady, lecz wydział powiatowy uznał, że on "nie zdoła się używić" i odmówił. Atoli kaszuba przygotował sobie z własnego drzewa deski i zbudował wóz trzy i pół metra długi — 3 metry 10 cm. szeroki i tyleż wysoki. Ażeby władzy odjąć wątpliwość, jakoby wóz ten nie był wozem ruchomym, dorobił dyszel, tak, że tylko konie zaprządz i wyjechać. Żandarmi przybyli skontrolować i władza pana Peplińskiego zostawiła w spokoju. Rozgospodarował się na dobre. Postawił chlew dla bydła, oraz dla konia, kozy i kilku wieprzaków. Na dachu domu beczka — to gołębnik. W wozie żelazny piecyk. W głębi łóżko i sprzęty domowe. W tym "gmachu" mieszka on z żoną i trojgiem dzieci, zdrowych i pomagających rodzicom w gospodarstwie.

Pan Pepliński nie struty przeciwnościami i przykrościami, jest wesół i powiedział: "Ciej Pon Bog wnetki nie zmieni, to me i dłużej wytrzymome!"

Kaszubi, jak się uprą, to wytrzymają, bo to harde dusze.

Stara rudera. — Korespondent pewien opisując przed pewnym czasem stan swojego zdrowia, zaznaczył, że "stara rudera potrzebuje podpór", a w uwadze tej zawierało się bardzo dużo prawdy. W starości, gdy naturalne siły zaczynają znikać, łagodne, wzmacniające lekarstwo jest potrzebne, do uregulowania organizmu i dodania mu nowej siły. Pan Tomasz Roberts, z Jefferson, Ia., pisze do Dra Piotra Fahrney and Sons Co.. w Chicago, Ill., co następuje: "Jestem żyjącym pomnikiem, świadczącym o zaletach pańskiego Gomozo. Zażywałem to lekarstwo w pewnych przerwach na wiosnę i w jesieni przez ostatnie dziesięć lat i muszę wyznać, że stałem się cudem samemu sobie i przyjaciołom z powodu mej rzeźwości i zdrowia. Mam obecnie, dziękować Bogu, siedemdziesiąt siedem lat. Bez Gomozo nie mógłbym się obejść. Zdaje się, ono odpędza wszelkie choroby ciała."

Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem, ale sprzedawanem jest przez specyalnych agentów, lub wprost przez właścicieli. Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO. 28 Listopada 1907

W Rocznicę Listopadową.

Przed twej boleści modlim się ołtarzem...
Rycerskich wspomnień znowu trąby grają
I ponad wielkim narodu cmentarzem
Białe się orły wolności zrywają,
Bo moc się życia pleni na twej glebie
Z tych, co Ojczyzno, umarli za ciebie.

Tyle lat niesiem ciężkie życia brzemię,
Ale Gigantom ono nie zaciąży!
Bo krwią pokoleń wrośliśmy w tę ziemię
I duchem trwamy, co się wiecznie pręży
I przekazany przeszłości testament
W najskrytszej głębi chowa jak sakrament.

Obcy panami na dziedzinie Piasta...
Paryasem świata naród wielki, żywy!
Pod obcą strażą nasze święte miasta,
Pod obcą strażą nasze bujne niwy...
Szatan rozpuścił sługi swe na połów
Po smutnej ziemi mogił i popiołów...

Otośmy syci już chleba niewoli...
Wulkany dymią paszczami kraterów...
Dreszcz życia wstrząsa łonem twojej roli,
Matko męczeńska, ziemio bohaterów!
Już na ugory nito siew żywota
Wicher pożaru snopy iskier miota...

I chodzą wieści głuche między ludem,
Że się królestwo zbawienia przybliża,
Żeś wymodlona, Polsko krwią i trudem,
Mocą swej wiary i męczeństwem krzyża,
Że twe chorągwie płyną w świt zarania
W hymnach radości, w trąbach zmartwychwstania

Stoimy drżący w blaskach twego wschodu:
O Matko Polsko! tyle krwi wyciekło!
Tyle już razy błędny duch narodu
Wzlatał ku niebu i zapadał w piekło,
Że brzask dni nowych dzisiaj lud twój trwoży;
Zali zwiastunem pożogi—czy zorzy?...

Na twojej świętej ziemi odkupionej,
Pod twych sztandarów wolnych majestatem
Zejdąż się duchy wielkiej chwili onej,
Odnowić stary mir z Bogiem i światem,
By ślad przeszłości zostawiwszy krwawy
W pochodzie ludów ruszyć drogą sławy?...

Bądź pochwalona ziemio-rodzicielko,
W swych orlich gniazdach, na placówkach boju!
W pałacach chwały, śniących przeszłość wielką
I w sioł wieśniaczych pracy i spokoju!
W kwiatach łąk twoich i w twoich zbóż szumie!
Bądź pochwalona w twych krzyżów zadumie!

Tyś nie umarła, choć nad twą mogiłą
Szatanów orgia szaleje wiek cały;
Choć twego ducha i ciała krew piło
Piekło na godach swych zwycięstw i chwały,
A dzieci twoje karmiło trucizną,—
Tyś nie umarła jeszcze, o Ojczyzno!

Bo oto pośród dziejów zawieruchy
Twa trąba znowu woła do sztandaru;
Bo koło niego znów kupią się duchy,
By go nietkniętym wynieść z bitw pożaru
I nieskalanym przyszłości zostawić,
Co pod nim pójdzie w bój,—aby się zbawić...

A Ty, o Boże z gwiaździstego tronu
Błogosław pracy na ojczystym łanie!
Błagamy Ciebie przez męczeństwo zgonu
I przez Twojego Syna zmartwychwstanie...
Pozwól wygasnąć tej krzywdzie, co zrywa
Pośród nas samych jedności ogniwa,

"A wstanie Polska jak długa, szeroka,
U Wisły Niemna i Dniepru i Dźwiny,
Od mórz Woregskich do Morskiego Oka,
Od Wielkiej Polski aż w głąb Ukrainy!..."

Rocznica Listopadowa.

Siedemdziesiąt siedem lat upływa, jak praojcowie nasi chwycili za broń, aby z Polski wypędzić Moskali.

Najgorętszem ich duszy pragnieniem było: uwolnić kraj z pod przemocy wroga, który nie dotrzymał przysięgi, więził najlepszych obywateli, znieważał świątynie i kalał obyczaje nasze. Rozpoczęto nierówną walkę z przemożnym wrogiem z takim impetem, z taką siłą, jaką tylko dać może głęboka wiara, że idziemy do walki za sprawę świętą, która ni upaść ni zwyciężoną być nie może. I zdumiał wróg potężny i zachwiał się na całej linii! Niestety godzina wolności dla nas nie wybiła jeszcze, więc ulegliśmy przemocy podwójnego wroga. Ale nie zginęliśmy i da Bóg nie zginiemy nigdy! Ojcowie nie szczędzili życia, by ojcowiznę dziadów odzyskać i nam ją oddać w całości; naszym obowiązkiem jest iść drogą przez nich wskazaną. Oni nie sarkali na tych, co, błądząc, przyczynili się do upadku wielkiej Ojczyzny naszej, ich hasłem było pełnić swoje obowiązki, a przeszłość kochać sercem całem, duszą całą.

I to hasło czyste, nienaruszalne, przechodziło prawem krwią pisanego testamentu, z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie i sprawiło, że każde pokolenie zrywa się do walki z hasłem dziadów na ustach. I choć wrogów potężnych jest aż trzech — to nie przeraża tych, co zapatrzeni w słonecznie czysty znak przeszłości, podnoszą oręż za Wiarę i wolność! I sztandar ten nie upada, lecz jasno przyświecając z wysokości, chroni od zejścia na manowce.

Na ofiarnym ołtarzu Ojczyzny każde pokolenie składa ofiarę z łez i krwi. A choć tej ostatniej popłynęły rzeki, naród nie upada, nie słabnie, lecz przeciwnie, wzmacnia się i rozrasta. Dziś zwyciężony, już jutro sam o zwycięstwie myśli, oblicza, rozważa, gotuje się na nowy trud, szykuje na nowy bój!

Zwalczano nas już tyle razy, a czyśmy dziś słabsi, mniej liczni, czy krzepnie w nas nadzieja złotego jutra? Nie, bo choć droga nasza jest ciężką, choć cierniem usłana, rani nam nogi, choć piąć się w górę musimy z trudnością — potężniejemy, bo ożywia nas głęboka wiara w sprawiedliwość Bożą. Nie chcemy cudzej ani jednej piędzi ziemi, ani jednego źdźbła piasku, chcemy tylko mieć to, co naszą jest niezaprzeczalną własnością — więc sprawa nasza jest sprawiedliwą. Naród nasz czuje i rozumie, że po jego stronie jest prawda, a prawda, to idea, co nie umiera. W strasznym boju krwią zalana, na chwilę zda się zanika, lecz wnet z pod popiołów zakwita bujniejsza, a blaskiem i wonią budzi i krzepi tych, co zapadali w sen lub zatracali wiarę.

I pierwszych chrześcian prześladowano, krępowano, męczono, palono na stosach, zwyciężyli jednak, bo po ich stronie była prawda i sprawiedliwość. I my zwyciężymy.

Oddawszy cześć należną pamięci bohaterskich przodków naszych, poległych w obronie najświętszych praw człowieka na ziemi — powinniśmy się zastanowić czy my postępujemy według zasad przez ojców głoszonych, czy w sercach młodego pokolenia rozpalamy ten święty ogień, jaki zagrzewał dusze i rozjaśniał umysły pradziadów!

Jest nas Polaków około 3 miliony w Stanach Zjednoczonych, czy wszyscy pracujemy zgodnie dla narodu naszego, czy język nie bywa w poniewierce, czy dzieci nasze ćwiczymy w cnotach ojców naszych!?

Niestety rocznice narodowe obchodzimy co roku, przypominając sobie wielkie dzieła praojców, ale i... na tem koniec. Niezgoda, mściwość i brak trzeźwości krzewią się i rozrastają wśród nas z taką przerażającą siłą, jak te chwasty w polach dzikich! Obchód, bez mocnego postanowienia poprawy, to czcza forma, a gdy i ta przejdzie granice, stanie się grzechem i urągać będzie chwili, którą ze czcią obchodzić powinniśmy, czerpiąc z niej otuchę i zapas sił nowych. Prawda, że przyczyn tego zjawiska jest wiele, ale też więcej jeszcze zależy od nas samych. Bodaj dzisiejsza rocznica była początkiem odrodzenia naszego, bodaj w pojęciach i potrzebach naszych szkoła po kościele pierwsze zajęła miejsce, a serca nasze w rodakach czuły tylko przyjaciół i braci — wówczas serca wzrastać będą w dzielność, a zabłyśnie dla nas lepsza przyszłość.

Młodociana zbrodniarka.

Niebywałą sensacyę wywołało w mieście Monachium aresztowanie 14 letniej dziewczyny, nazwiskiem Ida Schnell, która dotąd ma 6 mordów na sumieniu. Dziewczyna ta służyła w kilku domach, gdzie zatrudniano ją dozorowaniem niemowląt. Zawsze, gdzie ją wzięto na służbę do dziecka, wkrótce potem dziecko to umarło. To doprowadziło policyę na podejrzenie, że ona jest przyczyną śmierci i jak się we więzieniu przyznała, policya miała słuszność. Opowiedziała ona sędziemu śledczemu, że nie mogła znieść małych dzieci i aby ich się pozbyć, wepchnęła każdemu, którem miała się zająć, śpilkę od kapelusza przez czaszkę do mózgu. W ten sposób nastąpiło zakrwawienie mózgu, a nikt się nie domyślił, że to ona była przyczyną śmierci dziecka. Takich zbrodni dopuściła się w sześciu wypadkach.

POLIP HAKATYZMU
Wyciąga swe ramię do Stanów Zjednoczonych.

Ze St. Louis otrzymaliśmy wycinki z kilku gazet niemieckich i angielskich, w których znajduje się wiadomość "nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa" o przybyciu do Stanów Zjednoczonych sekretarza "Ostmarkvereinu" VictoraSchoultza,celem zainscenizowania w tym kraju propagandy dla pruskiej Hakaty.

Niemiecka gazeta "Westliche Post" w swoim numerze z dn. 14 b. m. następującą o tem podaje wiadomość:

"Zajmujący gość", jeneralny sekretarz niemieckiego "Ostmarkenvereinu, p. Victor Schoultz bawi od dnia wczorajszego w naszem mieście. Cel jego tu pobytu tłómaczy najlepiej następująca odezwa, którą rozpowszechniono we wszystkich krajach cywilizowanych świata, gdziekolwiek Niemcy się znajdują.

ODEZWA
DO NIEMCÓW ZAGRANICĄ.

Niemcy w swem państwie toczą ciężką walkę przeciw coraz to dalej się rozpierającemu Polonizmowi i potrzebują do tego całego moralnego i materyalnego poparcia swoich ziomków na całej kuli ziemskiej, moralnego poparcia o tyle, iż chodzi o zwalczanie zapatrywań w sprzeczności ze zdaniami narodów pochodzenia niemieckiego, jakoby zapasy narodowości we Wschodniej Marchii z winy Niemców powstały; materyalnego zaś, albowiem chodzi o utrzymanie Niemców na odziedziczonej przez nich glebie w Marchii Wschodniej, na miejscu, które ich żywi, przeciw naporowi słowiańskiemu.

Oba te cele ma niemiecki Ostmarkenverein. Celem jego jest utrzymać Wschodnią Marchię państwa dla ojczyzny, a tem samem dla państwa, jeżeliby bowiem Polonizmowi udało się niemczyznę utrzymywaną przez panującą narodowość w kraju, liczebnie wyprzeć, lub na stanowisku jej ekonomicznem i umysłowem dotychczas wybitnem, znacznie zachwiać, to polityczne oderwanie się znacznych obszarów ziem byłoby następstwem tego i tylko kwestyą czasu, a tem samem potęga państwowa Niemiec tak znacznieby się zmniejszyła, że nawet nasi ziomkowie poza granicznymi słupami, doznaliby znacznych smutnych skutków.

Polacy wiedzą, że powodzenie ich usiłowań trafiłoby w serce państwa niemieckiego i otwarcie to wypowiadają. Pomyślmy tylko, jakie wyniknęłyby skutki dla naszej ojczyzny, gdyby granice jakiego polskiego państwa wysunęły się w pobliżu kilku mil od Berlina, gdyby Poznańskie i wielkie części Prus Zachodnich, Prus Wschodnich i Szląska od naszej Ojczyzny się oderwały, przyczem wcale już nie wspominamy o fantastycznem marzeniu utworzenia państwa Polskiego od morza Bałtyckiego do morza Czarnego, które żyje w sercach tego narodu!

W ostatnich czasach polityczne położenie zmieniło się znacznie na korzyść Polaków. W Galicyi już niemal posiadają autonomię, a w Rosyi mają nadzieję ją również uzyskać. Działa to zaraźliwie na Polaków w Prusiech.

Ci upatrują silny środek do wzmocnienia swej potęgi w tem, iż ustawicznie nabywają coraz to więcej posiadłości niemieckich; kto bowiem posiada ziemię, ten w kraju panuje. Pieniądze im na ten cel potrzebne napływają do nich obficie ze źródeł krajowych i zagranicznych. Znacznych funduszów dostarczają już same polskie banki, które gromadzą grosz oszczędzony, wynoszący miliony rocznie, robotników, na zachód wędrujących, t. zw. obieżysasów.

Niedawno przez agitatorów powołany do życia strajk szkolny, o którym w gazetach zagranicznych często Niemcom wrogich, tyle nieprawdziwych rzeczy piszą, został zarządzony wyłącznie z politycznych powodów celem podjudzania polskiej ludności (!)

Wobec polskiego postępowania agresywnego rząd pruski na całej linii zmuszony był zająć obronne stanowisko (!)

Czyli Wschodnia Marchia ma pozostać krajem niemieckim i częścią niemieckiego państwa, oto jądro kwestyi w całym tym ruchu Niemczyzny i Słowiańszczyzny w owych częściach kraju!

A germańską jest Marchia Wschodnia, była taką przed wpadnięciem Słowian do krajów zamieszkałych przez Germanów i najzupełniej prawie została napowrót odzyskaną, kiedy po rozbiorze Polski, dokonanym za zgodą sejmu polskiego (!) z Fryderykiem W. weszła tam owa niemiecka praca kulturalna, która z pustego ubogiego kraju, o ludności uciskanej przez szlachtę bez wykształcenia, stworzyła niwy urodzajne, obecnie oko radujące, zamieszkane przez ludność zamożną, posiadającą, jako wolni obywatele państwowe wszelkie prawa polityczne (!!!)

Niemiecki kraj kulturny chcemy zachować dla państwa niemieckiego. Byłoby zdradą wobec ojczyzny pozostać choćby opieszałymi bez silnego opierania się otwartym, do oderwania dążącym usiłowaniom Polaków.

Niemiecki Ostmarkenverein, który utworzył się przed 12 laty ze zachęty księcia Bismarka, uważa przeto za swój obowiązek, także ze swej strony werbować członków, skąd dla Pruskich Polaków nadchodzi najskuteczniejsze wsparcie. Oni bowiem mało tylko zawdzięczając własnym siłom, nigdy nie byliby doszli do tego, co osiągnęli,gdyby ich ziomkowie zagranicą nie byli im podali ręki pomocnej. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie Polacy mieszkają w znacznej liczbie, łączą się oni celem wspierania swoich rodaków w kraju, tworzą w tym celu polskie stowarzyszenia i starają się na prasę krajową tendencyjnem przedstawianiem faktów wywierać wpływ na swoją korzyść.

Tak więc i nasze usiłowania dążyć powinny do tego, by obudzić czynne zainteresowanie się u naszych ziomków zamorskich, którzy przecież już tak często udowodnili, że dobro starej ojczyzny leży im bardzo na sercu. Współdziałanie ich może okazać się najskuteczniejszem przez przystępowanie do Vereinu i przez tworzenie grup lokalnych naszego stowarzeszenia, których zadanie polegałoby na tem, by u Niemców obudzić zainteresowanie się temi kwestyami (najmniejsza wkładka wynosi rocznie cztery marki), aby gromadzić u członków składki i do głównego stowarzyszenia je posyłać, i aby prasę krajową fachowo informować, jeżeli fałszywem przedstawianiem wydarzeń w naszych prowincyach wschodnich opinię publiczną prowadzi na manowce.

Główny przewodniczący, który mieszka w Berlinie, W. Augsburgerstr. 1, oczywiście gotów będzie zawsze udzielić wszelkich dalszych informacyi i wyjaśnień, a zamorskich członków i grupy lokalne uwiadamianiem przedmiotowem, zwłaszcza za pośrednictwem miesięcznego organu stowarzyszenia ("Ostmark") o wszelkich wydarzeniach informować.

Prezes niemieckiego Ostmarkenvereinu.

von Tiedemann — Seeheim
przew.
Victor Schoultz, jen. sekr.

Co pan Schoultz znalazł w Ameryce?

W dalszym ciągu "Westliche Post" pisze:

"Pan Schoultz, przejęty koniecznością dania silnego oparcia niemczyźnie w marchiach Wschodnich, tak seryo oddaje się agitacyi, że pomimowoli także obojętnych porywa i nawet sceptyka umie przekonać.

"O dotychczasowych swych doświadczeniach w Stanach Zjednoczonych wyraził się p. Schoultz w obec reprezentanta "Westliche Post" w taki sposób:

"Zdaję sobie najzupełniej sprawę z tego, zwłaszcza na podstawie doświadczeń w czasie mojego dotychczasowego pobytu w tym kraju, że zadanie moje nie jest wcale łatwe. Nie często znajdowałem taki brak zapału, jak u ogółu Niemców amerykańskich. Myśli ich i czucie skupiają się zupełnie koło interesu. Przyznaję, że natrafiłem na porę szczególnie niepomyślną. Przesilenie finansowe i wybory, które odbyły się przed tygodniem, z całym szeregiem stanów, prawie zupełnie zaprzątnęły umysły. Z rozmów jednakowoż z wielu Niemcami amerykańskimi rozmaitych zawodów przyszedłem do przekonania, że zrozumienie prawdziwe tej ważnej kwestyi niemieckiej u niezmiernie małej tylko liczby znaleźć można.

"Najrozmaitsze zarzuty, z których przytoczę tylko najczęściej się powtarzające musiały służyć do wytłómaczenia opornego zachowania się. Jedni powiadają, że chodzi tu o kwestyę czysto wewnętrzno-niemiecką, do której Niemiec Amerykańsk,i jako obywatel Stanów Zjednoczonych nie powinien się mieszać. Nie jest to prawda! Idzie tu o odparcie zdradzieckiej agitacyi, skierowanej przeciwko całej Niemczyźnie, której ostatecznym celem jest zdruzgotanie Niemiec i niemieckiej potęgi światowej! Moralne i materyalne poparcie tej obrony, która ześrodkowuje się w niemieckim Ostmarkenvereinie nie oznacza bynajmniej nieprawnego mięszania się w stosunki wewnętrzno-niemieckie. Inni powiadają, że Niemcy dość są silne i potężne, by same tę walkę stoczyły! Zapewne! Także i my mamy stałe przekonanie,że skoro nie zajdą jakieś nieprzewidziane wypadki, polityczne, to Niemcy postępowaniem swem celowem prędzej czy później także same dadzą sobie radę z Polakami. Ale z korzyścią dla obu narodów stanie się to tem prędzej, im rychlej Polacy się przekonają, że ich marzenia o wskrzeszeniu samodzielnego państwa polskiego kosztem chodźby piędzi ziemi niemieckiej pozostanie na zawsze mrzonką i im prędzej na podstawie tego przekonania zostaną lojalnymi obywatelami pruskimi.

"A do tego poparcie naszych usiłowań ze strony Niemców lub potomków niemieckich, mieszkających poza Niemcami, może dokładnie w tym samym przyczynić się stopniu, jak dzisiaj wielkopolskie agitacye ciągłej nowej podniety doznają przez poparcie ze strony Polaków amerykańskich. Także i w samych Niemczech słyszy się często zarzut podobny, a mianowicie, że zadaniem rządu jest walkę tę doprowadzić do zwycięstwa. Kto to mówi, ten przeocza okoliczność, że chodzi tu o walkę pomiędzy dwoma narodami, w której wbrew wszelkim zasobom rządu ostatecznie ten musi zwyciężyć, który przewyższa przeciwnika w ofiarności i poczuciu narodowości. Zarzut taki nie jest niczem więcej, jak wygodnym płaszczykiem do pokrycia braku chęci ponoszenia ofiar jakichkolwiek i podania ręki pomocnej ziomkom ciężko walczącym o utrzymanie swej narodowości.

"Gdyby kwestya polska była wewnętrzno-niemiecką, gdybyśmy my przytem mieli do czynienia tylko z Polakami, mieszkającymi w obrębie Niemiec, to nie potrzebowalibyśmy apelować do pomocy naszych ziomków zagranicą. Ale jest ona międzynarodową, bo wszyscy po całym świecie rozproszeni Polacy systematycznie do tego jednego celu dążą, a główniejsze swe siły skierowują na niemieckie, dawniej polskie części kraju, słusznie rozumiejąc, że to są główne tamy w obec powodzi agitacyi wielkopolskiej.

"Najzupełniej niezrozumiałem dla mnie jest wahanie się we wspieraniu naszego stowarzyszenia z tego powodu, że Niemcy amerykańscy z amerykańskimi Polakami żyją w najlepszem porozumieniu i we wielu kwestyach jak np. w kwestyi temperencyi i immigracyi ręka w rękę z nimi idą. Polak w Ameryce uważa nietylko za oczywiste słuszne swe prawo, bez względu na porozumienie swe z Niemcami w kwestyach powyższych, wspierać swych ziomków w starym kraju w narodowościowych ich działaniach; co zaś przystoi amerykańskiemu Polakowi, powinnoby amerykańskiemu Niemcowi również wydawać się słusznem. Dalecy jesteśmy od tego, ażeby w tym kraju wywoływać niezgodę pomiędzy różnemi narodowościami.

"Zwracamy się do naszych ziomków, którzy jeszcze kraju ojczystego nie zapomnieli, jedynie z prośbą, by poparli nas w usiłowaniach zachowania dla chłopa niemieckiego na wschodzie jego ziemi, wzmocnienia i rozkrzewiania niemieckiego rzemiosła i przemysłu w miastach wschodnich.

"Jeżeli się walczy dla jakiejś idei, należy posiadać sporą dozę optymizmu. I dlatego to uważam przeprowadzenie mojej misyi, choć nie za łatwe, to jednak nie za beznadziejne, zwłaszcza że przytem prawie wszędzie doznałem jak najuprzejmiejszego poparcia ze strony prasy amerykańsko-niemieckiej głównej krzewicielki i zachowawczyni myśli niemieckiej. Chętnie też korzystam z tej sposobności, by jej za to imieniem naszego stowarzyszenia jak najserdeczniejsze złożyć podziękowanie."

Cóż na to Polacy w St. Louis.

Oczywiście nasi dzielni rodacy w St. Louis nie pozostali obojętnymi na zjawienie się posła i pełnomocnika Hakaty i jego agitacyę.

Posiadamy wycinki z kilku gazet angielskich i z gazety niemieckiej "Amerika", wychodzących w St. Louis, z których dowiadujemy się o tem, że w niedzielę na wielkiem zgromadzeniu parafianie św. Stanisława K. ułożyli uroczysty protest przeciw agitacyi pana Schoultza. Dodać winniśmy, że niemiecka gazeta "Amerika" zupełnie bezstronnie i w tonie przychylnym podała nietylko sprawozdanie z tego zgromadzenia, ale także w dosłownym przekładzie rezolucye na niem przyjęte.

Parafia św. stanisława K. w St. Louis obchodziła w ubiegłą niedzielę święto swego patrona. O godzinie 10 rano odbyła się w kościele uroczysta suma, w której odprawieniu nawet dwaj niemieccy księża wzięli udział. Byli nimi ks. Jaegering, kapelan "St. Mary's Infirmary", który był celebransem i ks. Reis, proboszcz kościoła św. Liboryusza, który był dyakonem. Wielce patryotyczne kazanie wygłosił proboszcz parafii, ks. Urban Stanowski. Po nabożeństwie zebrali się parafianie w hali parafialnej, gdzie ks. Stanowski wyjaśnił cel zebrania i kilku mówców wyrażało swe zapatrywania. W końcu ułożono i przyjęto następujące rezolucye:

"Zważywszy, że już od dni kilku reprezentant niemieckiego Ostmarkenvereinu, jego jeneralny sekretarz, w St. Louis bawi w tym celu, ażeby pomiędzy Niemcami amerykańskimi zyskać poparcie dla tego stowarzyszenia.

"Ponieważ w pewnem tutejszem czasopiśmie ogłoszono "Odezwę do Niemców zagranicą" podpisaną przez naczelnego prezesa wymienionego stowarzyszenia, von Tledemanna Seeheima, prezesa i Victora Schoultza, jeneralnego sekretarza.

"Ponieważ dalej poczyniono kroki, by Niemców w St. Louis mieszkających usposobić na korzyść tego stowarzyszenia.

"Ponieważ widocznym celem pobytu wymienionego pana jakoteż wymienionej "odezwy" jest zyskiwać członków i gromadzić fundusze do poparcia niemieckiego Ostmarkenverinu;

"przeto:

"Uchwala się, że my, tu na masowem zgromadzeniu zebrani członkowie polskiej katolickiej parafii św. Stanisława K. pod przewodnictwem naszego polskiego proboszcza jako wierni obywatele Stanów Zjednoczonych, jednomyślnie i energicznie wznosimy protest przeciw przysłaniu wymienionego pana przez Ostmarkenverein i przeciw propagandzie na korzyść owego stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych a w szczególności w St. Louis. A dalej

"Uchwala się, że postąpienie to niemieckiego Ostmarkenvereinu piętnujemy jako krok, który tylko niezgodę pomiędzy pokojowo obok siebie w tym kraju mieszkającemi narodowościami wywołać może. Następnie

"Uchwala się, że uważamy za nietaktowność, iż stowarzyszenie to domaga się od Niemców mieszkających w Ameryce "materyalnego i moralnego poparcia" dla sprawy, którą oni sami tu zwalczają. Wszakże chodzi tu w wysokim stopniu o ucisk Polaków w Prusach mieszkających, o ucisk ich języka i obyczajów, jakoteż o pogwałcenie na polu ekonomicznem, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych dzień w dzień pismem i słowem walczą o utrzymanie tego, co zabrać się chce Polakom. A dalej

"Uchwala się, że politykę uprawianą przez Ostmarkenverein w kwestyi polskiej uważamy za sprawę, z którą wedle naszego zdania tutejsi obywatele niemieckiego pochodzenia nic nie mają do czynienia. — Zarówno też

"Uchwala się, że usiłowania Ostmarkenvereinu uważamy za śmieszne, gdyż stowarzyszenie to, a jeszcze więcej rząd pruski, jest w stanie z łatwością przezwyciężyć wszelkie starania Polaków w naszej starej Ojczyźnie o polityczną niepodległość. Uważamy za rzecz bezpodstawną mówić o politycznem oderwaniu się Polaków. Następnie

"Uchwala się, że germanizowanie Polaków w Prusach uważamy za protestantyzowanie i że dlatego także jako katolicy cele i środki Ostmarkenvereinu uważamy za niesprawiedliwe i antikatolickie. Wszakże usunięcie języka ojczystego ze szkoły powoduje osłabienie poczucia religijnego, a nadto popierana przez wymienione stowarzyszenia polityka kolonizacyi prowadzi się najniewątpliwiej na korzyść niekatolików. Tak np. z funduszu kolonizacyjnego, do którego przecież także i Polacy przykładać się muszą, w polskich okolicach między innemi wybudowano 200 domów na kościoły, szkoły lub domy modlitwy, z których 192 jest ewangelickich, a tylko 8 katolickich. W obec tego i na podstawie innych okoliczności

"Uchwala się, że my niniejszem jako obywatele amerykańscy i synowie naszego św. Kościoła przeciw usiłowaniom niemieckiego Ostmarkenvereinu w Ameryce protestujemy i energicznie im się sprzeciwiamy. Wszakże nawet i "Allgem, evangel. — lutherische Landeszeitung" nazwała "walkę przeciw Polakom, walką przeciw Rzymowi". Takiej polityki nie możemy pochwalać ani jako katolicy ani jako Amerykanie, którym konstytucyą jest zagwarantowana wolność religijna. Ponieważ tedy niemiecki Ostmarkenverein taką politykę popiera, przeto nakoniec

"Uchwala się, by protest nasz zwrócił się przeciw działalności reprezentanta wymienionego stowarzyszenia w Ameryce".

Na zakończenie powyższych wiadomości jeszcze zaznaczamy, że jedna z angielskich gazet, "St. Louis Post Dispatch", podawszy sprawozdanie ze zgromadzenia w hali parafialnej św. Stanisława K. wyraża oczekiwanie, iż nietylko polskie parafie i organizacye w Stanach Zjednoczonych, ale także niemieckie parafie katolickie, jakoteż katolickie parafie innych narodowości w St. Louis, wystąpią z podobnymi protestami.

"Dzien. Chicagoski"

Sharpsburg, Pa. — Zawiadamia się Tow. św. Jana Kantego, że nasze posiedzenie odbędzie się dnia 24 listopada w hali zwykłych posiedzeń przy 6 Main ul.. Każdy członek obowiązany się stawić na to posiedzenie pod karą, wymienioną w konstytucyi.

Z szacunkiem,
W. Handzlik, prez.
J. Kruszyński, sekr. prot.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

ODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTOW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 31 maja komisya śledcza rozpoczęła swą inkwizytorską działalność od przesłuchania Rodziewicza, zegarmistrza Duchnowskiego, akademików Sawicza i Zachorskiego i żyda Rosentala.

Konarski po raz pierwszy stanął przed komisyą dopiero 4 czerwca. Zapytania komisyi były podawane na piśmie i obok nich badany musiał własnoręcznie pisać odpowiedzi. Konarski ułożył niby podobne do prawdy opowiadanie o sobie, o swym udziale w powstaniu, pobycie za granicą i na Litwie. W zeznaniu tem nie zaprzecza, że przybył na Litwę w celu propagandy, ale uczynił to sam, na własną rękę, nie będąc przez nikogo do tego upoważniony, a tem mniej wysłany.

Książę Trubeckoj, człowiek pozbawiony uczuć ludzkich, okrutny, z twarzą opiłą i krwią nabiegłemi oczyma, postanowił za wszelką cenę wydobyć z więźniów przyznanie się do winy, ponieważ rozumiał, że taki człowiek, jak Konarski, nie siedział przez dwa lata w kraju bezczynny i że spisek musiał być rozgałęziony. Za wykrycie czekały go awanse i nagrody, zaś w razie niepowodzenia — carska niełaska i zwichnięta karyera służbowa.

Przedewszystkiem przywieziono z żandarmami z Augustowskiej gubernii brata Konarskiego, Stanisława, aby mu więźnia pokazać. Czułe nad wyraz spotkanie braci, którzy ze łzami rzucili się sobie w objęcia, ostatecznie stwierdziło, że więźniem był istotnie Szymon Konarski.

Nie mając dość sprytu i rozumu na wyśledzenie spisku i dojście prawdy, Trubeckoj uciekł się do tortur. Przedewszystkiem kazał w swej obecności obić w haniebny sposób wszystkich więźniów. Wtedy Rodziewicz, człowiek słabego charakteru, zmęczony i potłuczony, zląkł się czekających go męczarni i d. 19 czerwca złożył przed komisyą jak najszczegółowsze zeznanie o Konarskim i o swoich z nim działaniach. Odkrył istnienie Związku Ludu Polskiego i wymienił kilkanaście osób, o których wiedział, że należały do Związku. Niebawem posłano rozporządzenie, aby aresztować wskazane przez Rodziewicza osoby, i wkrótce kibitki, eskortowane przez żandarmów, zaczęły z różnych stron zwozić związkowych, których osadzono w klasztorze Bazylianów, a gdy tu miejsca zabrakło — u Misyonarzów. Jednym z pierwszych był przywieziony Antoni Orzeszko. Ten okazał się nikczemnym tchórzem. Myśląc, że uratuje siebie, Orzeszko od razu z największymi szczegółami opowiedział przed komisyą wszystko o czem tylko wiedział lub słyszał. Nietylko wydał mnóstwo osób do związku należących, ale zamieszał wielu niewinnych, przyczem wymyślał niestworzone rzeczy, jak np. że Konarski miał przygotować zamach na życie cesarza Mikołaja, że istniało towarzystwo ogniowe, które miało palić dwory tych obywateli, co do związku przystąpić nie chcieli. Słowem w najnikczemniejszy sposób łgał i gubił innych, wystawiając siebie, jako ofiarę obałamuconą i niemal gwałtem do spisku wciągniętą. Płaszczył się przed komisyą i przysięgał wierność cesarzowi, wyrażając skruchę za popełnione błędy.

Zeznania Orzeszki dały powód do nowych aresztowań w różnych miejscowościach kraju i wkrótce więzienia u Bazylianów i Misyonarzów były przepełnione. Ogółem siedziało tu przeszło 80 więźniów, nie licząc tych, którzy się tu czasowo znajdowali i po przesłuchaniu byli odsyłani do komisyi Kijowskiej i Warszawskiej.

Ponieważ wykryło się, iż spisek najbardziej był rozgałęziony na Wołyniu i Ukrainie, przeto na żądanie jenerał-gubernatora kijowskiego, Bibikowa, cesarz ustanowił drugą komisyę śledczą w Kijowie, której przewodniczącym został mianowany Pisarew. Ta komisya kijowska stale porozumiewała się z wileńską, przesyłając sobie wzajemnie sprawozdania z przebiegu śledztwa, komunikując poczynione odkrycia i spełniając polecenia.

Jednego po drugim aresztowano i przywieziono do Wilna: Jerzego Brynka, Tomasza Bułhaka, Napoleona Nowickiego, Ewę Felińską, Kaspra Moszkowskiego, wszystkich trzech Michalskich. W Wilnie zaś uwięziono Stanisława Kozakiewicza, ks. Trynkowskiego, Kończę, Edwarda Romera, kilkunastu akademików i wiele innych osób.

Wszyscy jednak związkowcy, pomimo zdrady Rodziewicza i szczególnie Orzeszki trzymali się dzielnie i dawali zeznania mniej więcej ze sobą zgodne, czem doprowadzali Trubeckoja do wściekłości. Nieco później wykryto, że więźniowie znaleźli sposób porozumiewania się w więzieniu za pomocą stukania w ściany, lub za pomocą napisów na łyżkach cynowych, które z jedzeniem do cel przynoszono. Trubeckoj wymyślał coraz to nowsze i okrutniejsze męczarnie.

Gdy stawiono nowego więźnia przed komisyą, jej prezes zrywał się z miejsca, uderzył go pięścią w twarz i grzmiącym głosem pytał: — "Prisiagał ili niet?" — poczem rozpoczynał badanie i dotąd katował, aż ofiara dała podpis własnoręczny, że należała do spisku i przysięgała Konarskiemu. Tak postępował Trubeckoj ze wszystkimi więźniami, nie ruszał jednak kobiet, zato wymyślał im w najbrutalniejszy sposób i groził, że je każe ćwiczyć rózgami. Nie zniósł tego pastwienia się nad bezbronnymi akademik Aleksander Eisenbletter, i powitany przez Trubeckoja pięścią, odpowiedział mu potężnym policzkiem, za co okropnie skatowano go kijami, połamano kości i poszarpano ciało, tak, że wkrótce skonał w okropnych męczarniach. Eisenbletter miał narzeczoną, pannę Pontus, którą potem również uwięziono i do śledztwa pociągnięto za niebacznie wyrzeczone słowa, że "śmierć Eisenblettera wielu w Wilnie uwolni."

Wypadek z Eisenbletterem uczynił Trubeckoja ostrożniejszym. Odtąd już nie rzucał się na więźniów i własnoręcznie ich nie bił. Nawet, jak opowiada Dr. Józef Pietraszkiewicz, zmarły w roku 1871, posunął ostróżność do tego stopnia, że podczas badania więźnia stawał od niego o parę kroków, a między nimi dwaj żołnierze trzymali skrzyżowane bagnety.

Gdy dochodzenie śledcze dawało nieznaczne względnie wyniki, gdy więźniowie nie chcieli nic innego zeznawać nad to, co już powiedzieli, książę Trubeckoj zaczął stosować najokropniejsze tortury. Ćwiczono więźniów rozgami, prętami i kijami do krwi. Napoleon Nowicki, zmarły w r. 1879, pokazywał żyjącym dotąd krewnym swe plecy, pokryte bliznami, pozostałemi po ranach wskutek sieczenia. Głodzono więźniów, nie dawano im spać, budząc co chwilę i wtedy nawpół przytomnych wleczono do komisyi w nadziei, że wydadzą siebie i innych.

Jerzy Brynk, zm. r. 1881, opowiadał wielu osobom, w jaki sposób torturowano go. Po nakarmieniu słonemi śledźmi, przykuto go nawznak do podłogi w napalonej jak łaźni celi i koło głowy postawiono naczynie z cuchnącą zgnilizną. Gdy Brynk prawie od zmysłów odchodził wskutek strasznego gorąca, pragnienia i mąk, jakie znosił, obiecano mu dać inną celę, wygodne łóżko i chłodzące napoje, byle wyznał wszystko, co mu jest wiadome o spisku Konarskiego. Dzielny ten jednak człowiek postanowił raczej umrzeć w męczarniach, niżeli zdradzić i uporczywie powtarzał, iż o niczem nie wie nad to, co już w komisyi zeznał.

W inny sposób katowano kanonika Trynkowskiego, znanego kaznodzieję wileńskiego. Ks. Feliński opowiada, że "księdzu Trynkowskiemu wkładano na głowę obręcz żelazną, którą za pomocą śruby ściskano powoli coraz silniej, aż wreszcie męczennik w szalonym bólu i obłędzie poczynał bredzić, na mocy zaś podobnych zeznań więziono każdego, czyje imię wymienił. Po kilku takich operacyach nieszczęśliwy kapłan zupełnego dostał obłędu, co nie przeszkodziło wszakże do zesłania go na Sybir, gdzie niebawem w stanie obłędu nędznego żywota dokonał".

Akademik Korolewicz nie zniósł męczarni i, obawiając się, że torturami mogą go zmusić do poczynienia kompromitujących zeznań, wolał pozbawić siebie życia. Tak samo postąpił i akademik Hornicz, który pragnął odpocząć od tortur, oświadczył komisyi, iż wie o pewnej bardzo ważnej sprawie, ale wyjawi tajemnicę tylko cesarzowi. Wywieziono go niezwłocznie do Petersburga, gdzie nieszczęśliwy skończył życie samobójstwem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

AKT IIgi.

Pokój pięknie umeblowany w pałacu w Jodłowie, na stole jest dzwonek.

SCENA XI.

Andzia ściera kurz podczas przygrywki, potem śpiewa:
Śpiew 4ty Solo. (Andzia) Mazurek.

1. Jestem wesoła dzieweczka
   Na mych ustach jest piosneczka
   Jestem panna pokojowa,
   Zostać panią żem gotowa
   Nie pójdę ja siana grabić,
   Choć by rządca chciał mnie zabić,
   Bo bym się tam opaliła,
   A Janek miał by mnie zanic
   Dzisiaj jestem pokojową,
   Zostanę profesorową,
   W Ameryce szczęście moje,
   Bo tam Janek mój kochany,
   W Ameryce szczęście moje,
   Bo tam Janek mój.
2. Meble czyszczę, szyby myję
   I wesoło sobie żyję,
   Bo serduszko już oddałam
   Temu, kogo pokochałam.
   Młodą wierzbę wiatr ugina,
   A ja wesoła dziewczyna,
   Bo za tygodni nie wiele
   Odbędzie się me wesele,
   Pojadę sobie za morze
   Do mego Janka mój Boże,
   W Ameryce itd.

Wikcia wchodzi, ma materyę do sukni szycia. Pięknie śpiewasz Andziu i ja śpiew lubię, ale nie śpiewam, obawiam się, aby wielmożna nie słyszała.

Andzia: Państwo pojechali do miasteczka, a panicz jest na polowaniu. Zresztą o moją służbę nie dbam, gdyż nie długo tu będę, bo pojadę wkrótce z bratem do Ameryki.

Wikcia: Doprawdy? może się tam spotkamy, gdyż i ja z moim ojcem chcemy tam jechać.

Andzia: Tu nie ma dla nas przyszłości, może nam tam lepiej będzie.

Wikcia szuka koło siebie. Zapomniałam nożyczek. Mam wielmożnej suknię skończyć.

Andzia: Ja panience nożyczki przyniosę. **Szybko wychodzi.**

SCENA XII.

Wikcia siada i szyje. To dobre dziewczę ta Andzia, ona mnie kocha jak siostrę. **Po chwili wchodzi Seweryn ubrany jak na polowanie, na barkach ma fuzyę.**

To dobrze się trafia panno Wiktoryo! miałem kilka słów z panią w cztery oczy pomówić. **Zdejmuje torbę i flintę stawia przy ścianie i siada obok Wikci.**

Wikcia: Ze mną chce pan Seweryn się rozmówić?

Seweryn: Tak jest i to w ważnej sprawie.

Wikcia: Bardzo ciekawa jestem, co panicz mi powie.

Seweryn: Oto powiem ci piękna panno, że mi się bardzo podobasz.

Wikcia: Co, ja?

Seweryn: Co w tem dziwnego, przecie jesteś piękna i młoda.

Wikcia: Wolne żarty. Jestem córką ekonoma, a pan synem dziedzica — więc nie stosowna para, a przyjaźnić się i romansować dla pańskiej fantazyi byłoby z mej strony lekkomyślnie, gdyż rodzice pańscy nigdy na nasz związek nie zezwolą.

Seweryn: Ja się inaczej na tę sprawę zapatruję i to ze stanowiska miłości. Jestem postępowiec i czynić będę to, co mi serce nakazuje. Dla czego więc pani byś moją żoną być nie zechciała?

Wikcia: Z mej strony może by nie było przeszkody, ale co by pańscy rodzice na to powiedzieli. To szlachta, a ja córka ich ekonoma. Lepiej wybijmy sobie to z głowy i nie myślmy o tem, zwłaszcza, żeśmy obydwoje bardzo młodzi.

Seweryn: Ty moją być musisz! **Wikcia wstaje, bo Seweryn ją chciał w pas ująć.** I o tobie myśleć będę. **Seweryn wstaje i stawa obok,** gdyż cię kocham całą duszą i sercem, a nikt inny tylko ty pani, moją żoną będziesz.

Śpiew No 5. Duet.

Seweryn: Moja Wikciu droga
Podaj rączkę mi,
Nie bądź że mi wroga,
Serce oddam ci
I nie zważaj na to,
Żem dziedzica syn,
Bo na drugie lato
Będę mężem twym.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Uwagi dla gospodarzy na czasie.

W gospodarstwach, zwłaszcza małorolnych, zazwyczaj popełniany jest ten błąd, że okres pastwiskowy przeciąga się za długo, nieraz aż do spadnięcia śniegów podczas gdy liczyć się powinno do 15 października. Na późniejszej jesieni, gdy dnie coraz krótsze, a noce dłuższe i chłodniejsze, odrost traw na pastwisku odbywa się bardzo wolno i zwierzęta, niedokarmione w domu, cierpią głód i chudną, a gospodarz, chcąc zaoszczędzić paszy na zimę, wciąż wygania swoje bydełko na gołe rżysko, mówiąc: "niech się tam jeszcze pożywi". Krowa ochudzona, nawet na lepszej paszy nie da większej ilości mleka, póki się nie odpasie. Stąd wynika, że nie należy liczyć tylko na pastwisko i trzeba mieć paszę i na zakładkę. Taniej i zdrowej jesiennej paszy dostarcza seradela, siewana w żyto, ale czasem zawodzi. Rośliną niezawodną jest koński ząb — 20 pręt. kw. końskiego zębu wystarczy na wyżywienie krowy przez całą jesień. Jednakże końskiego zębu gospodarstwa małorolne, z wielką szkodą dla siebie prawie że nie znają zupełnie.

Liczenie tylko na pastwisko przynosi i inne szkody.

1. Zaniedbuje się wczesnej podorywki ściernisk, chcąc jak najdłużej na nich pasać.

2. Po sprzęcie potrawów nawet łąki mokre użytkuje się jako pastwisko. Bydło, chodząc po mokrej łące, przerywa darń, wskutek czego tworzą się kępy; i wydajność łąki znacznie obniża.

3. Nieraz daje się zauważyć pasanie aż do mrozów na koniczynach pierwszorocznych. Późno spasiona koniczyna łatwo wymarza. Nie należy też pasać, gdy rośliny pokryte są szronem, bo to może być przyczyną zaburzeń w trawieniu, a ciężarne samice łatwo porzucają.

Nieraz w gospodarstwie na jesieni gromadzi się większa ilość liści z buraków, marchwi i kapusty. W stanie świeżym liście te nie dają się przechować dłużej i bywają spasane w ilościach nadmiernych, powodując u krów biegunkę, a u cielnych nawet porzucenia. Liście z tych roślin dają się dobrze przechować, jeżeli będą dobrze zakopcowane. Pasza będzie mniej kwaśna, jeżeli liście przez parę dni przewiędną. Wymiary kopca mogą być takie: szerokość 2 łokcie u dołu i 3 u góry, wysokość 2 łokcie, długość, ile potrzeba. Układać należy warstwami i dobrze deptać. Początkowo ziemi na wierzch daje się do łokcia, na boki 18 cali, a w miarę jak kopiec osiada i tworzą się szpary, należy je co parę dni obrzucać ziemią. Na zimę, aby pasza nie zmarzła, przykrywa się wierzch na 2 łokcie, boki na 1½. Pasza na kopcu może być przechowaną do wiosny. Kopcując liście, doskonale można dodać do nich plew jęczmiennych, które, wskutek ostrych ości, w inny sposób nie dają się dobrze zużytkować. Jeżeli będziemy kopcowali liście z plewami, to, ponieważ liście używają się zupełnie świeże, plewy pochłoną nadmiar wody i zmiękną. Przy kopaniu ziemniaków u późniejszych odmian nać bywa zieloną. Zwłaszcza w lata nieurodzaju na paszę, nać ziemniaczastą też można dołować lub kopcować, chociaż to nie będzie tak dobra pasza, jak z liści.

Po sprzętach każdy zapobiegliwy gospodarz powinien zrobić obliczenie zapasów paszy i jej potrzeb na zimę. Zestawienie tego obliczenia wskaże nam zawczasu, czy paszy starczy lub trzeba będzie dokupić, albo może wypadnie sprzedać co z inwentarzy. Przy tem trzeba pamiętać, że więcej otrzymamy dochodu i nawozu z 2 dobrze utrzymanych krów, aniżeli z trzech głodzonych. A jakże często u nas się zdarza, że już w marcu ani paść ani słać niema czem.

Skarmienie ziemniaków.

Ze względu na to, że ziemniaki surowe jako karma sprowadzają rozwolnienie, trzeba przy skarmieniu ich być nieco ostróżnym. Z początku powinno się ich dawać nie dużo, bo od 5 do 6 funtów na sztukę bydła, a dawka ta może być zwiększoną zwolna do 28 funtów dziennie. W takich gospodarstwach, w którym karmienie odbywa się trzy razy dziennie, najlepiej będzie jedną połowę racyi dziennej podać rano, a drugą wieczorem. Po nakarmieniu nie powinno się bydląt poić; pojenie pozostawić na południe, kiedy to bydło dostaje paszę suchą w ospie lub inną karmę skoncentrowaną.

Świniom ziemniaków surowych dawać nie należy, gdyż krótki ich przewód pokarmowy nie jest w stanie takiego pokarmu należycie strawić. Dla świń trzeba je koniecznie gotować.

Opakowanie owoców na przesyłkę.

Zebrane owoce pozostawia się na gromadach lub na szufladach przez kilka dni, żeby się wypociły, poczem, o ile mają być wysłane na targ odpowiednio się opakowywa. Gruszki, oprócz bardzo małych i gruboskórnych, owija się w bibułkę wszystkie. Jabłka z żółtą skórką i inne delikatne, również muszą być owinięte. Mniej wrażliwe umieszcza się każde w kwadratowym kawałku miękkiego papieru, który zabezpiecza spód jabłka i boki, a na wierzch przyjdzie inne znów w papierze. Jeszcze mniej delikatne kładzie się warstwami, przekładając każdą z nich arkuszem cienkiego papieru. Dna i boki naczyń trzeba wyłożyć papierem, a przy dalszej przesyłce pod papier podesłać cienką warstwę wełny drzewnej lub suchego mchu. Z wierzchu pełnego naczynia położy się też papier, nakryje wełną i dopiero przyciśnie wiekiem. Do przesyłki mniej cennych owoców używa się beczek po cemencie zawsze wykładanych papierem. Z wierzchu daje się denko, siłą wgniecione, lub też zatyczkę z wełny drzewnej, położonej na papierze, umocowanej kilkoma prętami z leszczyny lub wierzbiny, których koniec wtyka się w otwory, zrobione w klepkach. O ile można mieć kosze z pokrywkami od 30 do 60 fun., i w tych owoce dobrze podróżują, ale z wierzchu musi być dopasowane szczelnie denko, drutem do kosza przymocowane w 4-ch miejscach. Zawsze, bez względu na towar i opakowanie, pakować trzeba tak szczelnie, żeby owoce były przygniecione z wierzchu i nie poruszały się przy trzęsieniu w drodze.

Liście kartoflane

czyli nać wskutek składu chemicznego są bardzo cennym materyałem do sporządzania sztucznego nawozu przez fermentacye. Gdzie jednakże ten sposób zużytkowania nie daje się zastosować, a gdzie duża ilość liści kartoflanych stanowi odpadki gospodarstwa, tam należy liście kartoflane suszyć, następnie palić na popiół, a otrzymanym z tej operacyi popiołem użyzniać grunta, rozsypując go starannie po polach. Doświadczenie i rozbiór chemiczny wykazały, że sto funtów suchych liści daje po spaleniu około 18 funtów popiołu, a 100 funtów takiego popiołu zawiera 45 funtów potażu i 10 funtów kwasu fosfornego. Cyfry te wymownie świadczą, jak należy cenić ten produkt, którym najczęściej gospodarze pogardzają.

Wyhodowanie prosiąt bez matki.

Pewien rolnik wyhodował 12 prosiąt, których matka padła na drugi dzień po oproszeniu, żywiąc je mlekiem krowiem w połączeniu z jajkami i cukrem. Mleko używał nierozcieńczone i przegotowane. Na 2 kwarty mleka domieszał 2 jaja i 2 łyżki cukru; rozmieszawszy dobrze, poił tem prosięta z butelki przez gumowy smoczek, jakich dla małych dzieci się używa. Resztę niewypitą z butelki wylewał na miseczki lub w miałkie korytko, a prosięta wszystkie prawie odrazu zaczęły same pić bez smoczka. Doświadczenie powyższe polega na tem, że jaja i cukier okazały się jako zdrowe pożywienie dla małych prosiąt. Świnie wogóle z korzyścią wielką spożywają cukier, o czem niezawodnie niejeden już gospodarz przekonał się, spasając odpadki z cukrowni, jak melas itp. Tutaj cukier w połączeniu z jajami tworzy pożywienie strawne, gdyż o ile jaja mogłyby spowodować zatwardzenie, o tyle cukier działa rozwalniająco. Odżywiając w powyższy sposób prosięta, należy je ściśle kontrolować. Gdyby okazało się rozwolnienie, należy ująć cukru, a w razie zatwardzenia, dodać cukru więcej.

Smarowidło zabezpieczające skóry od przemakania.

Gospodarze narażeni na częste chodzenie po śniegu, a czasami po wodzie, mogą uchronić się od szkodliwego zamoczenia nóg jedynie nieprzemakalnem obuwiem, które zabezpiecza od przemakania następujące smarowidło. Na wolnym ogniu roztapia się żółty wosk, białą smołę szewską oraz tran i olej lniany, wszystko w równych częściach na wagę, poczem mieszanina taka użyta do smarowania nie dopuszcza już do przemoknięcia. Do smarowania butów ze skóry juchtowej, obejdzie się bez wszelkich innych dodatków, natomiast do szwarcowanego obuwia przeznaczone smarowidło, zaprawia się jeszcze dodatkiem sproszkowanej sadzy. Na ćwierć funta smarowidła, dodaje się w takim razie cztery do pięciu uncyi połyskliwej sadzy. Tak samo dało się zastosować smarowidło i do innych skórzanych przedmiotów, celem zabezpieczenia tychże od wilgoci.

Nadgniłych ziemniaków

nie należy przy zbiorze pozostawiać na polu, gdyż zarodnikami grzybków zarażają ziemię, skutkiem czego zgnilizna i w następnych latach daje się ziemniakom we znaki. Nie można ich także zużytkować na karmę, bo bywają powodem niektórych zaburzeń w narządzie trawienia, pociągających za sobą dolegliwe choroby. Mało napsute ziemniaki mogą być skarmiane, ale tylko po poprzedniem ugotowaniu.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Wszelako na statkach nikt, prócz jednego Barabasza nie zmrużył oka. Flik, człowiek rycerski i boju chciwy, chciałby ptakiem lecieć pod Kudak. Semenowie pytali się siebie z cicha: "co też się może zdarzyć z fortecą? Wytrzyma, czy nie wytrzyma? A tymczasem huk wzmagał się coraz bardziej. Wszyscy byli przekonani, że zamek odpiera szturm gwałtowny. "Chmiel nie żartuje, ale i Grodzicki nie żartuje!" — szeptali kozacy. A co będzie jutro?

To samo pytanie zadawał sobie prawdopodobnie Krzeczowski, który siadłszy na przodzie swego bajdaku, zamyślił się głęboko. Chmielnickiego znał on dobrze i dawno, uważał go zawsze aż dotąd za człowieka nadzwyczajnych zdolności, któremu tylko pola, by wyleciał, jak orzeł w górę, a teraz Krzeczowski zwątpił o tem. Działa grzmiały ciągle, a zatem chyba Chmielnicki naprawdę Kudak oblega?

— Jeśli tak jest — myślał Krzeczowski — to jest człowiek zgubiony!

Jak to? więc podniósłszy Zaporoże, zapewniwszy sobie pomoc chanową, zebrawszy siły, jakiemi dotychczas żaden z watażków nie rozporządzał, zamiast iść co najśpieszniej na Ukrainę, zamiast pobudzać czerń, przeciągać grodowych, zgnieść co prędzej hetmanów i opanować kraj, nimby na obronę jego wojska nadeszły, on, Chmielnicki, stary żołnierz, szturmuje do niezdobytej fortecy, która przez rok może go trzymać? I pozwolił na to, by najlepsze siły jego, tak się rozbiły o mury Kudaku, jak fala Dnieprowa rozbija się o skały porohów? I będzie czekał pod Kudakiem, aż się hetmani wzmocnią i oblegną go, jak Nalewajkę pod Sołonicą?

— To człowiek zgubiony! — powtórzył raz jeszcze Krzeczowski. — Właśni kozacy go wydadzą. Nieudały szturm wywoła zniechęcenie i popłoch. Iskra buntu zagaśnie w samym zarodku, a Chmielnicki nie będzie straszniejszy, niż miecz, który się złamał przy rękojeści.

To głupiec!

— E r g o? — pomyślał pan Krzeczowski — e r g o jutro wysadzę na brzeg moich semenów i Niemców, a następnej nocy na osłabionego szturmami niespodzianie uderzę, zaporożców w pień wytnę, a Chmielnickiego związanego pod nogi hetmańskie rzucę. Jego to własna wina, bo mogło się zdarzyć inaczej.

Tu rozkiełznana ambicya pana Krzeczowskiego wzbiła się na sokolich skrzydłach w górę. Wiedział on, że młody Potocki żadną miarą do jutrzejszej nocy przyciągnąć nie może, więc któż urwie głowę hydrze? Krzeczowski! Kto ugasi bunt, który straszliwym pożarem mógłby ogarnąć całą Ukrainę? Krzeczowski! Może stary hetman będzie krzyw trochę, że to się stanie bez udziału syna, ale się wysapie prędko, a tymczasem wszystkie promienie sławy i łaski królewskiej oświecą czoło zwycięzcy.

Nie! Trzeba się jednak będzie podzielić sławą ze starym Barabaszem i z Grodzickim! Pan Krzeczowski zasępił się mocno, ale wnet wypogodził się. Wszakże tę starą kłodę, Barabasza, lada dzień zakopią w ziemię, a Grodzicki byle mógł w Kudaku siedzieć, i Tatarów kiedy niekiedy z dział przepłoszyć, niczego więcej nie pragnie; pozostaje jeden Krzeczowski.

Byle hetmaństwo ukrainne mógł dostać!

Gwiazdy migotały na niebie, a pułkownikowi zdawało się, że to klejnoty w buławie; wiatr szumiał w oczeretach, a jemu zdało się, że to szumi buńczuk hetmański.

Działa Kudaku grzmiały ciągle.

— Chmielnicki da gardło pod miecz — myślał dalej pułkownik, ale to jego własna wina! Mogło być inaczej! Gdyby poszedł od razu na Ukrainę... mogło być inaczej! Tam wre i huczy wszystko, tam leżą prochy, czekające tylko na iskrę. Rzeczpospolita jest potężna, ale na Ukrainie sił niema, a król niemłody, schorowany.

Jedna wygrana przez zaporozców bitwa sprowadziłaby nieobliczalne skutki.

Krzeczowski ukrył twarz w dłoniach i siedział nieruchomy, a tymczasem gwiazdy staczały się niżej i niżej i zachodziły zwolna na step. Przepiórki ukryte w trawach poczęły się nawoływać. Niedługo miało zaświtać.

Nakoniec rozmyślania pułkownika skrzepły w niewzruszony zamiar. Jutro uderzy na Chmielnickiego i zetrze go w proch. Po jego trupie dojdzie do bogactw i dostojeństw, stanie się narzędziem kary w ręku Rzeczypospolitej, jej obrońcą, w przyszłości jej dygnitarzem i senatorem. Po zwycięstwie nad Zaporożcami i Tatarami nie odmówią mu niczego.

A jednak nie dano mu starostwa Lityńskiego.

Na to wspomnienie Krzeczowski ścisnął pięście. Nie dano mu starostwa mimo potężnego wpływu jego protektorów, Potockich, mimo jego zasług wojennych, dla tego tylko, że był h o m o n o w u s, a jego przeciwnik od kniaziów ród wywodził. W tej Rzeczypospolitej niedość było zostać szlachcicem, należało jeszcze czekać, by to szlachectwo pokryło się pleśnią, jak wino, by zardzewiało, jak żelazo.

Chmielnicki jeden mógł zaprowadzić nowy porządek rzeczy, któremu bodaj, że i sam król sprzyjał — ale nieszczęśnik — wolał oto rozbijać głowę o skały kudackie.

Pułkownik uspokajał się zwolna. Odmówili mu raz starostwa — cóż z tego? Tembardziej będą się starali go wynagrodzić, zwłaszcza po zwycięstwie, po zgaszeniu buntu, po uwolnieniu od wojny domowej Ukrainy, ba całej Rzplitej! Wówczas niczego mu nie odmówią, wówczas nie będzie potrzebował nawet i Potockich.

Senna głowa schyliła się na piersi — i usnął, marząc o starostwach, o kasztelaniach, o nadaniach królewskich i sejmowych.

Gdy się zbudził, był brzask. Na bajdakach spało jeszcze wszystko. W dali połyskiwały w bladem, rozpierzchłem świetle wody dnieprowe. Naokoło panowała absolutną cisza. Ta właśnie cisza zbudziła go.

Działa kudackie przestały huczeć.

— Co to? — pomyślał Krzeczowski! — Pierwszy szturm odparty, czy może Kudak wzięty?

Ale to niepodobna!

Nie! poprostu zbici kozacy leżą gdzieś zdala od zamku i rany liżą, a jednooki Grodzicki spogląda na nich przez strzelnicę, rychtując nanowo działa.

Jutro szturm powtórzą i znowu zęby połamią.

Tymczasem rozedniało. Krzeczowski zbudził ludzi na swym bajdaku i posłał czółno po Flika.

Flik przybył niebawem.

— Mości pułkowniku! — rzekł mu Krzeczowski — jeśli do wieczora kasztelan nie nadciągnie, a z nocą szturm się powtórzy, ruszymy fortecy w pomoc.

— Moi ludzie gotowi — odparł Flik.

— Rozdaj-że im prochy i kule.

— Rozdane.

— W nocy wysiądziemy na brzeg i ruszymy jak najciszej stepem. Zejdziemy ich niespodzianie.

— Gut! sehr gut! ale czyby się nie przysunąć trochę bajdakami? Do fortecy mil ze cztery. Trochę daleko dla piechoty.

— Piechota siądzie na konie semenów.

— Sehr gut!

— Ludzie niech leżą cicho w sitowiach, na brzeg nie wychodzą i hałasu nie sprawują. Ogniów nie palić, bo dymyby nas zdradziły. Nie powinni o nas wiedzieć.

— Mgła taka, że i dymów nie ujrzą.

Rzeczywiście rzeka, łacha, porosła oczeretem, w której stały bajdaki i stepy były pokryte, jak okiem sięgnąć, białym, nieprzeniknionym tumanem. Ale że był to dopiero świt, więc mgły mogły jeszcze opaść i odsłonić stepowe przestrzenie.

Flik odjechał. Ludzie na bajdakach budzili się zwolna; wnet ogłoszono rozkazy Krzeczowskiego, by się zachować cicho—więc zabierali się do rannego posiłku bez żołnierskiego gwaru. Ktoby przechodził brzegiem lub płynął środkiem rzeki, aniby się domyślił, że w przyległej łasze ukrywa się kilka tysięcy ludzi. Koniom dawano jeść z ręki, by nie rżały. Bajdaki zakryte mgłą leżały przyczajone w lesie szuwarów. Gdzieniegdzie tylko przemknęła się mała "pidjizdka" o dwóch wiosłach, rozwożąca suchary i rozkazy, zresztą wszędzie panowało grobowe milczenie.

Nagle w trawach, trzcinach, szuwarach i zaroślach nadbrzeżnych, naokoło całej łachy, rozległy się dziwne, a bardzo liczne głosy, wołające:

— Pugu! pugu!

Cisza.

— Pugu! pugu!

I znowu nastało milczenie, jak gdyby owe głosy, wołające na brzegach, oczekiwały na odpowiedź.

Ale odpowiedzi nie było. Wołania zabrzmiały po raz trzeci, ale szybsze i niecierpliwsze.

— Pugu! pugu!

Wówczas od strony statków rozległ się wśród mgły głos Krzeczowskiego:

— A kto taki?

— Kozak z Ługu!

Semenom ukrytym na bajdakach serca zabiły niespokojnie. Tajemnicze owo wołanie było im dobrze znane. W ten sposób zaporożcy porozumiewali się z sobą na zimowiskach, w ten także sposób w czasie wojen zapraszali na rozmowę braci kozaków regestrowych i grodowych, między którymi bywało wielu należących sekretnie do bractwa.

Głos Krzeczowskiego rozległ się znowu:

— Czego chcecie?

— Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski oznajmia, że działa na łachę są obrócone.

— Powiedzcie panu hetmanowi zaporoskiemu, że nasze obrócone na brzegi.

— Pugu! pugu!

— Czego jeszcze chcecie?

— Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski, prosi na rozmowę swego przyjaciela, pana Krzeczowskiego, pułkownika.

— Niech jeno da zakładników.

— Dziesięciu kurzeniowych.

— Zgoda!

W tej chwili łachy zakwitły, jakby kwieciem, zaporożcami, którzy powstawali z pośród traw, między któremi leżeli ukryci. Zdala od stepów nadciągała ich konnica i armaty, ukazały się dziesiątki i setki chorągwi, znamion, buńczuków. Szli ze śpiewaniem i biciem w kotły. Wszystko to razem podobniejsze było do radosnego powitania, niż do zetknięcia się wrogich potęg.

Semenowie z bajdaków odpowiedzieli radosnemi okrzykami. Tymczasem przybyły czółna, wiozące atamanów kurzeniowych. Krzeczowski wsiadł w jedno z nich i odjechał na brzeg. Tam podano mu konia i przyprowadzono natychmiast do Chmielnickiego.

Chmielnicki, ujrzawszy go, uchylił czapki, a następnie powitał go serdecznie. —

— Mości pułkowniku rzekł — stary przyjacielu mój i kumie! Gdy pan hetman koronny kazał ci mnie łapać i do obozu odstawić, tyś tego uczynić nie chciał, jeno mnie ostrzegłeś, bym się ucieczką salwował, dla którego postępku winienem ci wdzięczność i miłość braterską.

To mówiąc, rękę uprzejmie wyciągnął; ale czarniawa twarz Krzeczowskiego pozostała jak lód zimna.

— Teraz zaś, gdyś się wyratował, mości hetmanie — rzekł — rebelię podniosłeś.

— O swoje to, twoje i całej Ukrainy krzywdy idę się upominać, z przywilejami królewskimi w ręku i w tej nadziei, że nasz pan miłościwy za złe tego nie poczyta.

Krzeczowski począł patrzeć bystro w oczy Chmielnickiemu i rzekł z przyciskiem:

— Kudak oblegałeś?

— Ja? Chybabym był z rozumu obran! Kudak minąłem i anim wystrzelił, choć mnie stary ślepiec armatami oznajmniał. Mnie na Ukrainę było pilno, do starego druha, dobrodzieja.

— Czego tedy odemnie chcesz?

— Jedź ze mną w step, to się rozmówim.

Ruszyli końmi i pojechali. Bawili z godzinę. Po powrocie twarz Krzeczowskiego była blada i straszna. Wnet też zaczął żegnać się z Chmielnickim, który rzekł mu na drogę:

— Dwóch nas będzie na Ukrainie, a nad nami tylko król i nikt więcej.

Krzeczowski wrócił do bajdaków. Stary Barabasz, Flik i starszyzna oczekiwali go niecierpliwie.

— Co tam? co tam? — pytano ze wszystkich stron.

— Wysiadać na brzegi! — odpowiedział rozkazującym głosem Krzeczowski.

Barabasz podniósł senne powieki; jakiś dziwny płomień błysnął mu w oczach.

— Jak to? — rzekł.

— Wysiadać na brzeg, poddajem się!

Fala krwi buchnęła na bladą i pożółkłą twarz Barabasza. Wstał z kotła, na którym siedział, wyprostował się i nagle ten zgięty, zgrzybiały starzec zmienił się w olbrzyma, pełnego życia i siły.

— Zdrada! ryknął.

— Zdrada! — powtórzył Flik, chwytając za rękojeść rapiera.

Ale nim go wydobył, pan Krzeczowski świsnął szablą i jednym zamachem rozciągnął go na pomoście.

Następnie skoczył z bajdaku w podjazdkę tuż stojącą, w której siedziało czterech zaporożców z wiosłami w ręku i krzyknął:

— Między bajdaki!

Czółno pomknęło, jak strzała, pan Krzeczowski zaś, stojąc w środku z czapką na okrwawionej szabli, z oczyma, jak płomienie, krzyczał potężnym głosem:

— Dzieci, nie będziem swoich mordować! Niech żyje Bohdan Chmielnicki, hetman zaporoski!

— Niech żyje! — powtórzyły setne i tysiączne głosy.

— Na pohybel Lachom!

— Na pohybel!

Wrzaskom z bajdaków odpowiedziały okrzyki zaporożców na brzegach. Ale wielu ludzi ze statków, stojących dalej, nie wiedziało jeszcze o co chodzi, dopiero gdy wszędzie rozbiegła się wieść, że pan Krzeczowski przechodzi do zaporożców, prawdziwy szał radości ogarnął semenów. Sześć tysięcy czapek wyleciało w górę, sześć tysięcy rusznic huknęło wystrzałami. Bajdaki zatrzęsły się pod stopami mołojców. Powstał tumult i zamieszanie. Wszelako radość owa musiała być krwią oblana, bo stary Barabasz wolał ginąć, niż zdradzić chorągiew, pod którą wiek życia przesłużył. Kilkudziesięciu ludzi czerkaskich opowiedziało się przy nim i wszczęła się bitwa krótka, straszna — jak wszystkie walki, w których garść ludzi, pożądająca nie łaski, ale śmierci broni się tłumom. Ani Krzeczowski, ani nikt z kozaków nie spodziewał się takiego oporu. W starym pułkowniku rozbudził się dawny lew. Na wezwania, by broń złożył, odpowiedział strzałami — i widziano go z buławą w ręku, z rozwianymi białymi włosami, wydającego rozkazy grzmiącym głosem i z młodzieńczą energią. Statek jego otoczono ze wszystkich stron. Ludzie z tych bajdaków, które nie mogły się docisnąć, wskakiwali w wodę, i płynąc, lub brodząc między oczeretami, chwytali następnie za krawędź statku, wdzierając się nań z wściekłością. Opór był krótki. Wierni Barabaszowi semenowie, skłóci, zrąbani, lub porozrywani rękoma, zalegli trupem pomost — stary z szablą w ręku bronił się jeszcze.

Krzeczowski przedarł się ku niemu.

— Poddaj się! — krzyknął!

— Zdrajco! na pohybel! — odparł Barabasz i wzniósł szablę do cięcia.

Krzeczowski cofnął się szybko w tłum.

— Bij! — zawołał do kozaków.

Ale zdawało się, że nikt nie chce pierwszy podnieść ręki na starca. Na nieszczęście jednak pułkownik pośliznął się we krwi i upadł.

Leżący nie wzbudzał już tego szacunku, czy też przestrachu i wnet kilkanaście ostrzy pogrążyło się w jego ciało. Starzec zdołał tylko wykrzyknąć: "Jezus Marya!"

Zaczęto siekać leżącego i rozsiekano w kawałki. Uciętą głowę przerzucano z bajdaku do bajdaku, bawiąc się nią, jak piłką dopóty, dopóki po niezręcznem rzuceniu nie wpadła w wodę.

Pozostawali jeszcze Niemcy, z którymi trudniejsza była sprawa, bo regiment składał się z tysiąca starego i wyćwiczonego w różnych wojnach żołnierza.

Dzielny Flik poległ wprawdzie z ręki Krzeczowskiego, ale na czele regimentu pozostał Johann Werner, podpułkownik, weteran jeszcze z trzydziestoletniej wojny.

Krzeczowski pewny był prawie zwycięstwa, gdyż bajdaki niemieckie były otoczone ze wszystkich stron kozackimi, chciał jednak zachować dla Chmielnickiego tak znaczny zastęp niezrównanej i doskonale uzbrojonej piechoty, dlatego wolał z nimi rozpocząć układy.

Zdawało się przez jakiś czas, że Werner zgadza się na nie, gdyż rozmawiał spokojnie z Krzeczowskim i słuchał uważnie wszelkich obietnic, jakich mu przeniewierczy pułkownik nie szczędził. Żołd, z którym Rzplita zaległa, miał być natychmiast za ubiegły czas i za rok jeszcze z góry wypłacony. Po roku knechtowie mogli się udać, gdzieby chcieli, choćby nawet do obozu koronnego.

Werner niby namyślał się, ale tymczasem wydał cicho rozkazy, by bajdaki przysunąć do siebie, tak, aby utworzyły jedno zwarte koło. Na okręgu tego koła stanął mur piechurów, ludzi rosłych i silnych, przybranych w żółte kolety i takiejże barwy kapelusze w zupełnym szyku bojowym, z lewą nogą wysuniętą naprzód do strzału i z muszkietami przy prawym boku.

Werner z obnażoną szpadą w ręku stał w pierwszym szeregu i namyślał się długo.

Nakoniec podniósł głowę.

— Herr Hauptman! zgadzamy się!

— Nie stracicie na nowej służbie! — zawołał z radością Krzeczowski.

— Ale pod warunkiem...

— Zgadzam się z góry.

— Jeśli tak, to i dobrze. Nasza służba kończy się w czerwcu. Od czerwca pójdziemy do was.

Przekleństwo wyrwało się z ust Krzeczowskiego; powstrzymał jednak wybuch.

— Czy kpisz mości lejtnancie? — spytał.

— Nie! — odparł z flegmą Werner. — Nasza cześć żołnierska każe nam żołdu dotrzymać. Służba kończy się w czerwcu. Służymy za pieniądze, ale nie jesteśmy zdrajcami. Inaczej niktby nas nie najmował, a i wy sami nie ufalibyście nam, bo któżby wam ręczył, że w pierwszej bitwie nie przejdziemy znowu do hetmanów?

— Czego tedy chcecie?

— Byście nam dali odejść.

— Nie będzie z tego nic, szalony człowiecze. Każę was w pień wyciąć.

— A ilu swoich stracisz?

— Noga z was nie ujdzie!

— Połowa z was nie zostanie.

Obaj mówili prawdę, dlatego Krzeczowski, chociaż flegma Niemca wzburzyła w nim wszystką krew, a wściekłość poczynała go dławić, nie chciał jeszcze rozpoczynać bitwy.

— Nim słońce zejdzie z łachy — zawołał — namyślcie się, poczem każę cynglów ruszać.

I odjechał pośpiesznie w swej podjazdce, by się z Chmielnickim naradzić.

Nastała chwila oczekiwania. Bajdaki kozackie otoczyły ciaśniejszym pierścieniem Niemców, którzy zachowywali chłodną postawę, jaką tylko stary i bardzo wyćwiczony żołnierz potrafi zachować wobec niebezpieczeństwa. Na groźby i obelgi, wybuchające co chwila z kozaczych bajdaków, odpowiadali pogardliwem milczeniem. Był to prawdziwie imponujący widok tego spokoju wśród coraz silniejszych wybuchów wściekłości ze strony mołojców, którzy potrząsając groźnie spisami i "piszczelami", zgrzytając zębem i klnąc, oczekiwali niecierpliwie hasła do boju.

Tymczasem słońce skręcając od południa ku zachodniej stronie nieba, zdejmowało zwolna swoje złote blachy z łachy, która stopniowo pogrążała się w cieniu.

Nakoniec pogrążyła się zupełnie.

Wówczas zabrzmiała trąbka, a zaraz potem głos Krzeczowskiego ozwał się zdaleka:

— Słońce zaszło! czy już namyśliliście się?

— Już — odparł Werner — i zwróciwszy się ku żołnierzom, machnął obnażoną szpadą.

— Feuer! — zakomenderował spokojnym, flegmatycznym głosem.

Huknęło. Plusk ciał wpadających do wody, okrzyki wściekłości i gorączkowa strzelanina odpowiadały na głos niemieckich muszkietów. Armaty zatoczone na brzeg, ozwały się basem i poczęły ziać kule na niemieckie bajdaki. Dymy przysłoniły łachę zupełnie — tylko wśród krzyków, huku, poświstu strzał tatarskich, grzechotania "piszczeli" i samopałów, regularne salwy muszkietów zwiastowały, że Niemcy bronią się ciągle.

O zachodzie słońca bitwa wrzała jeszcze, ale zdawała się słabnąć. Chmielnicki w towarzystwie Krzeczowskiego, Tuhaj-beja i kilkunastu atamanów, przyjechał na sam brzeg rekognoskować walkę. Rozdęte jego nozdrza wciągały dym z prochu, a uszy napawały się z lubością wrzaskiem tonących i mordowanych Niemców. Wszyscy trzej wodzowie patrzeli na rzeź, jakby na widowisko, które zarazem stanowiło pomyślną dla nich wróżbę.

Walka ustawała. Wystrzały umilkły, a natomiast coraz głośniejsze okrzyki kozackiego tryumfu biły w niebo.

— Tuhaj-beju! — rzekł Chmielnicki — to dzień pierwszego zwycięstwa.

— Jasyru niema! — odburknął murza — nie chcę takich zwycięstw!

— Weźmiesz go na Ukrainie! Cały Stambuł i Galatę napełnisz swymi jeńcami!

— Wezmę choć ciebie, jak nie będzie kogo!

To rzekłszy dziki Tuhaj roześmiał się złowrogo, po chwili zaś dodał:

— Jednakże chętnie byłbym wziął tych "Franków".

Tymczasem bitwa ustała zupełnie. Tuhajbej zawrócił konia ku obozowi, a za nim i inni.

— No! teraz na Żółte Wody! — zawołał Chmielnicki.

ROZDZIAŁ XV.

Namiestnik słysząc bitwę, wyczekiwał ze drżeniem jej końca, sądząc początkowo, że Chmielnicki potyka się ze wszystkiemi siłami hetmanów.

Ale pod wieczór stary Zachar wyprowadził go z błędu. Wieść o zdradzie semenów pod wodzą Krzeczowskiego i wycięciu Niemców wzburzyła do głębi duszy młodego rycerza, była bowiem zapowiedzią przyszłych zdrad, a namiestnik wiedział doskonale, że niemała część wojsk hetmańskich składa się przeważnie z kozaków.

Udręczenia namiestnika wzrastały, a tryumf w zaporoskim obozie dorzucał do nich jeszcze goryczy. Wszystko zapowiadało się jak najgorzej. O księciu nie było wieści — a hetmani popełnili widocznie straszliwy błąd, gdyż zamiast ruszyć wszystką potęgą ku Kudakowi, albo zresztą czekać nieprzyjaciela w warownych obozach na Ukrainie, rozdzielili się, osłabili się dobrowolnie, dali szerokie pole wiarołomstwu i zdradzie. W obozie zaporoskim mówiono wprawdzie już poprzednio o panu Krzeczowskim, i o osobnym wysłaniu wojsk pod wodzą Stefana Potockiego, ale namiestnik nie dawał wiary tym wieściom. Sądził, że to są silne podjazdy, które w porę będą cofnięte. Tymczasem stało się inaczej. Chmielnicki wzmocnił się przez zdradę Krzeczowskiego kilku tysiącami ludzi, a nad młodym Potockim zawisło straszne niebezpieczeństwo. Pozbawionego pomocy i zbłąkanego w pustyniach łatwo teraz mógł Chmielnicki otoczyć i zgnieść zupełnie.

W bólach od ran, w niepokoju, w czasie nocy bezsennych, pocieszał się Skrzetuski tylko myślą o księciu. Gwiazda Chmielnickiego musi zblednąć, gdy książę podniesie się w swoich Łubniach. A któż może wiedzieć, czy on już nie połączył się z hetmany? Jakkolwiek znaczne były siły Chmielnickiego, jakkolwiek początki pochodu pomyślne, jakkolwiek szedł z nim Tuhaj-bej, a w razie niepowodzenia obiecał ruszyć w pomoc sam "carz" krymski, Skrzetuskiemu ani w głowie nie powstała myśl, by zawierucha mogła trwać długo, by jeden kozak mógł wstrząsnąć całą Rzplitą i złamać groźną jej siłę. U progów ukraińskich ta fala się rozbije — myślał namiestnik. — Jakże to bowiem kończyły się wszystkie bunty kozacze? Wybuchały jak płomień i gasły po pierwszem zetknięciu się z hetmanami. Tak było aż dotąd. Gdy z jednej strony stawało do boju gniazdo drapieżników niżowych —z drugiej potęga, której brzegi oblewały dwa morza — rozwiązanie łatwe było do przewidzenia. Burza nie może być trwałą — więc przejdzie i nastanie pogoda. Ta myśl krzepiła pana Skrzetuskiego i, można rzec, utrzymywała go na nogach, bo zresztą ciążyło na nim brzemię tak ciężkie, jakiego dotąd w życiu nie dźwigał. Burza choć przejdzie, może spustoszyć pola, zburzyć domy i naczynić szkód niepowetowanych. Oto z przyczyny tej burzy, on sam o mało życia nie stracił, sił się zbawił i popadł w gorzką niewolę, właśnie wtenczas, gdy mu na wolności tyle prawie, ile na samem życiu zależało. Jakże tedy od zawieruchy mogły ucierpieć istoty słabsze, nieumiejące się bronić? Co tam działo się w Rozłogach z Heleną?

Ale Helena musiała już być w Łubniach. Namiestnik widywał ją we snach, otoczoną przez twarze życzliwe, przyhołubioną przez samego księcia i księżnę Gryzeldę, podziwianą przez rycerzy — a jeno tęskną po swoim usarzu, który gdzieś przepadł w Siczy. Ale przyjdzie wreszcie chwila, że usarz wróci. Oto sam Chmielnicki przyrzekł mu wolność — a zresztą fala kozacka płynie i płynie do progów Rzeczypospolitej, gdy się rozbije, będzie koniec zmartwieniom, zgryzotom i niepokojom.

Fale płynęły rzeczywiście. Chmielnicki nie zwłócząc, ruszył obóz i ciągnął na spotkanie syna hetmańskiego. Siła jego była już rzeczywiście groźną, bo razem z semenami Krzeczowskiego i czambułem Tuhaj-beja, wiódł blisko 25,000 wyćwiczonych i boju chciwych wojowników. O siłach Potockiego nie było pewnych wiadomości. Zbiegowie mówili, że prowadzi dwa tysiące ciężkiej jazdy i kilkanaście armatek. Bitwa w tej proporcyi sił mogła być wątpliwą, bo jeden atak straszliwej husaryi wystarczał często do zgniecenia dziesięćkroć liczniejszych zastępów. Tak Chodkiewicz, hetman litewski w trzy tysiące husarzy starł swego czasu pod Kircholmem na proch ośmnaście tysięcy wybranej piechoty i jazdy szwedzkiej, tak pod Kłuszynem jedna chorągiew pancerna w szalonej furyi rozniosła kilka tysięcy angielskich i szkockich najemników. Chmielnicki pamiętał o tem, więc szedł, wedle słów ruskiego kronikarza, zwolna i ostrożnie: "Mnogiemi umu swojego oczyma, jako łowiec chytry, na wszystkie strony poglądając i straże na mile i dalej od obozu mając"*). Tak zbliżył się ku Żółtej Wodzie. Złapano znowu dwóch języków. Ci potwierdzili szczupłość sił koronnych i donieśli, iż kasztelan przeprawił się już przez Żółtą Wodę. Zasłyszawszy to, Chmielnicki stanął jak wryty na miejscu i okopał się wałami.

Serce biło mu radośnie. Jeżeli Potocki odważy się na szturm, tedy musi być pobity. Kozacy nie umieją dotać w polu pancernym, ale z za wału biją się doskonale i w tak wielkiej przewadze sił szturmy. niechybnie odeprą. Chmielnicki liczył na młodość i niedoświadczenie Potockiego. Ale przy młodym kasztelanie był doświadczony żołnierz, starościc żywiecki, pan Stefan Czarniecki, pułkownik usarski. Ten spostrzegł niebezpieczeństwo i skłonił kasztelana, by cofnął się napowrót za Żółtą Wodę.

Chmielnickiemu nie pozostawało nic innego, tylko ruszyć za nimi. Drugiego dnia, przeprawiwszy się przez topieliska żółtowódzkie, oba wojska stanęły oko w oko.

Ale żaden z wodzów nie chciał uderzyć pierwszy. Nieprzyjazne obozy poczęły pośpiesznie otaczać go szańcami. Była to sobota, dzień 5 maja. Cały dzień deszcz lał obficie. Chmury zawaliły tak niebo, iż od południa panował mrok, jakoby w dniu zimowym. Pod wieczór ulewa zwiększyła się jeszcze. Chmielnicki ręce zacierał z radości.

— Niech jeno step rozmięknie — mówił do Krzeczowskiego — nie będę się wahał wstępnym bojem i z usaryą się potykać, gdyż oni w swych ciężkich zbrojach w błocie potoną.

A deszcz padał i padał, jakby niebo chciało Zaporożu przyjść w pomoc.

Wojska okopywały się leniwie i posępnie, wśród strug wody. Ogni nie można było rozpalić. Kilka tysięcy ordyńców wyszło z obozu pilnować, aby tabor polski, korzystając z mgły, fali i nocy, nie próbował się wymknąć. Potem zapadła cisza głęboka. Słychać było tylko szelest ulewy i szum wiatru. Zapewne też nikt nie spał w obu obozach.

Nad ranem trąby zagrały w polskim obozie długo i żałośnie, jakby na trwogę, potem bębny tu i owdzie zaczęły warczeć. Dzień wstawał smutny, ciemny, wilgotny; nawałnica ustała, ale padał jeszcze drobny deszczyk, jakoby przesiewany przez sito.

Chmielnicki kazał uderzyć z działa.

Za niem wnet ozwało się drugie, trzecie i gdy z obozu do obozu zaczęła się zwykła z armat "korespondencya", pan Skrzetuski rzekł do swego kozackiego anioła stróża:

— Zachar, wyprowadź mię za szaniec, abym zaś mógł widzieć co się dzieje.

Zachar sam był ciekawy, więc nie stawiał oporu. Poszli na wysoki narożnik, skąd widać było, jak na dłoni, zaklęsłą nieco dolinę stepową, topieliska żółtowódzkie i oba wojska. Ale zaledwie pan Skrzetuski spojrzał, zaraz się uchwycił za głowę i krzyknął:

— Na Boga żywego! toż to jest podjazd, nic więcej.

Rzeczywiście wały obozu kozackiego rozciągały się blisko na ćwierć mili, gdy tymczasem polski wyglądał w porównaniu z nim, jak szańczyk tylko. Nierówność sił była tak wielka, że zwycięstwo kozaków nie mogło być wątpliwem.

Ból ścisnął serce namiestnika. Nie nadeszła więc jeszcze godzina upadku dla pychy i buntu, a ta, która nadejdzie, ma być nowym jego tryumfem! Tak się przynajmniej zdawało.

Harce pod ogniem dział były już rozpoczęte. Z narożnika widać było pojedynczych jeźdźców, albo gromadki ich, ścierające się z sobą. To Tatarzy harcowali z semenami Potockich, przybranymi w granatowe i żółte barwy. Jeźdźcy dopadali do siebie i odskakiwali szybko, zajeżdżali się wzajemnie z boków, godzili w siebie z pistoletów i łuków, lub włóczniami starali się chwytać wzajemnie na arkany. Utarczki owe wydawały się zdaleka raczej zabawą i tylko konie, biegające tu i owdzie bez jeźdźców po błoniu, wskazywały, że tam przecie chodzi o śmierć i życie.

Tatarów wysypywało się coraz więcej. Wkrótce błonie zaczerniło się od zbitych mas; wówczas też i z obozu polskiego poczęły wysuwać się coraz nowe chorągwie i ustawiać się w szyku bojowym przed okopem. Było tak blisko, że pan Skrzetuski bystrym swym wzrokiem odróżnić mógł wyraźnie znaki, buńczuki, a nawet rotmistrzów i namiestników, którzy stawali końmi trochę bokiem przy chorągwiach.

Serce poczęło w nim skakać, na bladą twarz biły rumieńce i jak gdyby mógł znaleźć wdzięcznych słuchaczów w Zacharze i kozakach, stojących przy działach na narożniku, wołał z uniesieniem, w miarę jak chorągwie wysuwały się z za okopu:

— To dragonia pana Bałabana, widziałem ich w Czerkasach!

— To wołoska charągiew; krzyż mają w znaku.

— O! oto piechota zstępuje z wałów!

Potem jeszcze z większem uniesieniem, otworzywszy ręce:

— Usarya! usarya pana Czarnieckiego!

Istotnie ukazała się i husarya, nad nią chmura skrzydeł i sterczący w górę las włóczni, zdobnych w złotawe kitajki i w długie zielono-czarne proporce. Wyjechali szóstkami z okopu i ustawili się pod wałem, a na widok ich spokoju, powagi i sprawności, aż łzy radosne ukazały się w oczach pana Skrzetuskiego i zaćmiły mu wzrok na chwilę.

Choć siły były tak nierówne, choć przeciwko tych kilku chorągwi czerniała cała ława zaporożców i Tatarów, którzy, jak zwykle, zajęli skrzydła, choć szyki ich tak rozciągnęły się po stepie, że końca było trudno ich dojrzeć, pan Skrzetuski wierzył już w zwycięstwo. Twarz mu się śmiała, siły wróciły, oczy wytężone na błonie strzelały ogniem, jeno na miejscu ustać nie mógł.

— Hej, detyno! — mruknął stary Zachar— chciałaby dusza do raju!

Tymczasem kilka luźnych oddziałów tatarskich z krzykiem i ałłahowaniem rzuciło się naprzód. Z obozu odpowiedziano strzałami. Ale był to tylko postrach. Tatarzy, nie dobiegłszy nawet do polskich chorągwi, pierzchnęli na obie strony ku swoim i znikli w tłumie.

Wtem ozwał się wielki bęben siczowy, a na jego głos wnet olbrzymi półksiężyc kozacko-tatarski ruszył z kopyta naprzód. Chmielnicki próbował widocznie, czy jednym zamachem nie zdoła zgnieść owych chorągwi i zająć obozu. W razie popłochu byłoby to możliwem. Wszelako nie podobnego nie okazywało się między polskiemi chorągwiami. Stały one spokojnie, rozwinięte w dość długą linię, której był zasłaniał okop, boki zaś działa taborowe, tak, że można było na nią uderzyć tylko z frontu. Przez chwilę zdawało się, że przyjmą bitwę na miejscu, ale gdy półksiężyc przebiegł już połowę błonia, ozwały się w okopie trąbki do ataku — i nagle płot kopii, sterczących aż dotąd w górze, zniżył się odrazu do głów końskich.

— Usarya uderza! — krzyknął pan Skrzetuski.

Jakoż pochylili się w siodłach i ruszyli naprzód, a zaraz za nimi dragońskie chorągwie i cała linia bojowa.

Uderzenie husarzy było straszne. W pierwszym impecie trafili na trzy kurzenie,dwaSteblowskie i Mirhorodzki — i starli je w mgnieniu oka. Wycie doszło aż do uszu pana Skrzetuskiego. Konie i ludzie, zwaleni z nóg olbrzymim ciężarem żelaznych jeźdźców, padli jak łan pod tchnieniem burzy. Opór trwał tak krótko, że Skrzetuskiemu zdało się, iż jakiś olbrzymi smok połknął jednym haustem te trzy pułki. A był to przecie najzacięższy żołnierz siczowy. Przerażone szumem skrzydeł, konie zaczęły roznosić popłoch w szeregach zaporoskich. Pułki Irklejewski, Kalnibołocki, Miński, Szkuryński i Titorowski zmieszały się zupełnie, a naciskane przez masy pierzchających, jęły i same ustępować bezładnie. A tymczasem dragonia dognała huzarzy i rozpoczęła z nimi krwawe żniwo. Kurzeń Wasiuryński pierzchnął po zaciętym, ale krótkim oporze i gnał w dzikim popłochu aż do samych okopów kozackich. Środek sił Chmielnickiego chwiał się coraz bardziej i bity, spędzany w bezładne gromady, party żelazną nawałą, nie mógł uchwycić chwili, by przystanąć i sprawić się na nowo.

— Czorty, ne Lachy! — krzyknął stary Zachar.

Skrzetuski był jakby w obłąkaniu. Chorym będąc, nie umiał panować nad sobą, więc śmiał się i płakał jednocześnie, a chwilami krzyczał słowa komendy, jakby sam chorągiew prowadził. Zachar trzymał go za poły i innych w pomoc musiał wołać.

Bitwa zbliżyła się tak do taboru kozackiego, że niemal twarze można było już rozeznać. Z okopów bito z dział, ale kule kozackie, kładąc zarówno swoich, jak nieprzyjaciół, powiększały jeszcze zamieszanie.

Husarya natknęła na kurzeń Paszkowski, który stanowił gwardyę hetmańską i w środku którego był sam Chmielnicki. Nagle krzyk straszny rozległ się po wszystkich szeregach zaporoskich: wielka chorągiew malinowa zachwiała się i padła.

Ale w tej chwili Krzeczowski na czele pięciu tysięcy swoich semenów ruszył do boju. Siedząc na bułanym ogromnym koniu, leciał w pierwszym szeregu, bez czapki, z szablą nad głową, zgarniając przed sobą rozproszonych niżowców, którzy, spostrzegłszy nadchodzącą pomoc, choć i bez ordynku, wracali do ataku. Bitwa zawrzała w środku linii na nowo.

Na obu skrzydłach szczęście również nie dopisało Chmielnickiemu. Tatarzy po dwakroć odparci przez wołoskie chorągwie i semenów Potockich, stracili całkiem ochotę do boju. Pod Tuhaj-bejem ubito dwa konie. Zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę młodego Potockiego.

Bitwa jednak nie trwała już długo. Ulewa, która od niejakiego czasu wzrastała coraz bardziej, wkrótce zwiększyła się do tego stopnia, że przez falę dżdżowe świata nie było widać. Już nie strugi, ale potoki deszczu spadały na ziemię z otwartych upustów niebieskich. Step zmienił się w jezioro. Zrobiło się tak ciemno, że o kilka kroków człowiek człowieka nie odróżniał. Szum deszczu głuszył komendę. Zamoczone muszkiety i samopały umilkły. Samo niebo położyło koniec rzezi.

Chmielnicki, przemoczony do nitki, wściekły, wpadł do swego taboru. Nie przemówił do nikogo ani słowa. Rozbito mu namiocik ze skór wielbłądzich, pod który schroniwszy się, siedział samotny, przeżuwając gorzkie myśli.

Ogarniała go rozpacz. Teraz dopiero pojął, jakiego to jął się dzieła. Oto był pobity, odparty, niemal złamany w bitwie z tak małemi siłami, że słusznie mógł je za podjazd uważać. Wiedział on, jak wielką była siła odporna Rzplitej i brał to w rachubę, gdy się na wojnę odważył, a przecie przeliczył się. Tak przynajmniej zdawało mu się w tej chwili, więc chwytał się za podgolony łeb i pragnął rozbić go o pierwsze spotkane działo. Cóż dopiero, gdy przyjdzie mieć sprawę z hetmanami i z całą Rzplitą?

Rozmyślania przerwało wejście Tuhaj-beja.

Oczy Tatara pałały wściekłością, twarz była blada, a zęby błyskały z za warg nieobrosłych wąsem.

— Gdzie łupy, gdzie jeńcy, gdzie głowy wodzów, gdzie zwycięstwo? — pytał ochrypłym głosem.

Chmielnicki zerwał się z miejsca.

— Tam! — odparł gromko, ukazując w stronę koronnego taboru.

— Idź-że tam! — ryknął Tuhaj-bej — a nie pójdziesz, to cię na sznurze do Krymu powiodę.

— Pójdę — rzekł Chmielnicki — pójdę dziś jeszcze! łupy wezmę i jeńców wezmę, a ty zdasz sprawę chanowi, bo łupu chcesz, a boju unikasz!

— Psie! — zawołał Tuhaj — ty gubisz wojsko chanowe!

I chwilę stali naprzeciwko siebie, parskając nozdrzami. Ochłonął pierwszy Chmielnicki.

— Tuhaj-beju, uspokój się! — rzekł. — Fala przerwała bitwę, gdy Krzeczowski złamał już dragonią. Ja ich znam! Jutro już z mniejszą furyą bić się będą. Step rozmięknie do reszty. Husarya ulegnie. Jutro wszyscy będą nasi.

— Rzekłeś! — burknął Tuhaj-bej.

— I dotrzymam Tuhaj-beju, mój przyjacielu, chan mi cię na pomoc przysłał nie na biedę.

— Przyrzekłeś zwycięstwa nie klęski.

— Wzięto trochę jeńców z dragonii, których ci oddam.

— Oddaj. Każę ich na pal powbijać.

— Nie czyń tego. Puść ich wolno. To ludzie ukrainni z pod chorągwi Bałabana, poślem ich, by dragonów na naszą stronę przeciągnęli. Będzie tak, jak z Krzeczowskim.

Tuhaj-bej udobruchał się; spojrzał bystro na Chmielnickiego i mruknął:

— Wężu...

— Chytrość tyle co męstwo warta. Jeśli dragonów do zdrady namówim, noga z taboru nie ujdzie — rozumiesz!

— Potockiego ja wezmę.

— Dam ci go — i Czarnieckiego także.

— Daj teraz gorzałki, bo zimno.

— Zgoda!

W tej chwili wszedł Krzeczowski. Pułkownik był ponury, jak noc. Przyszłe pożądane starostwa, kasztelanie, zamki i skarby, zasunęły się jakby mgłą po dzisiejszej bitwie. Jutro mogą zniknąć całkowicie, a może z owej mgły wynurzy się, zamiast nich, stryczek lub szubienica. Gdyby nie to, że pułkownik, wyciąwszy Niemców hetmańskich, spalił za sobą mosty, byłby z pewnością teraz rozmyślał, jak z kolei zdradzić Chmielnickiego, a przejść z semenami do obozu Potockiego.

Ale było to już niemożebne.

Siedli tedy w trzech nad gąsiorem gorzałki i poczęli pić w milczeniu. Szum ulewy ustawał zwolna.

Zmierzchało.

Pan Skrzetuski, wyczerpany z radości, osłabły, blady, leżał nieruchomie na teledze. Zachar, który go pokochał, kazał swoim kozakom rozpiąć i nad nim wojłokowy daszek. Namiestnik słuchał posępnego szumu ulewy, ale w duszy było mu widno, jasno, błogo. Oto jego husarze pokazali, co umieją, oto jego Rzplita dała opór godny swego majestatu, oto pierwszy impet kozackiej burzy rozbił się już na ostrzach włóczni wojsk koronnych. A przecie są jeszcze hetmani, jest książę Jeremi i tylu panów, tyle szlachty, tyle potęgi, nad tem wszystkiem zaś król — "primus inter pares".

Duma podniosła piersi pana Skrzetuskiego, jak gdyby cała ta potęga była w nim teraz.

W poczuciu jej po raz pierwszy od czasu utraty wolności na Siczy, poczuł pewną litość nad kozakami: "Winni są, ale i zaślepieni, gdy z motyką na słońce się porwali — pomyślał. — Winni są, ale nieszczęśni, gdy dali się porwać jednemu człowiekowi, który ich na oczywistą zgubę prowadzi".

Potem myśl jego powędrowała dalej. Nastanie spokój, a wówczas każdy o swem prywatnem szczęściu będzie miał prawo pomyśleć. Tu pamięcią i duszą zawisnął nad Rozłogami. Tam, w bliskości lwiej jamy musi być cicho, jak makiem siał. Tam bunt nigdy głowy nie podniesie, a choćby podniósł — Helena już w Łubniach niezawodnie.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Samoił Weliczko, 62.

Sprawy Zjednoczenia

M. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 761 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 610 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
		$ C	$ C	$ C	$ C	$ C	$ C
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Kraków. — Bolesław Piotrowski, artysta dramatyczny, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 34. Śp. Piotrowski był przez szereg lat członkiem personalu sceny krakowskiej.

Warszawa. — Car w osobnym reskrypcie zatwierdził uchwałę rady i magistratu miasta Grodna, nadającą znakomitej pisarce i obywatelce M. Rodziewicz godność honorowego obywatelstwa miasta.

Z AMERYKI.

Zastój i bankructwa.

New York, 23 listopada. —Konjunktura handlowa ubiegającego dziś tygodnia nie przedstawia się wcale pomyślnie. Wprawdzie w kilku miastach nastąpił widoczny zwrot ku lepszemu, ale wogóle stwierdzić trzeba pogorszenie sytuacyi zarówno w hurtownym handlu, jak i w detalicznym. Powodem tego jest zarówno ogólny brak gotówki, jakoteż zastój w przemyśle.

Na północnym Zachodzie brak gotówki oddziałał paraliżująco na odstawy zboża, co znów niepomyślnie wpłynęło na drobny handel. W normalnych czasach właśnie obecna pora była dla drobnego kupca najkorzystniejszą, gdyż farmer sprzedawszy pszenicę, czynił zakupy na zimę.

W przemyśle widoczną jest tendencya do ograniczenia produkcyi. Widać to zarówno na rynku stalowym i żelaznym, jak i węglowym. Fabrykanci i producenci ci są zdania, że im prędzej odbędzie się decydujący proces przesilenia, tem lepiej i dla nich i dla całego kraju.

Bangor, Me., 23 listopada. — Zbankrutowała tu wielka firma, prowadząca hurtownie handel drzewem, M. E. Sprague. Passywa wynoszą $350,000.

Globe, Arizona. 23 listopada. — Tutejszy "First National Bank" zawiesił wypłaty. Wkładki wynoszą $750,000. Obecnie nie ma tu już ani jednego banku narodowego.

Washington, D. C., 23 listopada. —J. Pierpont Morgan i G. F. Baker, prezydent nowoyorskiego "First National Bank" przybyli wczoraj do Washingtonu i prosto z dworca udali się do Białego Domu. Narady ich z Rooseveltem, w których brał także udział minister Cortelyou, trwały półtory godziny. Wyjaśnień o rezultacie tych narad nie chciano udzielić prasie.

Albany, N. Y. 23 listopada. — Kolej "New York Central and Hudson River" oddaliła wczoraj ze swych warsztatów 400 ludzi. Pozostało jeszcze 1,200 przy pracy, ale jak słychać, znaczna część tych robotników będzie także oddaloną.

New York, 23 listopada. — Bank "Lazard Freres" zamówił w Londynie złota w sumie $2,000,000. Dotychczasowy dowóz złota z Europy wynosi $80,500,000.

New York, 23 listopada. — Dyrekcya "Merchants Association of New York" ogłosiła komunikat, w którym oświadcza, że najgłówniejszą przyczyną obecnego braku gotówki jest bezcelowe i bezprocentowe chowanie jej w domach prywatnych. Jednakże i niektóre banki postępują tak samo i składają sobie rezerwy nieraz pięć razy większe, niż normalnie tego w dzisiejszych stosunkach potrzeba. Gdyby ci drobni kapitaliści i te banki gotówkę swą puścili w obieg, ślady przesilenia finansowego zniknęłyby w przeciągu 24 godzin.

Sytuacya finansowa nie ulega zmianie na lepsze i nie wiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie.

Nowy kanał handlowy.

Philadelphia, Pa. 23 listopada. — Po dwudniowych debatach nad sprawą przebicia kanału nad wybrzeżem atlantyckiem od Nowej Anglii do Caroliny, konferencya kanałowa założyła stałą organizacyę i zacznie pracować w celu doprowadzenia do końca tego zacnego przedsiębiorstwa. Równocześnie zostaną przyjęte rezolucye, żądające pomocy od rządu i stanów poszczególnych interesujących się kanałami.

Gen. Angus, który stoi na czele delegacyi naznaczonej przez gubernatora Warfielda stanu Maryland w mowie swej oświadczył:

Plan ten w sprawie bezpiecznej żeglugi dla przewożenia towaru domowego, znaczy więcej dla naszego kraju, niż kanał panamski. Stan handlu między południem i północą był niezadawalającym przez kilkanaście lat. Od r. 1880 oszacowana wartość towarów południowych wzrosła z 2,800,000 do $20,000,000.

Mamy masę produktów surowych rocznej wartości więcej niż biliona dolarów. Większa część z tych towarów musi iść na północne rynki, a setki milionów dolarów warte towary wasze muszą być wysyłane na rynki południowe.

Tracą zajęcie.

Pittsburg, Pa., 23 listopada. — Niebawem opuści to miasto 10,000 Włochów,Węgrów i Polaków koleją Pennsylvania, a za nimi uda się dalszych 5,000 koleją Baltimore and Ohio do Nowego Yorku i Philadelphii, aby powrócić do swej ojczyzny, a to z tej przyczyny, że tutejsze stalownie i inne fabryki nie będą ich dłużej zatrudniały. Według bowiem zdania kierowników tych fabryk, ci "foreignerzy" nie są tak zdatni do pracy, jak Amerykanie, Anglicy,Niemcy i Ajrysze. Każdy Anglik lub Ajrysz potrafi rzekomo dwa razy tyle zrobić, co Polak, Rosyanin, Włoch lub Węgier. Jest to naturalnie blaga, puszczona widocznie w świat po to, aby ludziom zamydlić oczy.

Strajk kolejowy.

Reno, Nev., 23 listopada. — Obsługa kolejowa na kolei Southern Pacific na wschód od tego miasta i cała praca w fabrykach, zostały zawieszone wskutek tego, że kompania nie chciała płacić robotnikom gotówką. Jak zwykle płacono czekami,lecz gdy robotnicy udali się do banków, aby czeki zmienić, a te nie chciały żądań robotników uwzględnić, robotnicy postanowili zastrajkować.

Maszyniści i palacze opuścili swoje pociągi i nie chcieli ani ręką ruszyć, dopóki im nie dadzą gotówki. Pociągi biegnące w kierunku wschodnim przestały kursować, z wyjątkiem pociągów pocztowych. Nakoniec przyszło do porozumienia, na mocy którego robotnicy otrzymali 10 procent swych zarobków gotówką. Prawdopodobnie dziś powrócą do pracy.

Wędrówka narodów.

New York, 23 listopada.— Po raz pierwszy w historyi emigracyi do Ameryki w miesiącu październiku liczba emigrantów w porcie nowoyorskim przekroczyła 100,000 głów. Według nadeszłych wczoraj z Washingtonu wiadomości, odnośna cyfra wynosiła 111,513 osób.

W miesiącu październiku 1906 r. odnośna cyfra wynosiła 99,974.

Lecz nietylko emigracya do Stanów Zjednoczonych przybrała tak olbrzymie cyfry. Także ruch wychodźczy z Ameryki do Europy doszedł tej jesieni do znacznych i niebywałych rozmiarów. Na przykład przedwczoraj nadeszła tu z Chicago wiadomość, że co najmniej 20,000 ludzi wyruszy w tych dniach do Europy.

Natłok robotników, uciekających z Ameryki do Europy jest tak ogromny, że kompanie okrętowe nie wiedzą, jak ich pomieście na okrętach.

Aby ucieczkę nieco powstrzymać, kompanie noszą się z zamiarem pójść za przykładem linii Hamburg-America i podnieść znacznie cenę za przejazd. Naturalnie kompanie okrętowe także chcą ten ruch wyzyskać na swoją korzyść i zarobić na nim jak najwięcej.

W sprawie banków rządowych.

Korzystając z pomyślnej sytuacyi dla sprawy pocztowych banków oszczędnościowych, pocztmistrz jeneralny Meyer postanowił rozpocząć działanie w tym kierunku, a są wszelkie widoki, iż banki tego rodzaju cieszyć się będą dużem powodzeniem. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, iż w ostatnich czasach obudzono do banków wśród ludności pewnego rodzaju niedowierzanie, tak, że w razie założenia rządowego banku pocztowego ludzie niewątpliwie przyspieszyliby złożyć w nim swoje oszczędności. Najlepszym dowodem ufności ogółu do rządu i poczty jest fakt, iż bardzo wiele osób wykupywało przekazy pocztowe, płatne na własne nazwisko. W ten sposób pieniądze złożone były by na poczcie, a dany obywatel posiadał tylko kwit na nie.

W Stanach Colorado, Kansas, Nebraska, Oregon i Washington wykupiono takich przekazów pocztowych na sumę $100,000. Ale zważyć musimy jeszcze na jeden nader wybitny fakt. W roku bieżącym za pośrednictwem poczty amerykańskiej wysłano do Europy sumę 71milionów dolarów. Większość tych pieniędzy przesłana została za pośrednictwem angielskich banków, które robiły na tem dobre interesy. Spora część tych pieniędzy posłana została do Europy, jako zapomogi finansowe dla rodzin imigrantów.

Pocztmistrz jeneralny Meyer twierdzi, iż prawie połowa wysłanej do Europy przez pocztę sumy wytransportowana została przez imigrantów do ich krajów ojczystych, bo w tamtych bankach pieniądze zostały złożone,albowiem imigranci nie mają zaufania do banków amerykańskich. Z tego wypływa, że w razie założenia pocztowych banków oszczędnościowych połowa wysyłanych za granicę przez pocztę pieniędzy złożona będzie w rządowej kasie amerykańskiej, a względnie w bankach pocztowych.

Pocztmistrz Meyer proponuje, aby zezwolić pocztom na przyjmowanie depozytów, które przez rząd składane będą w bankach narodowych. W ten sposób depozytorzy będą mieli gwarancyę absolutnej pewności złożonych w poczcie funduszów a rząd będzie rozciągał jak najściślejszą kontrolę nad bankami. Ci, którzy będą składali pieniądze w poczcie, nie będą potrzebowali płacić za przekaz pocztowy, lecz otrzymają jeszcze dwa procent od włożonych pieniędzy. Niektórzy prezydenci banków oświadczyli, iż zgodziliby się chętnie płacić rządowi za deponowane pieniądze dwa i pół procent. Tego rodzaju pośrednictwo rządowe w obrotach pieniężnych pomiędzy ludźmi a bankami zapobiegło by na razie chociaż w części odpływowi pieniędzy za granicę.

Ludzie chętnie składaliby pieniądze na poczcie mając pewność, iż ani jeden cent im nie zaginie. Z drugiej strony banki nie prowadziłyby tak drobnostkowych rachunków, wskutek czego administracya ich byłaby o wiele tańsza. Mimo to bankierzy nie są, zdaje się, bardzo przychylni temu projektowi pocztmistrza jeneralnego Meyera, albowiem jest to pierwszy krok rządu do założenia rządowych banków oszczędnościowych, które bankom prywatnym niemałą zrobią konkurencyę.

Z Osad Polskich.

Philadelphia, Pa. — W tym miesiącu zakupiony będzie grunt pod cmentarz polski za sumę 80,000 dolarów. Z cmentarza tego korzystać będą parafie: św. Wawrzyńca, św. Jana Kantego, św. Wojciecha i św. Władysława. Parafia św. Stanisława i Jadwigi nie przyłączyły się do akcyi.

So. Milwaukee, Wis. — Rodzinom każdej z zabitych sześciu osób na krzyżówce przy Milwaukee ave. kolej North - Western ofiaruje oprócz pokrycia wszystkich kosztów pogrzebu także po $500 w gotówce. W sprawie tej bawił w So. Milwaukee D. A. Lewis, agent kompanii kolejowej i starał się zawrzeć ugodę na tych warunkach, ale ponieważ ludzie prosili o czas do namysłu, więc im takowego udzielono.

Mayor Franke ze względów osobistych nie chciał reprezentować w tej sprawie kompanii kolejowej i podał projekt, aby rzecz całą oddano komitetowi z trzech obywateli, do którego powołany ma być także pewien Polak.

Nanticoke, Pa. — Stanisław Komalski, górnik, liczący 51 lat, z Nanticoke, uległ zgnieceniu nogi przy pracy w jednej z kopalń kompanii Susquehanna. Odwieziono go do miejskiego szpitala.

Luzerne, Pa. — W. Halsza, Polak z Królestwa Polskiego, został poraniony w kopalni Brodericka w czasie pracy. Ma on złamaną nogę i poranienia na głowie. Odwieziono go do miejskiego szpitala.

Glen Lyon, Pa. — Anna Bonińska, licząca około 35 lat, zmarła tu po kilkodniowej chorobie. Do Glen Lyon przybyła ona z Polski przed pięciu laty. Pogrzeb odbył się z kościoła grecko-katolickiego.

Ashley, Pa. — W kopalni No. 5, należącej do Lehigh and Wilkes Barre Coal Co., mocno popalony został Michał Strak, górnik z Ashley. Odwieziono go do miejskiego szpitala, gdzie stan jego uznano za niebezpieczny.

Detroit, Mich. — Józef Głombin, chłopiec polski, liczący około 12 lat, zamieszkały przy ulicy Chene pomiędzy Alexandrine i Leland został przejechany przez wóz jednej z pralni z naszego miasta. Wypadek miał miejsce przy narożniku ulic Dubois i Willis. Chłopiec odniósł prawdopodobnie niebezpieczne rany, gdyż był w stanie nieprzytomnym. Wóz przeszedł przez jego kark i lewą rękę, z której lała się krew obficie. Policyant włożył na wóz rannego i natychmiast odstawiono go do domu.

Stevens Point, Wis. — Wielkie nieszczęście wydarzyło się Tomaszowi Domaszek na jego farmie. Całe gospodarstwo mu się spaliło oprócz domu mieszkalnego, dwóch wozów, bryczki i nieco inwentarza. Domaszek, probując ocalić niektóre rzeczy, sam się popalił. Szkoda jest znaczna, a nic ubezpieczone nie było.

Buffalo, N. Y. — Po czterodniowej walce ze śmiercią zakończyła w strasznych mękach swe życie siedmioletnia dziewczynka Marya Bojińska, której matka mieszka przy ul. Roseville nr. 92. Tak doktorzy szpitala, jakoteż matka starali się dziewczę utrzymać przy życiu, jednak to im się nie udało: rany były śmiertelne. Jak wiadomo w zeszłym tygodniu dziewczynka ta, skacząc koło ognia, odniosła popalenia, które też okazały się fatalnemi w swych skutkach. Zeznania Marysi, jakoby inne dzieci oblały ją naftą i popchnęły do ognia, okazały się fałszywemi,gdyż stwierdzono, iż to był tylko przypadek.

So. Bend, Ind. — Trzech polskich młodzieńców opuściło nasze miasto, udając się do Washingtonu, D. C., gdzie przyłączeni zostali do szeregów marynarki Stanów Zjednoczonych. Nazywają się oni: JózefZawórski, Leon Kujawski i Marcin Kwieciński. Do służby w marynarce powyżsi młodzieńcy zapisali się niedawno w miejscowem biurze rekrucyjnem i skoro przybędą do Washingtonu, niezwłocznie rozpoczną służbę.

Toledo, O. — Jan Wójtowicz wniósł skargę przeciw kolei Pennsylvania o $10,000 odszkodowania. W skardze występuje on jako opiekun ośmiorga dzieci i wdowy po ś.p. Antonim Wojtowiczu, który został zabity przez lokomotywę w chwili, kiedy przechodził torem kolejowym.

Pittsburg, Pa. — Nieszczęście nawiedziło rodzinę znanego ogólnie w naszem mieście pana Jana Marona, prezydenta Unii św. Józefa i radcy miejskiego. Pan Maron, który w stalowni Schonenberga jest urzędnikiem nad wielu robotnikami, miał nieszczęśliwy wypadek, że ciężka płyta żelazna spadła mu na nogę i złamała takową aż w dwóch miejscach.

Nanticoke, Pa. — Kiedy Paweł Marlewski wstał z łóżka wcześniej niż zwykle z powodu słabości, znalazł swą żonę bez życia na łóżku. Cierpiała ona od dłuższego czasu na raka. Liczyła ona około 40 lat, a do Ameryki przybyła przed dwunastu laty. Pogrzeb odbył się w niedzielę po południu z kościoła św. Trójcy przy Hanover ul. na cmentarz w townie Shea. Ceremonii pogrzebowych dokonał ks. Iwanowski.

Baltimore, Md. — Podwójna uroczystość miała tu miejsce, a mianowicie poświęcenie dobudowy przy kościele św. Stanisława i poświęcenie kamienia węgielnego pod nową halę parafialną. Ceremonii poświęcenia dokonał biskup A. A. Curtis.

W czasie ceremonii cały kościół był przepełniony, a w dodatku do tego przed kościołem zgromadzonych było przeszło 10,000 osób, gdy biskup Curtis kładł kamień węgielny pod nową halę parafialną.

W uroczystości tej wzięły także udział Tow. z parafii św. Stanisława, M. B. Różańcowej i św. Kazimierza w liczbie przeszło 1,000 członków. Śpiewy wykonał chór złożony z 35 głosów,pod dyrekcyą pana Jana Rosika.

Biskup Curtis przybył na miejsce krótko przed godziną czwartą po południu w towarzystwie ks. Kazimierza Ćwiklińskiego, z kościoła św. Stanisława. Powitało go 50 dzieci szkolnych ubranych w bieli. W ceremoniach brali także udział księża z innych parafii.

Grand Rapids, Mich. — Pani Garska z Nekoosa spaliła się żywcem wskutek eksplozyi gazoliny, a mąż jej i córka otrzymali takie popalenia, że prawdopodobnie nie wyzdrowieją.

Pani Garska nalewała gazolinę do kotła z gorącą wodą, gdy wskutek gorąca gazolina eksplodowała w naczyniu i pani Garska w jednej chwili stanęła w płomieniach. Została ona w straszny sposób popalona i umarła w strasznych męczarniach. Mąż jej i córka pośpieszyli jej z pomocą. Na Garskim zajęło się płomieniem ubranie i został on bardzo niebezpiecznie popalony. Córka otrzymała niebezpieczne popalenia na twarzy i rękach.

Winona, Minn. — Straszną śmiercią zginęła tu Bronisława Młynczak, czteroletnia córeczka Wojciecha Młynczak, na której przypadkowo zapaliły się sukienki od palącej się trawy, przyczem odniosła takie popalenia, że zmarła w okropnych boleściach.

Pittsburg, Pa. — Szkoła parafialna św. Antoniego przy ulicy Carpenter spłonęła doszczętnie.Szkoda wyrządzona pożarem wynosi $60,000. Nim budynek odrestaurują, będą dzieci próżnowały. Pożar wybuchł z niewiadomych przyczyn.

Mahoney City, Pa. — Czterej Polacy chcieli pokazać, że gdy staną na torach kolejowych, pociąg nadchodzący musi się przed nimi zatrzymać. Skutek był ten, że dwaj z nich, a mianowicie Szymon Kozłowski i E. Bartuś ponieśli śmierć na miejscu. Drudzy dwaj odnieśli ciężkie rany, ale mieli na tyle przytomności, by wyjaśnić przyczynę wypadku.

Schenectady, N. Y. — Piotr Kochenko wynalazł nowy mechanizm balonu i jest zdania, że rozwiązał zadanie latania w powietrzu. Kochenko pochodzi z Rosyi. Pomysł swój już opatentował.

Arcydzieło sztuki.

Pan A. A. Mucha, słynny artysta czeski, który bawi obecnie w tym kraju, jest uważanym za jednego z najsłynniejszych malarzy na świecie. Dwa z jego ostatnich obrazów są prawdziwemi perłami sztuki, a zostały wykonane na zamówienie J. Trinera, dobrze znanego fabrykanta Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina dla jego kalendarzy ściennych na rok 1908. Ten kalendarz będzie wysłany każdemu pocztą po otrzymaniu 15c w znaczkach pocztowych do opłacenia paczki i przesyłki pocztowej przez Jos. Triner, 616 So. Ashland aev., Chicago, Ill.

Z życia plemion arabskich.

Arabowie, koczujący na stepach Azyi, nie mogąc wyżyć jedynie z pasterstwa, zmuszeni są jąć się handlu.

Okoliczność ta przyczyniła się do wzrostu ich potęgi na zewnątrz, albowiem zmusiła ich do łączenia się w gromady. Trzeba było dla zarobku przebiegać wielkie przestrzenie skwarnych pustyń piaszczystych; podczas podróży niejednokrotnie przyszło spotkać innych podobnych przewoźników towarów, z którymi niekiedy wypadło zbrojnie się rozprawiać to o towary, to o paśniki dla wielbłądów, to o wodę, której w pustyni brak wszędzie. To też jadący w podróż przez pustynię, zawsze musieli się znajdować w znaczniejszej liczbie, a mieć doświadczonych i dzielnych przewodników. Dlatego wśród koczowników tych nietylko, że nikt się nie oddzielał od swego rodu, ale najczęściej kilka, kilkanaście nawet i więcej rodów łączyły się w jedno; niekiedy zaś nie pokrewieństwo krwi, ale jedność sekty religijnej łączyła gromady, po parę tysięcy ludzi liczące.

Podobna gromada rozpadała się zwykle na mniejsze oddziały, a wszystkie one szły za sobą w odległości dnia drogi i na pierwszy dany znak łączyły się przy najmniejszem niebezpieczeństwie.

Gdy tak koczownicy owi chodzili z jednego końca pustyni w drugi, i gdy po drodze przystawali w oazach, zaznajamiali się z życiem ludzi oddawna tu osiadłych, z ich pracą na roli i w domu, z urządzeniem społecznem i t. d. Dla dotychczasowego koczownika, przybyłego het ze stepów dzikich, były to rzeczy nowe, ale on je chwytał do swego umysłu, uczył się tych nowych urządzeń i sam się do nich wkładał.

Z czasem doszło do tego, że Arabowie sami poczęli tworzyć państwa. Gdy zaś rozpowszechniła się wśród nich wiara Machometa, zaczęli nawet w imię religii podbijać i ujarzmiać inne państwa i narody. Przez kilka wieków stali Arabowie u szczytu potęgi. Dodać jeszcze trzeba, że umysł Arabów, mając przez życie koczownicze ciągłą styczność z przyrodą, rozwijał się doskonalej, niż u innych narodów i stąd to Arabowie słynęli z wielkiej mądrości. We wszystkich gałęziach nauki położyli Arabowie wielkie zasługi dla ludzkości — najwięcej jednak zasłużyli się w astronomii i medycynie. Im też zawdzięczamy bardzo wiele wynalazków.

Wszyscy uczeni, którzy dotychczas badali życie Arabów stwierdzili, że w życiu, obyczajach i zapatrywaniach Arabów nie zaszły prawie żadne zmiany od lat tysięcy. Już za czasów biblijnego Abrahama, tak samo za Mojżesza, a potem za Chrystusa i do dziś prowadzą oni życie koczownicze. Jeden niedawno zmarły uczony pisarz mówił o Arabach: od czasów Abrahama niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli; nie zapomnieli swego języka i obyczajów, kochają je i zachowują ze starannością nadzwyczajną; łączność rodowa jest tu wielką, a co świat dzisiejszy daje nowego, dążenie do zaniku starych obyczajów, lub zapominania języka ojczystego, tego się w Arabie doszukać trudno.

Owo zachowanie odwiecznych zwyczai, ów pociąg do życia koczowniczego sprawiły, że Arabowie, choć zostali podbici przez Turków, w rzeczywistości pędzą życie niezależne.

Potrzeba wiedzieć, że nawet w krainie, gdzie administracya turecka jest najlepiej zorganizowaną, to znaczy w Palestynie, o pół godziny od Hebronu i Gazy, znajduje się pięć szczepów arabskich, które jeszcze nigdy nie zapłaciły grosza podatku Turkom, którzy nie sprawują służby wojskowej, i nie wydają nigdy zbrodniarzy, jacy zbiegli do nich. Są to szczepy: Azazme, Zullam, Dzabalin, Tajaha i Tarabin.

Na wybrzeżu morskiem — między Gazą, Jaffą i Kaiffą koczują zupełnie wolni Kadizatowie, Kufeowie i Kawaritowie. Turcy nie zaczepiają ich nawet, wiedząc, że walka z nimi mogłaby rozbudzić mieszkańców miast i że wówczas władza turecka na danem wybrzeżu uległaby bardzo poważnemu szwankowi. Także południowa Arabia, czyli Hadramant i cała Arabia środkowa nie uznają władzy tureckiej. W części zachodniej na wybrzeżach Jemen i Hedżas są tylko tu i ówdzie posterunki tureckie, lekceważone przez ludność.

Pierwotni mieszkańcy Litwy.

Wobec sporu narodowościowego, który w ostatnich latach ogarnął Litwę, kwestya nawet przedhistorycznego osadnictwa nabrała pewnej aktualnej doniosłości. Z tego też powodu artykuł znanego archeologa, p. Wandalina Szukiewicza zajął miejsce artykułu wstępnego w "Kuryerze litewskim." P. Szukiewicz wykazuje, że w epoce krzemiennej człowiek zajmował na ramach późniejszej Słowiańszczyzny i Litwy olbrzymie obszary od Bałtyku do morza Czarnego i od Wołgi do Wisły, Łaby i dalej. Wykopaliska krzemienne, znajdowane na Litwie wykazują zupełną identyczność, warunkującą się prawdopodobnie jak współczesnością, jak i jednolitością ludu zamieszkującego ongi swe obszary. Czaszki z grobów bardzo od siebie oddalonych, jak np. na Mazowszu, Wołyniu, Ukrainie i Białorusi z Litwą łącznie mają cechy bardzo do siebie zbliżone, są bowiem wszystkie długie. Ponieważ dzisiejsza ludność zamieszkująca te kraje, jest przeważnie krótko i średniogłową, więc sama obecność czaszek długich wśród takiego środowiska naprowadza na domysł, że lud epoki krzemiennej różnił się od dzisiejszego bardzo.

Epoka bronzowa na Litwie tak jakby nigdy nie istniała, brak bowiem właściwych wykopalisk w tym względzie i dopiero z epoki żelaznej znajduje się wiele zabytków bardzo ciekawych. Są to przedewszystkiem oryginalne, ułożone z kamienia groby, wewnątrz których stoją urny z popiołami spalonych zmarłych. Znajdują się one w gubernii grodzieńskiej, mińskiej, oraz wileńskiej w pow. ludzkim, trockim i wileńskim. A nawet przed kilku laty znaleziono taki grób, w którym urna była przykrytą drugiem naczyniem glinianem, niby kloszem, na prawym brzegu Dniepru, we wsi Kiścieniach gub. mohylowskiej. Ciekawą jest rzeczą, że groby tego rodzaju znane pod nazwą "skrzynkowych" i "podkloszowych" są pospolite na obu brzegach Wisły w Księstwie Poznańskiem, na Szląsku, w Królestwie Polskiem, na Podolu i Ukrainie, co zdaje się wskazywać, że cały ten ogromny obszar w swoim czasie był zamieszkały, jeżeli nie przez jednolity naród, to w każdym razie przez pokrewne sobie, wychodzące z jednego pnia szczepy.

Późniejszymi są kurhany, czyli napowierzchne zimne nasypy, w których znajdują się spalone prochy zmarłych. Typ tych zabytków jednakowy na znacznej przestrzeni, daje znowu prawo wnioskować o jedności ludu, który je sypał. Zajmuje one oba brzegi średniego i dolnego Niemna, porzecza Wilii, a dalej dopływów lewych Dźwiny i wogóle przestrzenie zamieszkałe dziś przez Litwinów. Inwentarz tych grobów jest bardzo bogaty. Składają go przedmioty z żelaza, bronzu, a nawet srebra. Takie same przedmioty, lecz w innych grobach, bo szkieletowych znajduje się na Żmudzi, w Kurlandyi, a nawet w stronie wschodniej ku Dnieprowi.

Na południu i południowym wschodzie znajdują się zabytki inne, nie mające, zdaje się, z powyższym żadnego związku. Do tych należą kurhany o dużych, niekiedy olbrzymich nasypach, zawierające szczątki spalone człowieka razem z koniem. Ciekawe te kurhany spotyka się bądź w grupach, bądź pojedynczo.

Poza nimi już ku górnemu Niemnowi, znajdują się groby szkieletowe, zajmujące całą południową połać gub. wileńskiej i rozsiane daleko po za nią w stronę Dniestru i Bugu. Z nich należy wyróżnić dwa typy: a. pochowanie na powierzchni ziemi i b. w jamie. Groby pierwszego typu spotykają się w pow. oszmiańskim, dziśnieńskim, w części gubernii witebskiej i mińskiej. Rozprzestrzenienie grobów drugiego typu jest znaczne, sięga bowiem z jednej strony Bugu i Narwi, z drugiej zaś Wilii. Środowiskiem ich, gdzie spotykają się prawie wyłącznie są oba brzegi górnego i części średniego Niemna, z jego dopływami.

Te dane z archeologii Litwy stwierdzają fakt, że Litwa pod względem etnograficznym nie przedstawiała nigdy takiej jednolitości, jak, dajmy na to ziemie Wielko i Małopolski. Niema tu nawet takich uwarstwień archeologicznych, jak w południowej Rosyi, któreby wskazywały, że narody te następowały jedne po drugich, wypierając się kolejno. Tu otrzymujemy takie wrażenie, jak gdyby owe ludy archeologiczne zajmowały w różnym czasie puste przestrzenie, a natknąwszy się na kraj zamieszkały, dalej nie poszły, lecz rozsiedliły się na miejscu i dotrwały do dziś dnia.

ZRĘKOWINY-ZMÓWINY.

Przed Kubową, poprzed chatą
Dziwnie strojno i bogato.
Ściany zdobne w modre cętki
W oknach róże i nagiętki —
Sień pełniuśka tataraku,
Wymieciona po cielaku;
Izba z nowa pobielona
I podłoga szorowana,
A na progu Maryś stoi —
Warkocz plecie, wyjść się boi,
Jeno ku wsi chyłkiem zerka —
Jak kot, gdy mu pachnie szperka.
Przed Kubową, przed chałupą
Przystanęli ludzie kupą.
Przystanęli nie na gadki,
Bo w pośrodku swaty, swatki!
Bo na przodzie wiejski grajek,
Bo w koszyku kopa jajek.
I flaszczyny są z siwuchą
I kogutek pod pazuchą.
Cały lśniący, grzebieniasty,
Jak na "wywód" dla niewiasty.
Ani chybi! widzi mi się,
Zrękowiny to Marysie!

"Dudu! dudu!" smyk po basach.
Stanął Kuba przy balasach,
Jak na święto wygolony...
"Niechże będzie pochwalony!
Witajcież mi moi ludzie!
Dobrem sercem nie w obłudzie!
Komu wola i ochota!"
Rzekł, uchylił przednie wrota,
I z pokłonem prosi do się
Swatów, swaty i kumosie.
A tak mu coś patrzy z miny,
Że rad widzi zrękowiny.
"Dudu, dudu" bas z skrzypkami,
Idą ludy za ludami.
Pełno w sieni i na przyzbie,
Nie pomieścić w jednej izbie!
Gwarno, rojno, jak w pasiece,
A najstarsza swatka rzecze:
Co pedała już kumoszka,
Że u Kuby jest jałoszka —
Jałowiczka swego chowu,
Przez przygany, przez narowu.
"Właśnie wiedziem kupca do niej,
Pieniążkami w trzosie dzwoni".
Na dowcipną, na przemowę,
Podrapał się Kuba w głowę.
Chciał się zrazu potargować,
By po później nie żałować,
Ale swacha uprzedziła,
Gorzałeczki doń przepiła...
"Życzcież nam jej gospodarzu!
Po Bożemu, przy ołtarzu!
Nie poskąpim piwa, jadła,
By z ambony rychlej spadła.
Życzcież nam jej, ojcze! matko!
Aby kupno poszło gładko!"
Spojrzał Kuba na Kubową:
"Jakże, matka? rzeknij słowo!"
A Kubina do komina
Woła: "Kajżeś ty, Maryna?"
A z Marysi z za przypiecka
Jeno buty, jeno kiecka!
Próżno swacha prosi, łechce,
Wlazła w kątek i wyjść nie chce,
I choć jej się śmieją oczy,
Niby źli się, niby boczy...
Niby broni się i spiera
A za Jankiem wciąż spoziera!
Grają skrzypki z mazowiecka...
Przypadł Janek do przypiecka —
Jak podważy pod Marysię!
A Marysia nie broni się...
Idzie z Jankiem, jako trusia,
Do matuli, do tatusia.
Idzie sama, samowita,
Za kolana ojców chwyta,
Przyklękają obydwoje...
Kuba szepce: "dzieci moje!"
A Kubina oczy duchem,
Dla zwyczaju trze fartuchem.
Grają skrzypki z mazowiecka,
Nie ukrzywdzę swego dziecka!
Nie pojmiesz jej samej z chaty:
Weźmie krowę, weźmie szmaty
Dwa stajonka przed rejentem
Wymierzone nowym prętem;
Dam jej setne dwa prosiaki,
Babski statek dam wszelaki,
Matka złądzi wam do ślubu
Pierze z nowego podskubu.
I wprawie wam wesele,
Jakich Polska nie zna wiele".

W sądzie.

— Byliście kiedy karani?

— Nie!

— Nie? a przecież tu stoi wyraźnie w aktach zapisane, że za kradzież zegarka byliście na 14 dni aresztu zasądzeni.

— Ha! skoro mi pan sędzia nie wierzy, że ja nie był karany, to i ja panu sędziemu nie wierzę, że tam w aktach jest takie głupstwo zanotowane.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą nisz-

W. Dyniewicz.

Kwestya wychodźtwa polskiego, a polskie duchowieństwo.

Pułkownik Józef Smoliński pisze w "Polaku w Ameryce: ....

W dziejach ludności w Ameryce nie było nigdy kwestyi bardziej zawiłej nad tę, którą wytwarza polskie wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych, albowiem ona pociąga za sobą i wkłada obowiązki tak na duchowieństwo, jak również na świeckich ludzi. Spowodowaną zaś jest ta zawisłość wielkim napływem naszych przybyszów, jakoteż i różnorodną emigracyą w ogólności.

Faktem jest, że przypływ rozmaitych plemion do Ameryki w ostatnich czasach wzmógł się ogromnie, a przypuścić można, że w następnych dziesięciu latach setki tysięcy, a może miliony nowych przybyszów wylądują na amerykańskich wybrzeżach. Lecz w tej emigracyi, ileż tysięcy, a może i setek tysięcy mężczyzn, niewiast i dzieci polskich bywa wliczonych pomiędzy Rosyan, Niemców lub Austryaków, ponieważ z tych zaborów przybywają? Jest to rzeczywiście poważną kwestyą dla nas — polskich patryotów.

Następnie niemało Polaków bywa wliczonych do pobratymczych plemion rasy słowiańskiej, Czechów, Rusinów, Kroatów, Słowaków, Słoweńców, bez odróżniającego podziału na klasy, według którego możnaby wiedzieć, którzy są Polacy, a którzy nie.

Aby więc ta różnica pomiędzy narodowościami przybywającemi do Stanów Zjednoczonych była ściśle uwydatnioną, przez co sprawa polska i jej religia nie małoby skorzystały przy spisach ludności Stanów Zjednoczonych, odbywającym się co dziesięć lat, aby tę liczbę dzieci polskich zapisywanych do innych narodowości i plemion przydzielić do swojej własnej, polskiej narodowości, jest wielkim i bardzo ważnym obowiązkiem Polaków, zorganizowanych we większe stowarzyszenia, aby się upominali o osobnego komisarza wychodźtwa, któryby był odpowiednim człowiekiem polsko-amerykańskim obywatelem, a którego zadaniem byłoby dopatrzeć tej ważnej i wielkiej dla nas sprawy.

Nadto powinniśmy mieć w biurze emigracyjnem we Washingtonie jednego lub więcej obywateli, którzyby przedstawiali interesa polskiej i wogóle obcej emigracyi przybywającej, lub znajdującej się już tutaj.

Wynik takiej baczności byłby ten, że uratowalibyśmy poważny procent naszej polskiej ludności od zaliczania ją do Rosyan, Niemców i Austryaków, lub innych obcych narodów. Inne następstwo byłoby, że dziatki polskie właściwie klasyfikowane, które wychowane zostały we wierze katolickiej przez katolickich rodziców, miałyby opiekę duchowną od naszych kapłanów, a ci malcy z dobrodziejstwami, jakie tylko religia prawdziwa dać może, przy zachowaniu wiary ojców swych, zachowaliby także jeden z odróżniających nasz naród czynników, tj. zachowaliby język polski.

W przeciwnym razie z postępem czasu przez przyswajanie sobie obcej narodowości, powoli, lecz napewno osłabi się ich wiara, a niebezpieczeństwo utraty także rodzinnego języka, jest nietylko prawdopodobnem, ale rzeczywistym faktem.

Religia i narodowość są tak ściśle złączone u naszego narodu, że utrata pierwszej z jakiejkolwiek przyczyny pociąga za sobą utratę drugiej, a gdy obie zanikną, Polak przestaje być Polakiem; bez języka i wiary niema Polski, niema miłości dla religii, niema poszanowania dla duchowieństwa.

A jakąż wtenczas będzie przyszłość? Bądźmy logicznymi i badajmy przyszłość w świetle logiki faktów. Przypuśćmy, że ten postęp amerykanizacyi będzie i nadal tak postępował przez 2 lub 3 pokolenia, a postępować będzie, jeżeli go nie powstrzymamy; liczmy na każde pokolenie przeciętnie 33 lata, pomnóżmy następnie procent przeciętnych strat narodowych, a to się da łatwo wyliczyć, gdy się dowiemy, ile naszych dzieci fałszywie zaliczają do obcych narodowości, pomnóżmy ten procent z liczbą naszych rodaków, przybywających do nas, to zobaczymy w tej sumie, że jeżeli nasze straty tak dalej postępować będą, to tylko kwestya czasu, kiedy nasze liczne zastępy będą wynarodowione i pozbawione wiary swych ojców.

Właśnie ta kwestya utraty wiary i poczucia narodowego u naszego wielkiego plemienia, które jest wielkiem we wszystkich istotach plemiennej wielkości ze względu na przyszłe pokolenia w tym kraju jest kwestyą, która powinna jak najbardziej zainteresować polskich patryotów i patryotycznie usposobionych polskich kapłanów. Z tego powodu poczuwam sie do obowiązku jako Polak-katolik, jako miłośnik Polski i jej narodu, pisać o tym przedmiocie, ponieważ grozi naszej młodzieży pochłonięcie przez obce żywioły i ponieważ niektóre strony obojętne nie spostrzegają, albo nie chcą spostrzedz niebezpieczeństwa dla tak ważnej sprawy. Na poświadczenie tego niebezpieczeństwa, mamy bardzo wiele dowodów, do których wrócimy przy omawianiu tematu, mamy je także stwierdzone orzeczeniami uczonych i myślących ludzi.

Nie zgadzam się na wątpienie o naszej przyszłości, ale przeciwnie myślę, że nasze ocalenie zależy od sumiennego wypełniania naszych obowiązków, jako kapłanów, jako ludzi świeckich, jako dziennikarzy, jako myślicieli i wszystkich, którzy mogą swym wpływem uczynić coś dobrego dla sprawy naszej.

Znajdą się ludzie niepewnego i pesymistycznego usposobienia i to nawet pomiędzy rodakami, którzy twierdzą, że ocalenie polskiego wychodźtwa i zachowanie ojczystego języka w Ameryce jest zadaniem równie beznadziejnem, jak jest trudnem. Niektórzy nawet mniemają, że przy postępie rozwijania się świata religijnego, społecznego i politycznego, jest to rzeczą niemożebną. A jednak nie jest to faktem i żadnego dowodu nie można postawić na potwierdzenie takiego mniemania; jest ono tylko prawdziwe o tyle, o ile my Polacy, na których spoczywa odpowiedzialność, pozwolimy na pochłonięcie nas przez inne narodowości, pozwalając w milczeniu na wynarodowienie.

Pewien sławny i dobrze znany polski literat i żołnierz, który zaszczycił mnie swojemi odwiedzinami, omawiał ze mną właśnie tę sprawę. Jest on zdania, że nasze wynarodowienie w Ameryce jest tylko kwestyą czasu. Taką samą myśl wyraził do mnie jeden z dygnitarzy Kościoła.

Pierwszego obawy zbijałem samymi tylko dowodami, jakie przytoczę w niniejszym i następnych artykułach, do których przeczytania i badania zapraszam moich rodaków. Przyznał ów literat, że jedna tylko pozostaje droga, którą można powstrzymać ową klęskę, a tą jest zachowanie nietknięte naszego języka, przez wpajanie go w nasze dziatki, zanim się je uczy któregokolwiek innego języka, a to dla dobra przyszłych pokoleń, którym musimy powierzyć ten zachowawczy czynnik narodowy. Nastąpiło potem to pytanie: Na kogóż spada ten obowiązek, a jakim sposobem ma być wykonany? To są właśnie pytania do rozwiązania w tych artykułach i spodziewam się, że odpowiedź dosięgnie pesymistów zapatrujących się na sprawę polską w Ameryce bardziej ze strony ciemnej, aniżeli ze strony jasnej. Jakież jest zatem rozwiązanie tego pytania?

Najpierw trzeba uważać na to, że dla przeprowadzenia jakichkolwiek zadań narodowych wymaga się poświęcenia prawdziwych kapłanów, pracy i zaparcia się prawdziwych patryotów świeckich. Gdy zaś jakiś cel zdaje się być za trudny do osiągnięcia, mało ludzi jest gotowych do podjęcia sprawy. Nie powinno nas też odstraszać, że po osiągnięciu celu, jednak znajdzie się wielu, którzy będą sobie przypisywali zasługę w osiągnięciu jakich dobrych skutków. Obojętni nie wezmą udziału w narodowych zabiegach, a bojaźliwi zniechęcą jeszcze od usiłowań gorliwych miłośników ojczyzny, których ideę patryotyzmu nawet potępiają, jako niepraktyczną, lub jako marzenie.

Następnie nie musimy zapominać i o tem, że wychodźcy znajdują się na naszych wybrzeżach; mają oni zostać z nami, a gdy przez naturalizacyę zostaną obywatelami tutejszymi, zostają przez to także częściami, składającemi wielkie ciało amerykańsko-polityczne. Emigranci bezustannie przybywają dotąd z obcych krajów, a emigracya polska z Rosyi, Austryi i Niemiec nietylko nie ustaje, ale owszem, przewyższa wychodźtwo narodowości wymienionych i jest nawet liczniejszą od irlandzkiej. W to wychodźtwo bywają wliczane różne narody, mówiące 50 lub więcej językami. Z tej ogromnej powodzi ludzkości musimy wybrać dzieci naszego narodu i przez to przeszkodzić ich pochłonięciu przez inne narodowości.

Dalej do obowiązku i władzy polskiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych należy, aby nad rodakami przybywającymi do Ameryki, czuwało z troskliwością i okiem otwartem na ich dobro duchowne, narodowe i doczesne.

Ten obowiązek może być dodatniej wykonanym przez współudział naszych wybitniejszych ludzi świeckich pod kierownictwem duchowieństwa. Wyższość, jaką w tym względzie mamy nad innymi narodami, nie mówiąc już o słuszności, okazuje się w tem, że znamy różne języki, obok własnego narodowego, jako największej moralnej pomocy w tej pracy, zaś amerykanie, irlandczycy, itp., znający tylko jeden język angielski, mając ten sam cel na oku, to jest utrzymanie emigrantów dla wiary katolickiej, a pomiędzy tymi także i Polaków, których odłączonoby od polskości różnymi wpływami, powzięli uczyć swych przyszłych kapłanów także obcych języków, włączają także i polski. Przedsięwzięcie to jednak dotychczas nie zostało uwieńczone pożądanym skutkiem, i na przyszłość nie rokuje dobrych nadziei, szczególniej zaś względem języka polskiego, dla dobrze znanych przyczyn, których tu niema potrzeby omawiać.

Postawmy sobie teraz to pytanie: Czemu to Polacy duchowni i świeccy, znający prócz własnego także inne języki, czemuż mają powierzać ten obowiązek utrzymywania wiary w swych rodakach innym lub czemuż mają pozwalać, aby to zadanie i tę odpowiedzialność spełniali amerykańscy duchowni i świeccy, jeżeli ta rzecz tak ważna dla Kościoła spada na nas, jako święty obowiązek?

Józef Smoliński.

Większe żądania.

Z każdem podniesieniem zapłaty jest połączone żądanie o więcej roboty, a robotnik wie, że musi zarobić każdy cent, który dostaje. Wtedy staje się jego obowiązkiem, aby utrzymać siebie w takim stanie fizycznym, jaki jest koniecznym, aby dorównać żądaniu. On musi mieć fizyczną siłę, czysty umysł i energię. Jak tylko zauważy, że coś jest z nim w nie porządku, on nie powinien odkładać, lecz szybko szukać lekarstwa. On nie może znaleźć lepszego lekarstwa na usunięcie niedyspozycyi, brak apetytu, osłabienie, bezsenność nad Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. On daje najkorzystniejszy wpływ na system trawienia, czyniąc go zdolnym do przyjęcia i trawienia pożywienia. Jeżeli twoje trawienie jest słabe, to musisz być cały słaby. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina najprzód dopełnia twoje trawienie, a jako rezultat tego waszą krew czyni bogatszą, a korpus silnym.

On przygotuje cię do podjęcia każdej roboty, da ci wiarę w siebie. Czystość tego lekarstwa jest gwarantowana przez U. S. Serial No. 346. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

DO NARODU POLSKIEGO.
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

TYLKO KILKA DOLARÓW
kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA agentów we wszystkich polskich osadach w Ameryce. Płaca i komisowe. Sprytny człowiek może zarobić piękne pieniądze i to mu nie będzie przeszkadzać w innej pracy. National Land Office, 276 W. Division st. Chicago, Ills. (Dec. 5 - 07)

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA ŚLIWIŃSKA (z domu Haase), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego,
C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Proszę po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze obstalunki trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

GORZAŁKA. Kto z rodaków używa a chce sam sobie zrobić dobrej i zdrowej gorzałki, niechaj do nas napisze załączając 2c markę na odpowiedź. Adres: Stan. Grablun, box 19, Colfax Iowa. (51)

POSZUKUJE się piekarzy polskich dobrych, trzeźwych i rzetelnych, dobra płaca dla dobrych piekarzy, muszą umieć rozmaite roboty ręczne i maszynowe piekarskie i muszą mieć praktykę. Zgłosić się do: Polish National Baking Co, J. P. Strzelczyk Manager, 17-19 W. Cherry st., Shenandoah, Pa. (52)

JANIAK Franciszka, rodem ze wsi Dobrzechów w Galicyi, poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez J. Janiak, Box 128, Audenried, Pa. (48)

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs. J. Swanoffy, 1718 Washington ave., New York, N. Y. (50)

ROBOTY Z WŁOSÓW
wykonuję artystycznie jako to: peruki, warkocze i łańcuszki do zegarków. H. Szymańska, 977 N. Robey st., Chicago, Ill.

FARMY. Nim kupisz dom, farmy, lub sztor, przybądź lub pisz na niżej podany adres, w jakiejkolwiek porze, wielki wybór duży i mniejszy. Farmy z zabudowaniem, inwentarzem i plonem blisko miast, fabryk i dobry market. Farmy od 5 set i wyżej, dobra ziemia do 5 dol. za akier i wyżej, też sztory i grosernie z farmami. Tykiet tylko $1.2 i do New Yorku. Bardzo łatwe warunki. Adres: Daniel Kudlik, Colchester, Conn. (50)

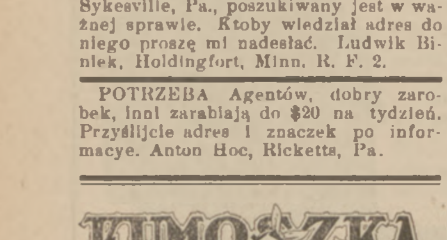
POSZUKUJĘ panny sprzedawczyni, do storu nowo otwartego, którąby umiała sprzedawać, "Dry goods", zarazem, żeby umiała pisać i czytać po polsku i angielsku. Jeżeliby posiadała jakikolwiek majątek, to jeszcze owszem, bo mogę się później z nią ożenić, ponieważ dotychczas jestem kawalerem. J. M. Jurema, Oakburn, Man., Canada.

TOWARZYSZKI życia panny lub wdowy, która ma trochę gotówki lub nie, poszukuje kawaler 38 lat liczący i posiadający ładną farmę przy mieście. Adres: W. Ejsymaut, Cabel, Wis.

CZAK Grzegorz który przed dwoma tygodniami przyjechał do Ameryki, poszukiwanym jest przez swego syna Stanisława Czak, 23 Central ave., So. Portland, Me.

GOCLIK Jan, przebywający 2 lata w Sykesville, Pa., poszukiwany jest w ważnej sprawie. Ktoby wiedział adres do niego proszę mi nadesłać. Ludwik Binlek, Holdingfort, Minn. R. F. 2.

POTRZEBA Agentów, dobry zarobek, inni zarabiają do $20 na tydzień. Przyślijcie adres i znaczek po informacye. Anton Hoc, Ricketts, Pa.



CHŁOPY, USZY DO GÓRY!
Kto się chce śmiać przez cały rok na całą gębę do rozpuku, niechaj sobie zaprenumeruje pismo humorystyczne "Kumoszka". Wychodzi co sobotę i kosztuje rocznie dolara. Adres: "KUMOSZKA", 519 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Czy widzieliście już żywe obrazy?
Kto chce mieć w swoim domu żywe obrazy, zabawić siebie lub towarzystwo; dawać amatorskie przedstawienia, mile i wesoło przepędzić Święta i długie zimowe wieczory, ten niech zaraz kupi u nas magiczną maszynę żywych obrazów. Obrazy te świetne naturalnej wielkości. Najwspanialsze widoki i scenerye. Patrząc na nie każdy zapomnie o troskach. Bawcie się w kółku familijnem! Cena od 4—8 dol. Ślijcie pieniądze lub piszcie na adres. (51)
The Home Supply Co. Box 1417 New York, N. Y.

STÓSOWNE PYTANIE:
Czy chcesz, aby Zaziębienie tkwiło w Tobie przez całą zimę i zniszczyło Twoją siłę? Zapewne nie, jeżeli to w mojej mocy. W takim razie możesz go się pozbyć zapomocą
PAIN-EXPELLERU,
którego każdy aptekarz dostarczy. Butelka po 25 i 50 ctw. Przyjrzyj się dobrze, czy "kotwica" znajduje się na kartoniku. **F. AD. RICHTER & CO.,** 215 Pearl Str., New York.

Masz zepsuty żołądek, zażyj Dra Richtera Kotwicznych proszków Doka. 25 ctw.; pocztą wprost od nas lub w aptekach.

Nowiny Miejscowe

Alderman 28 wardy D. Herlihy zawiadomił dziś ks. J. Piechowskiego, że starania jego w sprawie miejskich kąpieli zostały przychylnie przyjęte przez radę miejską, która przeznaczyła na ten cel $50,000. Tak więc dzięki ks. Piechowskiemu stanie na Jadwigowie wspaniały budynek, w którym mieścić się będą bezpłatne kąpiele, wanny i łaźnie parowe. Ks. P. ma wskazać miejsce najodpowiedniejsze na ten budynek, a wybrane ono zostanie przez Polaków, zamieszkałych w tej dzielnicy w porozumieniu z ks. Piechowskim.

Trzysta robotników rozpoczęło pracować przy budowie i reperacyi okrętów w So. Chicago. Spodziewają się, że niedługo 1,000 robotników będzie pracowało.

Na poniedziałkowem posiedzeniu rady miejskiej przyszła pod obrady sprawa budowy nowej poczty i radni miejscy większością głosów uchwalili, aby zażądać od władz washingtońskich pobudowania na zachodniej stronie miasta nowego gmachu pocztowego kosztem półtora miliona dolarów.

Nowy gmach, w którym się obecnie mieści poczta, jest za małym wobec olbrzymiego ruchu na tutejszej poczcie. Zdaje się, że rząd washingtoński przychyli się do życzeń rady miejskiej, gdyż nowa poczta jest konieczna dla miasta Chicago.

Rada miejska na posiedzeniu w poniedziałek załatwiła bardzo mądrze sprawę zamykania salonów w niedzielę. Uchwalono mianowicie jednogłośnie, że sprawa ta obchodzi wszystkich obywateli chicagoskich i rozstrzygnąć ją muszą wszyscy obywatele podczas następnych wyborów miejskich. Bardzo mądra to uchwała, szanująca i prawo pisane i prawo wolności obywatelskiej.

Zdaje się, że podniesienie cen mleka przez trust mleczny o jednego centa na kwarcie nie zrobi wielkiej różnicy. Tymczasem rocznie to podrożenie wyniesie $3,500,000, które dostaną się do nigdy nie dających się napchać kieszeni milionerów; dziennie zaś wyniesie sumę $9,000. Asystent stanowego prokuratora Barbour wczoraj oświadczył, że z całą surowością wystąpi przeciwko trustowi mlecznemu. Oby się do tego władze zabrały jak najprędzej, a nie poprzestawały na robieniu ludowi tylko obietnic.

Finanse banków chicagoskich znajdują się w znakomitym stanie. Wczoraj bankierzy tutejsi chcieli załatwiać wszelkie wypłaty gotówką, lecz wstrzymali się, ponieważ w tej sprawie nie otrzymali stanowczej decyzyi z New Yorku, gdzie wypłata odbywa się przy pomocy certyfikatów. Stosunki finansowe na prowincyi znajdują się w stanie normalnym. Najlepiej zaś uposażone w gotówkę jest Kansas City, gdzie banki posiadają na depozytach $165,000,000. Prócz tego miasto to posiada zboża, gotowego na sprzedaż, za $200,000,000.

Kompania tramwajowa puściła w ruch 130 nowych wozów tramwajowych na linii Cottage Grove ave.; pasażerowie będą zmuszeni płacić zaraz jak wsiadają. Tramwaje te nie będą wcale na oczekujących po rogach zatrzymywały, jeżeli w środku będą wszystkie miejsca zajęte. Każdy z tych nowych wozów kosztuje około $8,000.

Stowarzyszenie Polskich i Litewskich Organistów święciło zeszłego piątku dzień św. Cecylii, jako patronki muzyki kościelnej z wielką uroczystością. Nabożeństwo odbyło się w kościele św. Jana Kantego; mszę św. celebrował ks. kapelan Stanisław Rogalski, chór złożony z pp. organistów odśpiewał pod dyrekcyą Antoniego Małłek mszę Ziętarskiego i pieśń św. Cecylii Klonowskiego. Na organach grał p. Karczyński.

Siedemnastoletnia Genowefa Wiśniewska opowiedziała policyi co następuje:

Szukając zatrudnienia, udała się do biura stręczeń J. Komunicka, pn. 425 Milwaukee ave. Powiedziano jej, że zatrudnienie napewno otrzyma i że tymczasowo w owym domu mieszkać może. Kilka innych dziewcząt już tam czasowo mieszkało.

Przed kilku dniami przedstawiono ją 65 letniemu G. Hoffmanowi. Powiedziano jej, że jest tu bogaty wdowiec, który poszukuje kobiety lub dziewczyny do prowadzenia domu i dano jej do zrozumienia, że mógłby z nią się ożenić, gdyby się przekonał, że z nią się zgodzi. Odpowiedziała, że za mąż wychodzić nie myśli, ale gospodarstwem domowem zajmie się chętnie za odpowiedniem wynagrodzeniem. Następnie z Hoffmanem udała się do jego mieszkania pn. 578 Holt ave. Tam Hoffman zaraz ją zamknął i zniewolił ją do picia wina, a potem wódki. Straciła zupełnie przytomność, a kiedy przyszła do siebie, miała uczucie, że stała się jej wielka krzywda. Hoffman był przy niej. Jej krzyków rozpaczliwych, jak się zdaje, nikt nie słyszał. W niedzielę tak była zamknięta w domu, że uciec nie mogła. W poniedziałek dopiero wymknęła się i pospieszyła do mieszkania Komunicka, aby mu robić wyrzuty. Ten starał się ją uspokajać, z losem pogodzić, a przedewszystkiem nakłonić ją, aby nie skarżyła się policyi. Ona jednakowoż wybiegłszy udała się wprost na stacyę policyjną i wszystko opowiedziała kapitanowi Kandzi. Ten natychmiast wysłał detektywów, by zbadali całą sprawę. Detektywi najprzód poszli do domu Komunicka, gdzie żona tegoż im powiedziała, że mąż jej wyjechał do Gary, Ind. i wieczorem powróci. Udali się potem do mieszkania Hoffmana, a tam zastali Hoffmana i Komunicka. Aresztowali obydwóch, a nadto jako świadków zatrzymano na policyi ową Wiśniewską i trzy inne dziewczęta, które w domu Komuników znaleziono.

Tutejsze banki mają w tych dniach rozpocząć wypłaty gotówką. Stowarzyszenie chicagoskich banków przesłało zawiadomienie do New Yorku, że poweźmie ten krok, jeżeli nowoyorskie banki w tenże sam sposób postąpią.

Banki narodowe w New Yorku postanowiły wypuścić w kurs swoje noty bankowe na sumę $25,000,000.

Sławny Dom F. A. Richtera i Spółki, wyrabiający "Kotwiczny Pain Expeller" otrzymał na różnych wystawach międzynarodowych 36 medali. Wielka ta liczba odznaczeń świadczy jaknajdobitniej o doskonałości Pain Expelleru. Niema też nad niego, jak to dowodzą liczne świadectwa lekarskie, nic lepszego na reumatyzm, neuralgię i podobne cierpienia. Cena buteleczki 25c i 50c.

Ostatnie Wiadomości.

Fall River, Mass., 27 listopada. — Farmer 99 letni, Chas. W. Chase zażył trucizny, ponieważ sprzykrzyło mu się życie.

Berlin, 27 listopada. — Przy otwarciu parlamentu pruskiego odczytano posłom sprawozdanie budżetowe, z którego wynika, że Prusacy mają państwowego długu 4 miliardy, 3 i pół miliona dolarów. Ministeryum marynarki żąda jeden miliard, 43 milionów dolarów na przeciąg następnych lat dziesięciu. Skąd wezmą tych pieniędzy, to jest palącą kwestyą.

Neapol, 27 listopada. — Wulkan Wezuwiusz zaczyna znów wyrzucać lawę. Ludność okoliczna zaczyna uciekać w dalsze strony.

Rzym, 27 listopada. — Dnia 15 grudnia zamianuje papież trzech kardynałów włoskich.

Cincinnati, O., 27 listopada. — Podczas pożaru w składzie Wm. Windhorst and Co., zginęła jedna kobieta, 5 osób odniosło śmiertelne rany, a kilkanaście lżejsze.

Clinton, Ill., 27 listopada. — Nieznani rabusie obrabowali tutejszy bank na $2,200.

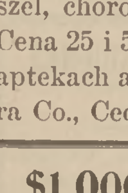
Washington, 27 listopada. — Flota wojenna zaczyna już ruszać na ocean Spokojny.

Paryż, 27 listopada. — Rząd francuski pożyczył Anglii kilkadziesiąt milionów dolarów.

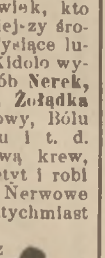
Jak się pozbyć kaszlu?

P. Franciszek Kret, z Deweyville, Tex., pisze, co następuje: "Miałem ciężki kaszel. Wtedy zacząłem używać Severy Balsam na płuca, i po jednej użytej butelce ból w piersiach i kaszel ustał, i teraz dzięki temu lekarstwu jestem całkiem zdrów." Słowa te wykazują wysoką pożyteczność Severy Balsamu na Płuca. Jest to najlepsze lekarstwo na kaszel, choroby płuc i gardła. Cena 25 i 50c we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

$1,000 w złocie



zapłacimy komukolwiek, kto wynajdzie skuteczniejszy środek niż **KIDOLO**. Tysiące ludzi zaświadczą, że Kidolo wyleczyło ich z chorób **Nerek, Pęcherza, Wątroby, Żołądka i Kiszek**, z Bólu Głowy, Bólu Krzyża, Reumatyzmu i t. d. Lekarstwo to wytwarza nową krew, wzmacnia organizm, daje apetyt i robi człowieka silnym i zdrowym. Nerwowe i inne bóle głowy ustępują natychmiast po jego zażyciu.



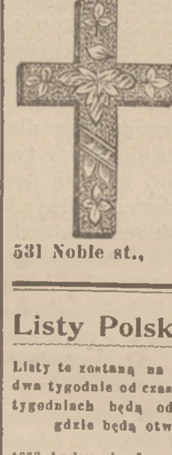
Specyalna oferta. Przez czas krótki posyłać będziemy dolarowe pudełko za 25c., albo cztery pudełka za $1.00 Cztery do sześciu pudełek zazwyczaj wystarczają do wyleczenia nawet najuporczywszych dolegliwości. Przesyłkę opłacamy sami. Przyślij marki pieniądze papierowe lub przekaz (money order).
THE KIDOLO CO.
No. 140 Adams Bldg. Toledo, O.

NOWA KSIĄŻKA.
WYBÓR PISM
Maryi Konopnickiej. Jubileuszowe wydanie ludowe, ze słowem wstępnem Lucyana Rydla, z rysunkami Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Winc. Wodzinowskiego. Cena 40c.
W. Dyniewicz, 532 Noble st Chicago, Ill.



KTO CHCE dostać DARMO wielki katalog Magicznych Sztuk z któremi może zabawić się i razem mieć korzyść, niech przyśle swój adres załączając 2 c pocztowy znaczek.
H. I. SMITH
84 WASHINGTON ST., ROOM 21-22
CHICAGO, ILL.
(49)

Najstosowniejszy prezent na Gwiazdkę.



Kto chce sobie kupić szczerozłoty ozdobnie grawirowany krzyżyk, stosowny do zegarka lub do naszyjnika dla kobiet, niech nam nadeśle $2.00. Krzyżyk ten jest zrobiony z 14 karatowego złota. Dla chrześcian katolików jest to najstosowniejsza pamiątka. Adres:
Eagle Supply House
531 Noble st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1363 Andruszka J	1888 Ligięza A
1376 Bacząński F	1905 Mackiewicz A
1379 Banaszkiewicz M	1908 Malanowski S
1386 Barnacki W	1924 Marciniak S
1387 Barszcz J	1947 Menchowski J
1389 Bartoszyk S	19 2 Mienkowski T
1391 Bażyński W	1961 Mieszwa J
1414 Biemicki F	1974 Minkiewicz I
1416 Biliński F	1978 Mityka M
1433 Boryczka J	1989 Muchowna A
1444 Borowski J	1992 Nasierski J
1446 Budzyński W	1998 Niemiec S
1449 Broński R	2004 Nierucki W
1479 Choroszewicz J	2005 Nowak L
1483 Chmielewicz A	2006 Nowak J
1486 Chorosiewicz K	2007 Nowak W
1492 Cieśla W	2008 Nowak J
1493 Ciochon W	2030 Pacinkiewicz P
1495 Cimielski W	2031 Panek W
1511 Czeszak K	2032 Pankowska K
1512 Czajkowski S	2033 Paproski F
15 3 Czarniak J	2037 Padrycki M
1533 Dobosz J	2048 Pawłowska K
1534 Dopkowski A	2049 Pawlicki J
1536 Dombkowski J	2051 Pawłowski W
1545 Drozdowski P	2069 Piotrowski J
1554 Dudek J	2092 Powronik A
1558 Dzienciołoski M	2093 Poturalski S
1576 Firek S	2111 Przoda M
1592 Gabiński M	2121 Radziemkiewicz M
1594 Gawlicki A	2141 Rosalski W
1597 Galuszka J	2142 Rordelasiński J
1607 Głowacki S	2145 Rozdykowski S
1628 Gomoliński I	2152 Rodowicz F
1638 Grzebielucha A	2163 Ruszkowski S
1646 Grzeskiewicz I	2164 Rutkowski A
1649 Gunka A	2165 Rutkowska L
1650 Gurecki A	2175 Sakowski A
1666 Herdzina S	2178 Sadowski S
1709 Jabłoński I	2207 Sestakowski J
1718 Jałowiec A	2219 Świński T
1716 Jabłoński M 2	2220 Sikora W
1723 Janiak A	2225 Simonowski M
1724 Jaskulka A	2226 Siemaszkiewicz A
1725 Jaszewicz J	2227 Sienkiewicz K
1731 Jasiński A 2	2233 Skiba M
1735 Jelonek J	2245 Smaglewska A
1747 Kalinoski J	2247 Sobolewska J
1748 Kamiński S	2248 Sobotka J
1750 Kaczmarski T	2266 Stachowska K
1751 Kamiński K	2271 Stanczyk F
1754 Karulowski M	2286 Stefanowski A
1755 Kaźmirski W	2290 Stopka W
1759 Kasprzak W	2301 Stefanowicz K
1771 Kilowski A	2307 Suchadolski J
1780 Klima D	2310 Snikowski S
1788 Kowalczyk O	2313 Sutkowski J
1799 Konopacki K	2336 Szymański W
1802 Kowalczyk T	2364 Trojak T
1803 Kowalczyk A 2	2373 Uraszewski E
1804 Kowalczyk J	2391 Waducki J
1805 Kowalski F	2396 Wawrzyniak M
1806 Kozicki W	2401 Wengierski F
1808 Kozłoski A	2423 Witkowski F
1814 Kozik J	2434 Wojciechowski J
1828 Krawczewski W	2435 Wojnarowicz P
1835 Krzyżowska J	2451 Zając Z
1844 Kubiak M	2463 Zborska M
1847 Kubowicz S	2467 Zemantowski W
1853 Kuszewski A	2471 Zieleński W
1866 Lasiński D	
1877 Lewiński K	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 Listopada, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.40—4.60
Straights	4.20—4.30
Czysta	3.70—3.80
Żytnia	4.00—4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	94¼
No. 4 czerwona	94—95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	95—98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92—1.02
No. 4	80—94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	58—59
No. 4 żółta	59—60
No. 4 biała	59 60
No. 3	59—60
No. 3 biała	57—60
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	61
No. 2	59—60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60—65
ŻYTO	
No. 2	81—84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	45
No. 3	44
No. 3 biały	46 50
No. 4 biały	43—48
Standard	50—51
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15—16
Limburski	15
Masło śmietankowe	23
Firsts	22—23
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	22—26
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—8.50
JARZYNY	
Marchew	1.00—1.25
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	90—1.00
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	60—1.00
Cebula pęk	6—7
" worek	1.10
Kartofle buszel	52—60
" słodkie beczka	2.25—3.85
Pomidory 6 koszyków	3.00
Bruklew buszel	1.50
Groch strączkowy buszel	50—1.00
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	1.75—5.50
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	2.25—5.00
Cytryny baksa	4.00—6.00

SPECYALNA OFERTA!



Największa w świecie fabryka Fortepianów i Organów firmy

W. W. KIMBALL CO.

Z okazyi 50-letniego jubileuszu założenia swych fabryk, zniżyła ceny na wszystkie instrumenta swego wyrobu **od 15 do 25 procent** i to na przeciąg 30-tu dni.

Sprzedajemy: **Fortepiany** (Pianos), **Fortepiany Samogrające** (Self-Playing Pianos), **Samograje do fortepianów** (Piano-Players), oraz **Organiki Pokojowe** (Reed Organs) tak nowe, jak i mało używane, w najlepszym porządku od najniższych cen, na łatwe spłaty do wszystkich miejscowości Stanów Zjednoczonych.

Polski Departament sprzedał tysiące instrumentów swym Rodakom, a wszyscy są zadowoleni z kupna.

Firma W. W. Kimball Co. posiada sześć własnych fabryk i wyrabia każdą składową część, od najdrobniejszej aż do zupełnego wykończenia, a przez to ceny są o wiele niższe niż gdzieindziej, ponieważ towar przechodzi wprost w ręce odbiorców.

Instrumenta wyrobu **W. W. Kimball Co.** nagrodzone zostały na wystawach światowych dyplomami uznania, złotemi i srebrnemi medalami.

Jest to więc teraz korzystna sposobność do nabycia czy to fortepianu lub organiku pokojowego, nowego, albo używanego i na dogodnych warunkach (pierwsza niewielka wpłata i małe miesięczne raty).

Katalogi ilustrowane i "Echo Muzyczne" z nutami na fortepian. Polonez Kościuszki, (Har. Prof. Antoniego Mallka) wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Korespondencyę prowadzimy w języku polskim.

Ceny fabryczne. Towar dobry. Za dobroć instrumentów gwarantujemy na lat pięć.

Fortepiany Nowe Eleganckie (Pianos) od $150.00 i wyżej.

Organiki Pokojowe Piękne (Reed Organs) od $35.00 i wyżej.

Stołki i nakrycie na fortepian oraz opakowanie dajemy bezpłatnie.

Polski Departament firmy

W. W. KIMBALL CO.

Ed. L. Kołakowski,
Zarządca Polskiego Departamentu

J. S. Dereński — A. S. Kęszycki,
Reprezentanci Polskiego Departamentu.

Duży ofis: 824 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.



Miłosierdzie.

— Co to za krzyki były u was w nocy, Walenty?

— A to złapaliśmy złodzieja, ale przez dobre serce, tośmy go nie oddali do gminy, jeno przełamaliśmy mu rękę i wybili oko; a potem poszedł sobie z Bogiem wolny, gdzie chciał.

U dentysty żydowskiego.

— Czy to jest mieszkanie dentysty?

— Tak, pani, raczy pani otworzyć usta.

— Ależ panie!

Dentysta łapie obcęgi i nie dawszy przyjść do słowa pacyentce, zabiera się do wyrwania jej zęba.

— Panie, nie chwytaj mnie pan za ramię... gwałtu! ratunku!

— Otóż ząb wyrwany, służę pani dobrodziejce.

— Patrzajcie go, zbrodniarza, ja przyszłam dowiedzieć się o mieszkanie do wynajęcia, a on mi ząb wyrwał.

— Ach! więc to było nieporozumienie, w każdym razie proszę o dolara za dokonaną operacyę.

Na balu.

— Czy mogę pannę poprosić do tańca?

— Zatańczyć mogę, ale mnie nie trza obrożać, bo jo ta żodno panna nie jezdem.

— Jakto? A przepraszam panią.

— Jo ta nie jest ani panna ani pani, jeno Maryna, bo mie tak okrzcili i tak mie w chołupie przezywali.

Nierozumieli pytania.

Ksiądz proboszcz pytał się młodej pary, przy egzaminie przedślubnym czy przygotowała się należycie do tego ważnego w życiu kroku.

— Naturalnie! — odpowiadają rezolutnie narzeczeni — zakłóliśmy paciuka dużego, sześć gęsi, dwanaście kur, napiekliśmy kołaczy i strucli cały stół. Tak się nam tedy zdaje, żeśmy należycie przygotowani.

Po co?

Do handlu N. przy ulicy W. wchodzi wieśniak i żąda kiełbasy gorącej z musztardą. Subiekt podaje mu kiełbasę i przysuwa mu cały słoik musztardy.

— Cóż ojciec — pyta p. N. odbierając od chłopka pieniądze — smakowało wam?

— A juści, że smakowało — odpowiada wieśniak, drapiąc się w głowę, i pokazując pusty słoik z musztardy, który do dna wylizał — ino nie wiem bez co mi pan do tyćkiego kawałecka kiełbasy, dał tyle onej muśtordy?

Ambicya.

— Felek — odzywa się jeden z nich — co to jest ta ambicya? Nie wiesz ty?

— Idźże! I ty brachu nie wisz? Ano nieprzymierzający naprzykład, gdyby ci ktoś powiedział, że tyś mu buchnął zegarek złoty, a ty go odrazu buch w mordę — to widzisz byłaby ambicya!

RADY DLA MĘŻATEK.

1. Gdy męża poślubisz, kochaj go.
2. Po weselu staraj się obserwować go i całkowicie zrozumieć.
3. Jeżeli jest szlachetny, szanuj go.
4. Jeżeli jest wspaniałomyślny, oceniaj jego przymioty.
5. Gdy jest smutny, rozweselaj go.
6. Gdy jest gniewliwy, zabawiaj go.
7. Gdy mówi wiele, słuchaj go.
8. Gdy jest kłótliwy nie zwracaj uwagi na wymówione słowa. Milczenie rozbroi go prędko.
9. Gdy jest szlachetny, pochwal go.
10. Gdy jest w wątpliwości, doradź mu.
11. Gdy jest skryty, ufaj mu.
12. Jeżeli jest zazdrosny, uleczgo z tej przywary.
13. Zawsze okazuj, że go we wszystkiem rozumiesz, a nigdy nie daj poznać, że nim rządzisz.

Powyższe rady uczynią każdą mężatkę szczęśliwą, jeżeli je będzie sumiennie spełniała.